

AMY J. FETZER

**Spóźnieni
małżonkowie**

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Plantacja River Willow *Aiken, Karolina Południowa*

Na rurze wydechowej jej samochodu huśtał się gumowy kurczak.

Za każdym razem, gdy samochód podskakiwał na nierówności, gumowe nóżki bezradnie trzepotały. Kurczak sprawiał wrażenie, jakby się dusił albo jakby powieszono go tam, by uwędzić go na kolację w oparach spalin.

Usta Nasha Rayburna zadrgały z rozbawieniem.

- W każdym razie ma poczucie humoru - mruknął do siebie i zerknął na córki, które uśmiechały się szeroko. To dobry znak, pomyślał. Poprawił kapelusz, oparł się ramieniem o słupek werandy i wsunął kciuki za pasek spodni.

To miała być jego wynajęta żona?

Zakurzony samochód zatrzymał się o jakieś dwadzieścia metrów od niego i po chwili z drzwi po stronie kierowcy wysunęły się zgrabne nogi.

Pierwszy zatopiony. Była ładna. Ciemne okulary za-

słaniały oczy, twarz otaczały proste ciemnorude włosy, ciało miała pełne i kuszące. Nash wolał nie analizować zbyt dokładnie własnej reakcji na ten widok.

Mówił w agencji, że nie chce kobiety, która odciągałaby robotników od pracy na ranczu. A tymczasem miał przed sobą drobne чудо o pełnych piersiach i szczupłych biodrach. W dodatku ruchy miała tak zmysłowe, że miał ochotę zasłonić córkom oczy. A niech to wszyscy diabli! Ubrana była w błękitną bawełnianą koszulkę, krótką dżinsową spódniczkę i sandały na wysokich obcasach, właśnie takie, w jakich jego żona nigdy nie wyglądała dobrze.

- Och, ona wcale nie jest taka stara! - zawołała Kim z radością. - Będzie mogła się z nami bawić!

Nash zatrzymał wzrok na bliźniaczkach.

- Przecież pani Winslow też się z wami bawi.

Obydwie dziewczynki jak na komendę skrzywiły się pogardliwie.

- Ciągłe każe nam grać w gry planszowe, a sama tylko siedzi i patrzy - poskarżyła się Kate, nie spuszczać oczu z nowo przybyłej. - Ona jest ładna, prawda, tatusiu?

To mało powiedziane, pomyślał Nash.

- Tak, skarbie, bardzo ładna - odrzekł, starając się zachować spokój.

W połowie drogi kobieta nagle zwolniła, a Nash poczuł dziwny niepokój. W tej postaci było coś znajomego.

- Nash? - usłyszał i zamarł. Ten głos. Poznałby go wszędzie.

Hayley Albright. Jego Hayley.

- Co ty tutaj robisz? - zapytał ze zdumieniem.

Przestąpiła z nogi na nogę, zaciskając palce na pasku torebki.

- Jeśli to miał być dowcip, to muszę powiedzieć, że nie jestem zachwycona.

- Ja też nie - mruknął Nash.

Siedem lat. Siedem lat minęło od czasu, gdy był w niej zakochany. Była kobietą, za którą mężczyźni oglądali się zupełnie odruchowo, nie tylko ze względu na urodę, ale również na emanującą z niej pewność siebie. Nie było człowieka, który nie odpowiedziałby uśmiechem na jej uśmiech. To była dziewczyna, z jaką zawsze pragnął się ożenić. Ale zdradził swą miłość i wziął sobie za żonę kogoś zupełnie innego. A w dodatku nigdy nie mógł wyjaśnić Hayley, dlaczego to zrobił. A teraz wystarczyło jedno spojrzenie, by wszystkie komórki jego ciała zareagowały tak jak kiedyś.

Powoli zszedł z werandy, zbliżył się do niej i zdjął jej okulary. Śmiało spojrzała mu prosto w oczy.

- Pracujesz w agencji Katherine? - zapytał.

- Z czegoś trzeba żyć.

Nash mocno zacisnął usta.

- Kiedyś marzyłaś, żeby zostać lekarką.

- Nadal o tym marzę - odrzekła, bawiąc się toreb-

ką. - Waśnie zdałam egzamin z interny. Za dwa tygodnie zaczynam staż w szpitalu Świętego Antoniego.

- To świetnie - uśmiechnął się z lekką goryczą. Hayley poczuła się tak, jakby dał jej w twarz. Jej marzenie, by zostać lekarzem, zawsze stanowiło między nimi punkt zapalny. Nash pragnął, by była po prostu jego żoną. Ten rozdźwięk popchnął go w końcu w ramiona innej kobiety.

- Jakoś nie wydaje mi się, żebyś mówił szczerze - rzekła, unosząc lekko brwi.

Nash przymrużył oczy.

- Hayley, nigdy nie życzyłem ci źle.

- Nie, chciałeś tylko, żebym porzuciła swoje marzenia dla twoich.

Twarz Nasha ściągnęła się. To nie była odpowiednia chwila na taką rozmowę. W dodatku Hayley pachniała jaśminem.

- Miło cię znów widzieć - wykrztusił w końcu.

- Miło - pokiwała głową, uważnie przypatrując się jego twarzy. Nie postarzała się za bardzo. Upływ lat wpłynął na nią korzystnie. Delikatne zmarszczki dodawały jej charakteru.

Nash miał teraz trzydzieści pięć lat i był równie przystojny jak wtedy, gdy zobaczyła go po raz pierwszy na wieczorku studenckim podczas ostatniego roku college'u. Przyszedł tam z Katherine Davenport, koleżanką Hayley z akademika i klubu studenckiego, właścicielką agencji Żona do Wynajęcia, a wyszedł z Hayley.

Był dla niej wówczas dojrzałym mężczyzną, który zawrócił jej w głowie i porwał w mocne ramiona. Ona zaś od pierwszej chwili połknęła haczyk. Była młoda i głupia.

Odepchnęła od siebie wspomnienia. Przez dłuższą chwilę patrzyli na siebie, a potem Hayley zadała właśnie to pytanie, którego najbardziej nie chciała zadawać.

- A gdzie jest Michelle?

Twarz Nasha ściągnęła się.

- Nie żyje. Cztery lata temu zginęła w wypadku samochodowym.

- Przykro mi - wykrztusiła Hayley zupełnie szczerze. Pomimo zrozumiałej niechęci do Michelle i Nasha z pewnością nie życzyła śmierci żadnemu z nich.

- Znasz ją, tatusiu? - zapytał dziecinnie głosik.

Dopiero teraz Hayley spojrzała na dziewczynki stojące na werandzie. Na jej zleceniu podany był tylko adres, bez nazwiska pracodawcy. Obiecała sobie w duchu, że Katherine nie ujdzie to na sucho. Wiedziała jednak, że będą tu dzieci. Przyjrzała się bliźniaczkom i jej twarz rozjaśniła się szerokim uśmiechem.

- Och, Nash - powiedziała miękko, z odrobiną zdziwienia w głosie. - Jakie one są do ciebie podobne!

- Nie wiem, czy to dobrze, czy źle - odpowiedział, nie spuszczając oczu z jej rozjaśnionej twarzy.

- To dobrze - odrzekła z przekonaniem.

Dziewczynki zbiegły po schodkach i stanęły po obu stronach ojca.

- To Kim i Kate - powiedział Nash, gładząc je po ciemnych włosach.

- A ja jestem Hayley - uśmiechnęła się dziewczyna, ściskając ich dłonie. - Tak, znam waszego tatę od dawna.

Mrugnęła do nich porozumiewawczo i dziewczynki zaniósł się śmiechem. Nash poczuł ulgę. Nie chciał, by czająca się w jego duszy niechęć do Hayley przeniosła się na jego córki. Nie miał pojęcia, jak uda się im wszystkim przetrwać nadchodzące tygodnie pod jednym dachem. Nie potrafił sobie wyobrazić, że Hayley będzie mieszkać w jego domu, że będą się codziennie widywać. Odbierał jej obecność jako upokorzenie. Postanowił teraz, że nie powie jej prawdy o tamtym rozstaniu. Tak będzie bezpieczniej; dzięki temu wskrzeszenie dawnych uczuć stanie się niemożliwe. A najlepiej byłoby ją poprosić, żeby od razu wyjechała.

Hayley wyczuła jego nastrój, ale nie potrafiła zrozumieć przyczyn. Dlaczego był na nią taki wściekły? W końcu to on wystawił ją do wiatru, a sam zdobył wszystko, czego pragnął. Miał piękną żonę, która stanowiła doskonałe uzupełnienie bogatego posiadacza ziemskiego, jakim stał się Nash.

- Widzę, że nie jesteś szczególnie zachwycony moją obecnością - powiedziała - więc może zadzwonię do Kat, żeby jutro rano przysłała tu kogoś innego?

W oczach Nasha pojawił się dziwny błysk. To była jawna prowokacja. Podziwiał ją za to.

- A czy ty lubisz naszego tatusia? - zapytała jedna z dziewczynek.

Hayley zauważyła, że spojrzenie Nasha stwardniało.

- Uważam go za najprzystojniejszego mężczyznę na świecie - odrzekła.

Dziewczynki znów wybuchnęły śmiechem, ale gdy Nash zwrócił na nie wzrok, przycichły. Pomyślał z żalem, że chyba zasłużył sobie na to. Przez cały ostatni tydzień nieustannie na nie pokrzykiwał. Pani Winslow zachorowała i miał na głowie wszystko: konie, krowy, świnię, kury, i jeszcze do tego te dwa małe diabełki, które pojawiały się wszędzie tam, gdzie nie powinny. Kochał swoje córki, ale zajmowanie się nimi przerastało jego możliwości. Znów popatrzył na Hayley, zastanawiając się, czy potrafiłaby opanować to podwójne tornado.

- Mnie nie przeszkadza, że tutaj będziesz - powiedział. - A tobie?

Tym razem to Hayley wyczuła w jego słowach prowokację.

- Skądże! - uśmiechnęła się.

- To dobrze - mruknął Nash i podszedł do drzwi.

Dziewczynki natychmiast zajęły miejsca po obu stronach nowej opiekunki i zaczęły jej coś opowiadać z wielkim przejęciem. Trzy na jednego, pomyślał Nash z przekąsem, wiedząc, że już stoi na straconej pozycji. Wszedł do domu. Dziewczynki wbiegły za nim i po chwili usłyszał dźwięk telewizora w holu.

Rzucił kapelusz na stół i przesunął ręką po włosach.

- Ściszcie trochę, dobrze?! - zawołał w głąb domu.

Telewizor ucichł.

Nash zatrzymał spojrzenie na Hayley. Stała w progu i rozglądała się po domu. Za plecami miała duży salon otwarty na hol. Po lewej stronie schody prowadziły do sypialni na górze, a po prawej znajdowała się kuchnia i jadalnia. Uświadomił sobie, że czeka na jej reakcję, i zirytował się na siebie.

- Ładnie tu - powiedziała w końcu z aprobatą.

- Dzięki.

- Więc od czego zaczniemy?

Nash poszedł do kuchni.

- Co ci powiedzieli w agencji? - zapytał, nie patrząc na nią.

- Że potrzebujesz tymczasowej żony i opiekunki dla dwóch dziewczynek.

- Nie potrzebuję żony - odrzekł sztywno.

Hayley zmarszczyła brwi.

- Nash, to była tylko taka metafora.

- Potrzebuję kucharki i gospodyni domowej oraz opiekunki do dzieci. Obowiązki domowe należały do pani Winslow. Teraz należą do ciebie. Dziewczynki też mają swoje obowiązki. Lista wisi na lodówce. Ta sytuacja jest tymczasowa i gdybym był w stanie poradzić sobie bez pomocy, tobym jej nie szukał. Rozumiesz? - zapytał, stając przed nią.

- Rozumiem - odrzekła Hayley spokojnie.

- No i trzeba gotować również dla siedmiu pracowników.

- Dwóch, pięciu czy siedmiu, to wszystko jedno - wzruszyła ramionami. - O ile tylko jest z czego gotować.

Nash patrzył na nią sceptycznie.

- O ile pamiętam, to nie byłaś najlepszą kucharką.

- Przez siedem lat wiele może się zmienić - uśmiechnęła się.

Ten uśmiech wytrącił go z równowagi. Miał ochotę zapytać, co się działo w jej życiu przez te lata, gdzie była, co robiła. Postanowił jednak, że będzie ją trzymał na dystans.

- Będziemy mieli okazję się przekonać - rzucił z nieoczekiwaną ironią, która zdumiała Hayley. To nie był Nash, jakiego pamiętała. Wyglądało na to, że stał się twardszy. Odkąd przyjechała, nie uśmiechnął się jeszcze ani razu. Był pochmurny i mroczny. Wyglądał, jakby lada chwila miał wyciągnąć miecz, narysować linię na dywanie i wezwać ją do jej przekroczenia. Nawet spojrzenie jego ciemnoniebieskich oczu miało w sobie dziwną *intensywność*.

- Skoro wątpisz w moje umiejętności, to dlaczego zgodziłeś się, żebym tu została? - zapytała ze zdziwieniem.

- Nie mam czasu, a ty już tu jesteś.

- No wiesz...

Nash westchnął i znów przesunął ręką po włosach,

zastanawiając się, jak uda mu się przetrzymać te dwa tygodnie.

- Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało.

- Posłuchaj, Nash. Kiedyś coś nas łączyło, ale to było dawno. Nie ma żadnego powodu, żebyś teraz się na mnie złościł... - Urwała, uświadamiając sobie, że z ich dwojga to właściwie ona miałaby prawo do złości. - Skoro mam u ciebie pracować, to może udałoby się nam normalnie porozmawiać?

Jego oczy znów pociemniały i Hayley przekonała się po raz kolejny, że nie pozostaje obojętna na to spojrzenie. Z wysiłkiem skupiła uwagę. Nash właśnie wyliczał jej obowiązki.

Poprowadził ją do pralni za kuchnią, gdzie sterty brudnych rzeczy piętrzyły się do samego sufitu, a potem znów do holu. Hayley posłusznie szła za nim.

- Mój gabinet. Tu nie będziesz wchodzić - oznajmił, nie patrząc na nią.

- Tak jest, panie kapitanie.

Weszli po stromych schodach na piętro, gdzie znajdowały się sypialnie dziewczynek. Po drodze Nash powiedział jej, że pani Winslow codziennie wieczorem wracała do domu swojego syna, chyba że Nash miał więcej pracy niż zwykle. Zatrzymał się przed jakimiś drzwiami i przekręcił klamkę.

- To twój pokój.

Podniosła głowę z zaciekawieniem. Był to zwykły pokój gościnny, słoneczny i urządzone w neutralnych

barwach. Mimo to Nash miał taki wyraz twarzy, jakby spodziewał się usłyszeć słowa dezaprobaty.

- W porządku - powiedziała Hayley i rzuciła torbę na łóżko. Stojący obok mężczyzna wydawał jej się teraz jeszcze wyższy niż przedtem.

- Na pewno masz wiele pracy, więc zajmę się swoimi obowiązkami - powiedziała, schodząc na dół.

Nash był wyraźnie zdziwiony.

- Myślałem, że chciałybyś najpierw...

Hayley spojrzała na niego przez ramię i poczuła dziwną satysfakcję na widok jego zmieszania.

- Czego? Jeszcze kilku instrukcji? Przecież nie po to mnie wynająłeś. Agencja dokładnie poinformowała mnie o moich obowiązkach. Idź zająć się tym, czym zwykle się zajmujesz na ranczu czy plantacji, czy też jak to się nazywa. - Byli już na dole. Bliźniaczki nadal siedziały przed telewizorem. - My sobie tu poradzimy, prawda, dziewczynki?! - zawołała do nich Hayley.

Obydwie siostry obróciły się w ich stronę. Znad oparcia kanapy widać było tylko górne połowy ich twarzy. Hayley mrugnęła do nich. Widziała, że kipi w nich żywiołowa energia, którą jednak starają się hamować w obecności ojca. Przeniosły wzrok na niego, a potem znów na nią.

- Czy mam ci przygotować coś do jedzenia, zanim wyjdiesz? - zapytała Nasha.

- Nie - mruknął. Miał uczucie, jakby wyrzucano go

z własnego domu. - Jadamy zwykle o zachodzie słońca.

- Kolacja będzie gotowa na czas.

We wzroku Nasha odbiło się powątpiewanie, ale nałożył kapelusz i podszedł do córek. Usiadł na kanapie i pociągnął obie dziewczynki na kolana.

- Szkoda, że nie mogę tu z wami zostać - westchnął tak żałośnie, że obydwie zachichotały.

- Wtedy nie miałyby kto nakarmić koni - powiedziała Kate.

- A wtedy konie stałyby się narowiste i nikt nie chciałby ich kupić - dodała jej siostra. - Lepiej zostaw nas tutaj.

Zachowywały się jak dorosłe.

- Bądźcie grzeczne. Żadnych takich wygłupów jak wczoraj.

Bliźniaczki zarumieniły się i wymamrotały jednocześnie:

- Tak, tatusiu.

- Obiecujecie? - upewnił się Nash, grożąc im palcem, a gdy w milczeniu pokiwały głowami, ucałował je i wstał.

Patrząc na tę scenę, Hayley poczuła się jak intruz. Żałowała, że ona w tym wieku nie miała tak bliskich więzi z ojcem. Straciła matkę, gdy miała siedem lat. Ojciec, wędrowny sprzedawca, podróżował z nią po całym kraju. Poznała mnóstwo ludzi, widziała wspaniałe miejsca, ale nigdy nie zaznała stabilnego życia i nigdy nie miała pra-

wdziwego domu. Jej pierwszym domem stał się akademik w college'u. Gdyby bliźniaczki nie były tak sympatyczne, czułaby wobec nich zawiść. Wychowały się we własnym domu, przez cały czas miały wokół siebie tych samych ludzi, a kiedy dorosną, zapewne poślubią chłopców z sąsiedztwa i wezmą ślub pod tym dachem, myślała Hayley ze smutkiem. Ciekawa była, czy Nash i Michelle również brali ślub w tym domu, ale wolała o to nie pytać. Po co otwierać stare rany?

Nash zatrzymał się przy drzwiach.

- Hayley, te dzieci to całe moje życie.

- Obiecuję, że dobrze się nimi zajmę - odrzekła.

Nash tylko skinął głową i wyszedł.

Hayley westchnęła, dopiero teraz uświadamiając sobie, jak bardzo wyczerpywała ją jego obecność.

- Jest dużo pracy do zrobienia - powiedziała do dziewczynek. - Możecie dalej tu siedzieć i niszczyć sobie komórki mózgowe albo też pomóc mi teraz, a potem się pobawimy. Co wolicie?

- A w co się pobawimy?

- Chyba będziemy musiały zastanowić się nad tym wspólnie - odrzekła z namysłem.

Dziewczynki natychmiast zerwały się z kanapy i pobiegły za nią do kuchni.

- To twoja nowa żona, szefie?

Nash nie odpowiedział. Wyciągnął z kieszeni rękawice i poszedł do stodoły.

- Zdawało mi się, że już w dziewiętnastym wieku przestali przysyłać żony pocztą - dorzucił inny z robotników.

- Zdaje się, że skończyliście już całą robotę, skoro tak siedzicie i dowcipkujecie? - powiedział Nash powoli.

Młody Beau zeskoczył z przyczepy ciężarówki i zabrał się do ładowania kolejnego bala.

Nash wydał kilka poleceń, a potem poszedł do stajni. Aukcja zwierząt hodowlanych miała się odbyć już za tydzień. Trzeba było wszystkiego dopilnować. Zajrzał do żrebnej klaczy, którą niedawno kupił. Ta inwestycja miała mu pomóc zapełnić pastwiska dobrymi końmi. Wszyscy w okolicy wiedzieli, że najważniejszą własnością hodowcy nie są zwierzęta, lecz ziemia, pastwiska, na których można je hodować. Ziemia Nasha należała do Rayburnów jeszcze przed rewolucją amerykańską i Nash zawsze czuł tu obecność przodków, którzy patrzyli na jego poczynania. Musiał dbać o swoją reputację i pozostać wierny tradycji, ale dziewczynki rosły i potrzebowały go coraz bardziej, jemu zaś coraz trudniej przychodziło dzielenie czasu pomiędzy córki a ranczo.

Wszedł do boksu i osiodłał konia. Wiedział, że przez cały czas stara się odsuwać od siebie myśli o Hayley. Przy niej oddychał z trudem. Ale to w końcu nie była jej wina, że nie potrafił kontrolować swoich emocji. Przywodziła do niego wszystkie wspomnienia, spychane w głąb umysłu od dnia ślubu z Michelle.

Nie mógł jednak powiedzieć jej prawdy, nawet po to, by złagodzić stary ból. Wyznania mogłyby tylko pogorszyć sytuację.

Wsiadł na konia i kilkakrotnie okrążył padok, a potem przeskoczył przez ogrodzenie i popędził przed siebie przez pastwiska.

Z piknikowym koszem w ręku Hayley szła długą, brukowaną kamieniami drogą, aż znalazła się w cieniu wierzb otaczających stajnie. Obok niej Kate i Kim tasczyły wielki termos. Ze stajni dobiegały męskie głosy. Hayley wyszła zza rogu budynku i przenikliwie gwizdnęła.

- Hej! - zawołała, podnosząc koszyk do góry. - Jesteście głodni?

Sześciu mężczyzn odłożyło widły, przywiązało konie do słupków i zbliżyło się do niej. Postawiła koszyk na przyczepie ciężarówki i przedstawiła się. Mężczyźni kolejno skinęli głowami, na ułamek sekundy dotykając kapelusza. Był tu Jimmy Lee, wysoki i chudy, o zniewalającym uśmiechu na mocno opalonej twarzy. Bez żadnego skrępowania obejrzał ją od stóp do głów i nie odrywał wzroku przez dłuższą chwilę, aż dostał szturchańca od Beau. Beau był młody, chyba dopiero niedawno skończył szkołę. Gdy Hayley ucisnęła jego dłoń, oblał się ciemnym rumieńcem. Następny był Ronnie, mężczyzna około czterdziestki. Włosy, za długie jak na swój wiek, miał związane w kucyk. Nic

nie powiedział, tylko również na nią patrzył. I jeszcze Bubba.

- Od jakiego to imienia? - zapytała Hayley starszego, siwowłosego mężczyznę o zmęczonej twarzy.

- Robert. Bob.

Uznała, że Robert lepiej do niego pasuje. Pod przepoconym podkoszulkiem widać było mocne mięśnie.

Podszedł do niego Seth. Posadził Kate i Kim na przyczepie i zajął do koszyka.

- Pani Hayley zrobiła bardzo wielkie kanapki - wyjaśniła Kate.

Hayley podała dziewczynkom papierowe kubki do wody.

- Są tu kanapki z rostbefem, szynką i serem, indykiem i mnóstwem innych rzeczy.

Rozłożyła na przyczepie papierowy obrus i postawiła na nim jedzenie. Obok kanapek znalazły się frytki i owoce.

- Tu jest kawa dla ciebie, Ronnie. Kim mówiła mi, że nawet przy takim upale lubisz kawę.

- Tak, proszę pani - odrzekł Ronnie, nalewając sobie kawy z termosu do kubka. Na samą myśl o parującej kawie przy tej temperaturze Hayley poczuła, że po jej plecach spływa pot.

Podała każdemu z mężczyzn talerz z jedzeniem, a potem wyciągnęła kanapki z masłem orzechowym i dżemem, jakich zażyczyły sobie dziewczynki. Kate i Kim siedziały na stercie drewnianych bali na przyczepie i czu-

ły się jak w niebie. Hayley także wzięła kanapkę i jadła, patrząc na dom. Był to masywny, jednopiętrowy budynek w wiejskim stylu, z werandą biegnącą dokoła. Znajdowało się tam sześć sypialni. Za domem, obok basenu, był jeszcze domek dla gości, a obok dwóch wielkich stajni dom dla robotników. Piękne ranczo River Willow. Przez ostatnie lata ta nazwa wyleciała jej z głowy.

Niedaleko zastukały końskie kopyta. Hayley odwróciła głowę. Nash wyłonił się właśnie zza zachodniej ściany budynku. Dziewczynki pomachały mu. Zatrzymał konia na wzgórzu pod wysoką wierzbą. Patrząc na niego, Hayley poczuła, że serce jej się ściska. Miała wrażenie, że widzi dżentelmena w dawnym południowym stylu, właściciela ziemskiego w białej koszuli i bryczesach. Napotkała jego spojrzenie i nawet z tej odległości czuła, że Nash wodzi wzrokiem po jej skórze. Przeszył ją dreszcz.

Koń zarżał i Nash skierował go do stajni. Hayley odwróciła głowę. Dziewczynki zjadły już kanapki i teraz sprzątały brudne serwetki do koszyka. Hayley również zaczęła zbierać rzeczy. Gdy znów podniosła głowę, Nash stał obok niej.

- Co ty tutaj robisz? - zapytał ostro.

Jeśli chciał ją onieśmielić, to poniósł porażkę.

- Trzeba was wszystkich trochę popędzić do pracy - powiedziała, wskazując na robotników. - Wszyscy świetnie się bawią, ale dziwię się, że cokolwiek w ogóle jest zrobione.

Robotnicy rozeszli się szybko, uśmiechając się pod nosem. Nash przymrużył oczy.

- Czy to boli? - zapytała Hayley.

Spojrzał na nią groźnie spod randa kapelusza.

- Czy co boli?

- Gdy próbujesz się uśmiechnąć.

Poczuł się rozbrojony i jego usta zadrgały. Dziewczynki za plecami Hayley zaczęły chichotać.

- Chyba nie - mruknął, zastanawiając się, co go właściwie tak rozżłościło. Czy to, że była tu wśród robotników i flirtowała z nimi, podbijając serca wszystkich oprócz niego?

- Wielkie dzięki, panno Hayley - rzucił Jimmy Lee, który jako ostatni kręcił się jeszcze przy ciężarówce. Podał jej pusty kubek, obrzucając ją przy tym wymownym spojrzeniem od stóp do głów.

- Ależ z ciebie drań, Jimmy - uśmiechnęła się.

- Moja mama mówi mi to samo - rozpromienił się chłopak.

Gdy odszedł, Hayley otworzyła koszyk i wyciągnęła kanapkę dla Nasha.

- Masz ochotę?

Patrzył na nią niepewnie.

- Nash, tu nie trzeba wielkiej inteligencji. Wystarczy powiedzieć: tak albo nie.

Wziął kanapkę. Rzuciła mu puszkę napoju.

- Chodźcie, dziewczynki - powiedziała, zamykając koszyk.

Kate i Kim zeskoczyły z ciężarówki i podeszły do ojca. Pocałował każdą z nich w policzek.

- Co robiłyście przez cały dzień? - zapytał.

- Pranie! - zawołały wesoło.

- Nigdy za tym nie przepadałyście.

- Ale z panią Hayley to bardzo zabawne.

- Moja panie, musimy się pośpieszyć. Mamy jeszcze mnóstwo pracy przed zabawą! - zawołała do nich Hayley.

Nash wyprostował się z trudem.

- Przed jaką zabawą?

- Obiecałam, że się z nimi pobawię. Czy mogą wejść do basenu? - Na widok wahania Nasha dodała:

- Ja bardzo dobrze pływam.

Wiedział o tym i nie chciał odbierać dziewczynkom przyjemności.

- Dobrze, tylko zawołajcie mnie wcześniej, to sprawdzę poziom chloru.

- Już to zrobiłam - rzekła, nie patrząc na niego.

- Dziękujemy, panno Hayley! - zawołali za nią mężczyźni.

- Nie ma za co. Nie pracujcie zbyt ciężko! - odkrzyknęła i ruszyła do domu.

- Tak, dzięki - dodał niski, głęboki głos.

Hayley obejrzała się.

- Nie ma za co, szefie. Wykonuję tylko swoje obowiązki.

Wcale nie, pomyślał Nash. Nie musiała robić pra-

ownikom kanapek, a już na pewno przynosić ich tutaj. Niedawno jedli lunch. Miała dość roboty w domu. Nie podobało mu się również, że nazywa go szefem. Ale to w każdym razie pomagało zachować dystans między nimi.

Spojrzał na dziewczynki, które biegły za nią radośnie, pomagając nieść kosz, i poczuł ukłucie zazdrości.

- To było bardzo miłe z jej strony - powiedział, uśmiechając się, Beau.

Nash przyjrzał mu się uważnie. No tak. Ten dzieciak już się w niej zadurzył.

Wskoczył na konia i skręcił na południowe pastwisko. Trzeba było naprawić płoty.

ROZDZIAŁ DRUGI

Trzeci zatopiony.

Umiąta gotować.

Nash stał w jadalni i wpatrywał się w stół, a dokładniej w to, co się na nim znajdowało. Nie był pewien, która z potraw tak pięknie pachnie, ale ślina mu napłynęła do ust już w chwili, gdy wszedł do domu. Hayley, którą znał kiedyś, żywiła się wyłącznie jedzeniem z puszek albo z mikrofalówki. Coś innego zdarzało jej się zjeść wyłącznie wtedy, gdy zabierał ją na kolację.

Po raz kolejny uświadomił sobie, że to już nie jest ta sama kobieta.

Za nim tłoczyli się robotnicy, umyć i w czystych koszulach. Dziewczynki siedziały już na swoich miejscach. Przy ich talerzach stały szklanki z mlekiem czekoladowym. Nash pomyślał, że trzeba będzie powiedzieć, żeby nie przesadzała z cukrem.

- Siadajcie, panowie. Kolacja już gotowa - odezwała się Hayley, wychodząc z kuchni z półmiskiem pełnym panierowanych kurczaków.

Wszyscy mężczyźni zajęli miejsca za stołem.

- Mamy chyba uczyły was, że do jedzenia zdejmujecie się kapelusz? - uśmiechnęła się Hayley.

Tylko Nash i Seth zdjęli wcześniej nakrycia głowy. Kapelusze szybko zniknęły pod stołem. Hayley zaczęła podchodzić do każdego z nich.

- Co to takiego, panno Hayley? - zapytał Beau, przyglądając się uważnie swojej porcji kurczaka.

- Kurczak Castellana. To przepis starej niani mojej przyjaciółki, która pochodzi z Sycylii. Jej mąż, Angelo, był fryzjerem, a gdy jego klienci nie mieli pieniędzy, płacili mu czerstwym chlebem, kurczakami, ziemniakami. Ludzie musieli się strzyc, bo inaczej nie dostaliby pracy. - Zatrzymała wymowne spojrzenie na Ronniem. - No i niania Josie stworzyła ten przepis, wykorzystując wszystkie produkty, jakie dostawali. Przyrządzanie tego dania trwało całe popołudnie.

Przystanąła przy krześle Nasha. Nałożył sobie porcję, unikając jej wzroku.

- Weź więcej, Nash. Zostało jeszcze sporo w piekarniku.

Nash powoli sięgnął po drugi kawałek.

- Jesteś zadowolona?

- Zachwycona - odrzekła, odstawiając półmisek. - Tu jest sos. Dokładki dozwolone.

Przyniosła dzbanek z wodą i napełniła szklanki, a potem zatrzymała się przy dziewczynkach.

- Niczego wam nie potrzeba?

Z ustami pełnymi jedzenia, energicznie pokręciły głowami.

- Jeszcze warzywa - przypomniała im Hayley.

Wykrzywiły się, ale zerknęły na twarz ojca i niechętnie pokiwały głowami. Hayley przeniosła wzrok na Nasha.

- Jak ci smakuje?

- Niewiarygodne - wymamrotał, nie podnosząc oczu znad talerza.

- Przyznaj, że nie wierzyłeś w moje możliwości.

Nash przełknął i odrzekł:

- Do niczego nie zamierzam się przyznawać.

- Uważaj, Nash, bo testosteron z ciebie wycieka - rzuciła słodko i wyszła z jadalni.

Nash obrzucił wzrokiem stół i zauważył, że nie było na nim nakrycia dla Hayley. Wstał i poszedł do kuchni. Siedziała na stołku przy stole roboczym i jadła, czytając jakąś medyczną książkę. Wyglądała jak porcelanowa figurka, jak obraz samotności. Patrząc na nią, Nash poczuł żal. Uświadomił sobie, że Hayley właściwie nigdy w życiu nie miała rodziny. Ile razy jadła kolację sama? Ile razy sama wyjeżdżała na wakacje?

- Hayley - odezwał się cicho.

Podniosła na niego wzrok.

- Nie dołączysz do nas?

- Jestem wynajętą pomocą - odrzekła z uśmiechem - i w dodatku tylko tymczasową.

Dotychczasowe doświadczenie w tej pracy podpo-

wiadało jej, że nie jest mądrze lokować się przy stole razem z całą rodziną.

- Dziewczynki na pewno byłyby zadowolone z twojego towarzystwa.

- Ale ja nie.

Nash ściągnął brwi i podszedł bliżej. Hayley poczuła, że tętno jej przyspiesza.

- Jestem tu tylko na krótko - powiedziała szybko. - Nie chcę, żeby dziewczynki zaczęły sobie wyobrażać zbyt wiele tylko dlatego, że się znaliśmy.

- Znamy - poprawił z naciskiem.

Hayley przypomniała sobie długie, wspólne noce. Trudno było odepchnąć od siebie te wspomnienia, a jeszcze trudniej zapomnieć o cierpieniu, jakie odczuwała później. Odłożyła widelec i potrząsnęła głową.

- Proszę, nie wracajmy do tego, co było kiedyś.

- Hayley - powtórzył Nash, stając tuż obok niej.

- Nie - potrząsnęła głową, patrząc mu w oczy. - Nie mogę siedzieć z tobą przy jednym stole i nie myśleć o tym, jak kiedyś oszczędłeś bez słowa.

- Hayley - powtórzył bezradnie Nash. - Muszę ci powiedzieć...

- Nie. Nic nie musisz. Michelle powiedziała mi wszystko, co chciałam wiedzieć.

Oczy Nasha pociemniały z gniewu.

- Mogę sobie wyobrazić, co to było.

- To nie ma znaczenia. Niedługo zacznę staż.

Nash wyprostował się.

- I tak jak kiedyś, nic cię nie powstrzyma - stwierdził gorzko.

- Winisz mnie za to? Ciężko pracowałam, żeby skończyć te studia.

- Wiem o tym. Ale chyba obydwójce zdajemy sobie sprawę, że wciąż coś nas łączy.

- Nie da się wskrzesić przeszłości. Zbyt wiele czasu minęło.

- Wiem, że cię skrzywdziłem...

Hayley zaśmiała się gorzko.

- Nie zakładaj, że wiesz, jak się wtedy czułam. O ile pamiętam, nigdy cię to nie interesowało. - Nash chciał coś powiedzieć, ale nie pozwoliła mu. - Teraz to już zupełnie nieważne.

Zazgrzytał zębami. Owszem, to było ważne, nawet jeśli Hayley była zbyt uparta, by przyznać mu rację. Do kuchni jednak docierały głosy jego siedzących przy stole córek. To nie było odpowiednie miejsce na taką rozmowę. Wiedział jednak, że muszą ją przeprowadzić, nie był tylko pewien, czy gotów jest wyznać Hayley prawdę.

- Idź do dzieci, Nash - powiedziała, znów skupiając wzrok na książce. - Pomogły mi zrobić pranie i przygotować kolację.

Wyraźnie dawała mu do zrozumienia, że powinien pochwalić dziewczynki. I tak miał wyrzuty sumienia, że zostawia je same na całe dnie, ale nic na to nie mógł poradzić. Właśnie dlatego Hayley znalazła się w tym domu. Westchnął i wrócił do jadalni.

Hayley pochyliła nisko głowę i przełknęła łzy. Zdało jej się, że poradziła sobie ze swoimi uczuciami do Nasha już wiele lat temu. Żyła swoim życiem, poświęciła całą energię studiom. A jednak w końcu znalazła się tutaj, w jego domu, zatrudniona przez niego.

Kiedyś Nash prosił ją, żeby porzuciła swe marzenia o studiach i wyszła za niego. Długo się o to kłócili i w końcu niewiele brakowało, żeby Hayley się zgodziła. Nash po prostu nie potrafił zrozumieć, że od dzieciństwa chciała być lekarką. Nie mogła pozwolić, by cokolwiek przeszkodziło w spełnieniu tego marzenia, a on nie chciał słyszeć o żadnych kompromisach. Poza tym Hayley nie miała wtedy pojęcia o prowadzeniu domu i życiu rodzinnym, którego nigdy nie zaznała. Wiedziała, że jeśli ustąpi i zrezygnuje ze studiów, już nigdy nie spełni swoich marzeń i z biegiem czasu zacznie odczuwać coraz większą niechęć do Nasha.

Ale nie spodziewała się, że on trafi prosto w ramiona Michelle.

Michelle próbowała uwodzić Nasha od samego początku, gdy tylko zaczął się spotykać z Hayley. Hayley wiedziała o tym, ale nie wierzyła, że koleżanka z klubu studenckiego może jej odbić chłopaka ani że Nash z taką łatwością wpadnie w ramiona bezradnej południowej piękności. Ale chodziło o coś więcej. Hayley nie była dla niego wystarczająco dobra. Nie miała obycia towarzyskiego, znakomitego pochodzenia, jakim mogła się poszczycić Michelle Criswell. Michelle obracała się

w tych samych kręgach co Nash i miała wszystkie cechy, jakich bogaty południowiec mógł oczekiwać od żony. Hayley była biedna, przez całe życie utrzymywała się ze stypendiów i pracowała w dwóch miejscach, by jakoś przetrwać. Nie była odpowiednią kandydatką na żonę dla przedstawiciela rodziny o wiekowych tradycjach.

To właśnie powiedziała jej z triumfem Michelle, ostentacyjnie prezentując wielki pierścionek zaręczynowy.

Hayley pociągnęła nosem i wytarła oczy serwetką. Z jadalni dobiegał głęboki głos Nasha. Teraz już za późno, pomyślała.

- Uspokój się, Hayley.

- Jak mam się uspokoić?! - krzyknęła do słuchawki. - Słowo daję, Kate, gdybym tam była, tobym cię...

- Sprała na kwaśne jabłko?

Hayley uśmiechnęła się z rezygnacją.

- Coś w tym rodzaju. Tylko że zupełnie zniszczyła-bym ci przy tym fryzurę. - Opadła na łóżko i potarła czoło. - Jak mogłaś mi to zrobić?

- Skarbie, to czysty przypadek, przysięgam. On zadzwonił, a ty byłaś pierwsza na liście.

- Nie zastanowiłaś się, w jaką sytuację mnie pakujesz?

- Dasz sobie radę. Jesteś silną kobietą, Hayley.

- A w dodatku jego była dziewczyną.

- Uznałam, że byłoby niegrzecznie o tym wspominać.

- On nie chce, żebym tu była.

- Skąd wiesz?

Hayley skrzywiła się boleśnie.

- Pojawiłam się w jego życiu jak wyrzut sumienia, a w dodatku jestem tuż przed stażem, co tylko dodatkowo przypomina, dlaczego się rozstaliśmy.

- Twoim zdaniem, Michelle nie miała z tym nic wspólnego?

Hayley jednak nie miała ochoty rozmawiać o Michelle. Ona już nie żyła. Była częścią przeszłości, której nie można było zmienić. Nikt, nawet Kate, nie wiedział dokładnie, jak doszło do tego małżeństwa. Od tamtego dnia Nash odizolował się od całego świata. Był to zbyt bolesny temat, by o nim rozmawiać, szczególnie z Nashem.

- Michelle udało się do niego dotrzeć dopiero po naszej kłótni. Poza tym znacznie bardziej nadawała się na jego żonę niż ja, i...

- Co za bzdury!

- ..i tak nie mogło się nam udać - dokończyła Hayley, ignorując wtrącenie Kate. - On chciał mieć żonę, matkę dla swoich dzieci. A ja chciałam pracować. Nadal tego chcę. Poza tym mam mało czasu.

- Masz dwa tygodnie.

Hayley nic nie odpowiedziała.

- Dobrze, niech tak będzie - westchnęła Kate. - Więc jak on teraz wygląda?

Hayley potrząsnęła głową z uśmiechem i opadła na poduszki.

- No wiesz, dobre wino z wiekiem tylko zyskuje.

- O rany, to znaczy, że rzuca na kolana.

- To za mało powiedziane - mruknęła. Nash był bogaty, przystojny, miał silny charakter i do tego jeszcze, jak pamiętała, świetnie całował. Czego więcej można pragnąć?

- A jego córki? - zapytała Kate i Hayley znów musiała się uśmiechnąć.

- Śliczne. Urocze i dobrze wychowane.

- Już zdążyłaś się w nich zakochać?

- Każdy by się w nich zakochał!

- A w ich tatusiu?

- Kat, ten temat nie istnieje. Ale...

- Ale co? - podchwyciła natychmiast przyjaciółka.

- Nic... nic takiego.

- Akurat! - prychnęła Kate.

Niech się nad tym pozastanawia, pomyślała Hayley z przewrotną satysfakcją. Zasłużyła na to, żeby nic jej nie powiedzieć. Zresztą i tak nie było nic do opowiadania.

Usłyszała głosy w holu i ostrożnie wyjrzała przez szparę w drzwiach. Głosy dobiegały z pokoju dziewczynek na górze.

- Muszę już iść - powiedziała do słuchawki. - Nash strasznie krzyczy. Zdaje się, że zaraz żyłka mu pęknie.

- No to idź do niego, skarbie - podsunęła Kate.

Hayley myślami była już gdzie indziej i dlatego nie zauważyła dziwnej słodyczy w głosie przyjaciółki. Gdyby zwróciła na to uwagę, zapewne zostałyby w swoim pokoju.

- Kimberly Grace, natychmiast otwórz te drzwi!

- Nie mogę, tatusiu!

- Obiecałem, że nie będę wchodził do środka, ale wy obiecałyście, że nie będziecie się zamykać!

- Nic nam się nie stanie. Nie jesteśmy małymi dziećmi.

- Ale jesteście moimi dziećmi! - Nash zazgrzytał zębami. Bliźniaczki tylko zachichotały. - Wiecie przecież, że potrafię sam sobie otworzyć.

Odpowiedzią był jednogłośny jęk:

- Nie!

Nash westchnął, oparł się plecami o ścianę i potarł twarz dłońmi. Dziewczynki siedziały w łazience już od dziesięciu minut, a on nie chciał, żeby się kąpały bez nadzoru. Ostatnio stały się wobec niego dziwnie wstydliwe.

- To normalne.

Otworzył oczy i zobaczył przed sobą Hayley ze stertą ręczników.

- Jestem ich ojcem - powiedział żałośnie.

- W tej chwili jesteś dla nich przede wszystkim mężczyzną. Nie chcą, żebyś je widział bez ubrania.

- Widziałem je bez ubrania codziennie przez pięć lat! - wybuchnął. - Przecież mogą się utopić!

Hayley podeszła do drzwi i delikatnie zapukała.

- Hej, dziewczynki, czy mogę wejść?

Po krótkiej dyskusji zamek zazgrzytał i drzwi uchyliły się. Hayley weszła do środka, przesyłając Nashowi słaby uśmiech. Odpowiedział jej grymasem. Nie pozwoliła mu wejść za sobą, ale zostawiła drzwi odrobinę uchylone.

- Jak to, kąpiecie się bez bąbelków?

Dziewczynki popatrzyły na siebie.

- Pani Winslow nigdy nie pozwalała nam robić piany. Kazała nam się śpieszyć.

Nash znów wykrzywił się boleśnie, oparty o ścianę.

- No cóż - stwierdziła Hayley, biorąc do ręki gąbkę i mydło - czasami rzeczywiście trzeba się śpieszyć, ale dama od czasu do czasu musi się wymoczyć w wannie pełnej piany. My możemy sobie pozwolić na ten luksus.

- Dlaczego? - zawołał Nash z holu.

- Bo jesteśmy kobietami. Musimy mieć czas na to, żeby pomalować sobie paznokcie, pozastanawiać się nad sprawami tego świata, pomyśleć o ładnych sukienkach, przystojnych mężczyznach, złamanym sercach i planach na przyszłość. - Mrugnęła do dziewczynek, myjąc im włosy szamponem.

„Złamane serca” przemówiły mu do wyobraźni i poczuł ucisk w gardle. Głos Hayley był miękki i łagodny, jak głos jego matki.

- Nie rozumiem, po co to wszystko - powiedział głośno. - Wystarczy wejść do łazienki, zrobić swoje i wyjść. Mizdrzenie się to czysta strata czasu.

Hayley przewróciła oczami i dziewczynki poszły za jej przykładem.

- Ty jesteś mężczyzną, a my jesteśmy kobietami. Nigdy tego nie zrozumiesz.

- Babskie sprawy - mruknął.

- Właśnie. Dobrze, moje panie, a teraz płuczemy.

Zaraz się zacznie, pomyślał Nash. Kate zawsze panicznie się bała, że mydło dostanie się jej do oczu. Słyszał szum płynącej wody, ale nie docierały do niego żadne skargi. Ostrożnie zajrzał do łazienki. Kate mocno przyciskała ręcznik do oczu, a Hayley bardzo się starała kierować strumień wody w inną stronę. On też zawsze tak robił, ale nie na wiele się to zdawało. Po chwili Hayley owinęła głowę Kate w ręcznik i zajęła się Kim.

W kilka minut później Kate zawołała:

- Dobrze, tatusiu, teraz możesz wejść!

Uchylił drzwi szerzej i z uśmiechem oparł się o furtynę.

- Wiedziałem, że gdzieś tam pod tym całym brudem są moje córeczki.

Pocałował je po kolei i sięgnął po grzebień. Kate natychmiast skrzywiła się boleśnie, ale Hayley stanęła za jej plecami i znacząco odchrząknęła. Nash podniósł głowę. Hayley błyskawicznie doprowadzała splątane włosy do porządku. Próbował naśladować jej ruchy.

Zaczął od dołu i rozczesywał jedno pasmo po drugim. Następnie dziewczynki sięgnęły po suszarkę. Nash spojrział na Hayley w lustrze. Wyglądała tak samo jak wtedy, gdy się w niej zakochał. Nigdy nie sądził, że zobaczy ją w takiej sytuacji z własnymi córkami.

- Obydwie macie takie piękne włosy - powiedziała Hayley, gładząc długie loki Kim.

- Tata mówi, że powinniśmy je obciąć - poskarżyła się Kate.

Hayley zatrzymała wzrok na twarzy Nasha.

- Może to nie jest taki zły pomysł. W lecie byłoby wam chłodniej - powiedziała i zauważyła, że odetchną z ulgą. - Zastanówcie się. Możemy razem pooglądać pisma z fryzurami.

- Czas do łóżka - zarządził Nash i dziewczynki pobiegły do swojego pokoju, a Hayley zajęła się zbieraniem mokrych ręczników.

- Dzięki - powiedział Nash. - Mnie by to zajęło cały wieczór i płynęłyby przy tym strumienie łez. Naprawdę jestem ci wdzięczny.

Hayley poczuła ogarniające ją ciepło.

- Nie ma za co - uśmiechnęła się.

- Zrobiły się takie wstydlive od mniej więcej tygodnia.

- Musisz szanować ich prywatność. Wierz mi, to dopiero początek - zaśmiała się i gdy Nash sięgnął po ręcznik, chcąc jej pomóc w sprzątaniu, powstrzymała go. - Ja się tym zajmę. Idź do nich.

Skinął głową i poszedł do sypialni dziewczynek. Uświadomił sobie, że sam fakt bycia mężczyzną w niektórych sytuacjach stawia go na straconej pozycji. Towarzystwo kobiety młodszej niż pani Winslow najwyraźniej sprawiało dziewczynkom wielką przyjemność. Pani Winslow o tej porze zwykle już wracała do domu. Zaczął się zastanawiać, czy jego opiekunka rzeczywiście jest chora, czy też tylko miała ochotę odpocząć.

Gdy Hayley weszła do pokoju dziewczynek pół godziny później, Nash spał na krześle stojącym między dwoma łózkami, trzymając w ręku tom bajek. Serce Hayley ścisnęło się na ten widok. Nash starał się być jednocześnie ojcem i matką, a do tego musiał jeszcze pracować na ranchu. Pomyślała o własnym ojcu i po raz pierwszy w życiu przyszło jej do głowy, że nie było mu łatwo wychowywać córkę samotnie.

Rozejrzała się po pokoju. Na ścianach wisały liczne fotografie Nasha i dziewczynek, ale nie było żadnego zdjęcia Michelle. Bliźniaczki nigdy o niej nie wspominały. Co prawda, były jeszcze bardzo małe, gdy ich matka zmarła. Mogły jej nie pamiętać. Czy dlatego nie było żadnych zdjęć?

Podeszła do Nasha i lekko dotknęła jego ramienia.

- Jeśli prześpisz całą noc na tym krześle, to rano będziesz źle się czuł - szepnęła.

Nie otworzył oczu, ale jego usta lekko zadrgały.

- Masz bardzo miły głos, Hayley.
- Powiedz mi to, gdy wpadnę we wściekłość.

Na jego czole pojawiła się zmarszczka. Nigdy nie widział jej wściekłej. Otworzył oczy. Hayley poprawiała kołdry dziewczynek. Zajmowała się nimi z taką łatwością, jakby znała je od urodzenia.

Znów zastanowił się, jak ich matka mogła tak po prostu odejść i porzucić swoje dzieci, nie oglądając się za siebie. To wspomnienie wciąż go prześladowało. Wiedział, że jego córki potrzebują matki, i obawiał się, by się za bardzo nie przywiązały do Hayley. Musiał jednak przyznać, że nawet on sam z łatwością zapominał, iż Hayley jest tu tylko tymczasowo.

Większą część następnego dnia spędził w swoim gabinecie, zajęty przygotowaniami do nadchodzącej aukcji. W domu panowała niezwykła cisza, która w końcu go zaniepokoiła. Poszedł do kuchni. Lśniła czystością. Na kuchence gotowała się jakaś smakowicie pachnąca potrawa. Spróbował odrobinę i sparzył sobie język.

Wyszedł do holu, zawołał, ale nikt mu nie odpowiedział. Uświadomił sobie, jak wielki jest ten dom. Rzadko bywał w nim sam. Nałożył kapelusz i wyszedł na werandę.

Dziewczynki bawiły się na ścieżce. Hayley stała obok, pochylona przy otwartej masce swojego samochodu. Jej nagie uda były pobrudzone smarem. Nash stanął obok niej.

- Co tu robi ta para rajstop w miejscu paska do wentylatora?

Hayley wyprostowała się gwałtownie, omal nie uderzając go głową w brodę.

- No, wiesz. Trzeba sobie jakoś radzić w nocy, na pustej wiejskiej drodze.

- Powinnaś kupić jakiś lepszy samochód. Ten rupiec już się całkiem rozpada.

- Jeszcze nie całkiem - mruknęła i znów pochyliła się nad silnikiem. - Lurlene potrzebuje tylko trochę odpoczynku, prawda, mała? - Z uczuciem poklepała zde-rzak. - Możesz mi podać klucz?

Nash wyjął klucz z torby stojącej na ziemi i wsunął jej w dłoń.

- Dlaczego zabrałaś się do naprawy akurat teraz?

- Bo wybieram się z dziewczynkami na zakupy.

Twarz Nasha ściągnęła się.

- Chyba nie zamierzasz zabierać nigdzie moich dzieci w tym starym rupieciu! - zawołał ze wzburzeniem.

- Csss - szepnęła Hayley, głaszcząc reflektor. - Nie zaprzyjaźnisz się z Lurlene, jeśli będziesz ją obrażać.

Nash uśmiechnął się lekko. Poczucie humoru Hayley zawsze do niego przemawiało.

- Więc co, twoim zdaniem, powinnam zrobić? - zapytała.

Skrzyżował ramiona na piersiach i zawołał Jimmy'ego Lee. Chłopak wyszedł zza stodoły, przeskoczył przez płot i zbliżył się do nich.

- Co takiego, szefie?
- Przyrowadź mercedesa dla panny Albright.
- Mercedesa? - zdziwiła się Hayley, spoglądając na podwórze. Przy stajniach stało pół tuzina ciężarówek, półciężarówek, wywrotek i przyczep, ale żaden z tych pojazdów nie wyglądał na mercedesa.
- Czy mam ją gdzieś zawieźć? - zapytał Jimmy.
- Nie. Pojedzie sama, z dziewczynkami.
- Powierzasz mi swoje dzieci? - zdziwiła się Hayley.
- Oczywiście - rzekł i napotkał jej wzrok. Rozpromieniła się, na jej policzkach pojawiły się dołki.

W dwie godziny później mercedes zatrzymał się na zwirowej drodze przed domem. Hayley w zamyśleniu przesunęła dłonią po obciągniętej skórą kierownicy. Reprezentacyjny samochód. Pachniał nowością, jakby był zupełnie nie używany. Nash jednak mógł sobie pozwolić na ekstrawagancję. Powiedział jej, że może bez skrupułów obciążyć jego rachunek wszystkimi niezbędnymi zakupami. Ktoś inny popadłby w szal zakupów, Hayley jednak od zbyt dawna przyzwyczała się do oszczędzania, by teraz wpaść w amok.

Wyjmując zakupy z bagażnika, zauważyła, że jej samochodu nie ma przed domem. W tej samej chwili od strony wzgórza nadjechał Nash na koniu, pięknym kasztanowym ogierze.

- Gdzie mój samochód? - zapytała, gdy zatrzymał się przy niej.

- Kazałem go odnotować.

Hayley złowieszczo przymrużyła oczy.

- Co takiego?!

- Hayley, ten stary grat był po prostu niebezpieczny.

- Ale to był mój stary grat, nie twój!

- Kazałem przenieść wszystkie rzeczy ze środka do twojego pokoju.

Jak to miło z jego strony, pomyślała, gotując się z wściekłości.

- Nash, to mój samochód! - powtórzyła z naciskiem.

Ściągnął brwi.

- Trzymał się na gumkach, taśmie klejącej i rajstopach. Skarbie, wypraw jej stosowny pogrzeb i kup sobie inny.

- Czy nie sądzisz, że gdybym mogła sobie na to pozwolić, to już dawno bym to zrobiła?

- W takim razie ja ci kupię samochód.

Hayley wrzuciła torby z powrotem do bagażnika.

- Zsiadaj z tego konia, żebyś mogła ci powiedzieć, co o tym myślę! - zawołała, tupiąc nogą ze złości.

Skrywając uśmiech, Nash zeskoczył z konia i ściągnął rękawiczki. Hayley stanęła tuż przed nim.

- Nash, nie potrzebuję twojego miłosierdzia i nie życzę sobie, żebyś dysponował moim samochodem!

- Jeśli chcesz, żeby przyprawdzili go z powrotem, to mogę zadzwonić.

- Proszę, zrób to! Teraz, natychmiast!

Nash poprawił kapelusz.

- Chciałem tylko pomóc - mruknął.

- Robisz, co chcesz, bo masz pieniądze. I nawet nie przyjdzie ci do głowy zapytać mnie, co o tym myślę!

- Nie pozwoliłabyś mi na to.

- Wiedziałaś o tym, a jednak to zrobiłaś!

- Nie mogę pozwolić, żebyś jeździła czymś takim.

- Dlaczego?! - zawołała Hayley zaczepnie. - Wstydzisz się za mnie?

- Nie, do diabła, ale może ci się coś stać!

Bez trudu wytrzymała jego wzrok.

- Nie może mi się stać nic gorszego, niż już się - kiedyś stało. Więc to nie powinno mieć dla ciebie żadnego znaczenia.

Odwróciła się, pochwyciła torby i zrobiła unik, gdy chciał je wyjąć z jej rąk.

- Hayley!

- Nie odzywaj się do mnie, dopóki Lurlene nie będzie znów tutaj stała!

I rzeczywiście, Hayley nie odzywała się do niego przez resztę popołudnia. Nawet nie zawołała go na kolację. Dopiero gdy ciężarówka przyholowała jej pojazd z powrotem, Nash usłyszał:

- Nie próbuj więcej niczego podobnego, bo pożałujesz.

To było wszystko, co powiedziała, zanim zniknęła w głębi domu. A dwie pięcioletnie zdrajczynie poszły za nią.

Nash przyjrzał się zardzewiałej karoserii i lekko kopnął w koło. Tylny zderzak spadł na trawnik.

- Widziałam! - zawołał głos z głębi domu.

Nash musiał się uśmiechnąć. Życie pod jednym dachem z Hayley Albright z pewnością było interesujące.

ROZDZIAŁ TRZECI

Do tej pory wszystko było w porządku, myślał Nash, z całej siły wbijając siekierę w kolejne polano. Udawało mu się w pełni kontrolować swoje emocje. Aż do chwili, gdy poszedł za dom, by poszukać zgubionego scyzoryka, i zobaczył ją naga. No, prawie naga.

Ten różowy kostium kąpielowy zupełnie niczego nie zasłaniał.

Położył na pieńku kolejny kawałek drewna i wziął wielki zamach. Dżinsy miał już zupełnie przesiąknięte potem. Stał odwrócony plecami do domu. Wolał nie spoglądać w kierunku basenu. Miał tylko nadzieję, że żaden z pracowników nie natknie się na ten widok.

Ułożył drewno pod wiatą i znów się zamachnął. Dwie połówki polana z rozmachem poszybowały na boki.

- Cześć.

Nie podnosząc głowy, oparł siekierę na pieńku.

- Cześć - mruknął.

- Nie spojrzysz na mnie?

- Nadal masz na sobie to coś, co nazywasz kostiumem kąpielowym?

Usłyszał lekki śmiech.

- Nadal. Nash, nie bądź głupi.

Położył na pieńku następne polano i rozłupał je.

- Co ja takiego zrobiłam?

- Nic.

- Nash, jeśli chodzi ci o samochód...

Usłyszał w jej głosie lekkie poczucie winy.

- Wracaj do dziewczynek - przerwał jej.

- Z przyjemnością, szefie. Baw się dobrze we własnym towarzystwie.

Zaklął pod nosem i obejrzał się niechętnie. Hayley szła z pochyloną głową w stronę basenu, przy którym dziewczynki jadły podwieczorek. Na bikini miała narzuconą rozpinaną koszulkę.

Coś błysnęło w słońcu o kilka kroków od niego. W trawie stał dzbanek z zimną wodą, a obok niego szklanka i kanapka zapakowana w papier.

Poczuł się jak ostatni łajdak.

Zeskoczył z siodła i pogłaskał po szyi konia, który tego dnia zachowywał się wyjątkowo nieposłusznie. Z pewnością dlatego, że on sam błądził myślami gdzie indziej. Nie widział Hayley od śniadania, a wtedy zamienili tylko kilka słów w pełnej napięcia atmosferze. Z pewnością to z powodu wczorajszej wymiany zdań. Ostatniego wieczoru, gdy dziewczynki poszły do łóżka, Hayley

natychmiast zniknęła w swoim pokoju, on zaś wolał jej nie szukać, obawiając się, że może powiedzieć coś, co tylko jeszcze bardziej pogorszy stosunki między nimi.

Usłyszał śmiechy i podniósł głowę. Hayley szła z dziewczynkami w stronę kurnika. Podobnie jak one, ubrana była w dżinsy, wysokie buty i jasnozieloną koszulkę. Jej rude włosy lśniły w słońcu.

- Małe chyba bardzo ją polubiły - odezwał się Seth, stojący w pobliżu.

- Tak - odrzekł Nash, nie spuszczać wzroku z Hayley.

- Może pójde i zobaczę, czy nie trzeba im w czymś pomóc?

- Jeśli będą potrzebować pomocy, to cię zawołają - rzekł Nash. Dobrze wiedział, że Hayley potrafi samodzielnie dokonać prawie wszystkiego.

Odwrócił się do konia i wskoczył na nie osiodłany grzbiet. Koń stanął dęba, aż kapelusz Nasha poleciał na ziemię, ale jeździec utrzymał się. Po chwili zszedł na ziemię i poprowadził zwierzę dokoła maneżu, nie spuszczać wzroku z Hayley. Dziewczynki pokazywały jej właśnie, jak się rozsypuje ziarno dla kur i napełnia korytka dla prosiąt. Potem zebrały jajka. No cóż, niech się przekona, jak wygląda praca na ranchu, pomyślał z odrobiną złośliwości, ale zaraz przypomniał sobie protesty Michelle, która za żadne skarby nie chciała się nawet zbliżyć do kurnika. Powinien wcześniej zauważyć jej niechęć do prac gospodarskich.

Zirytowany tymi myślami, zaprowadził konia do stajni i przekazał Jimmy'emu. Naraz na podwórzu rozległ się krzyk:

- Tatusiu, chodź tutaj szybko!

Wybiegł ze stajni i pognał jak szalony do zagrody dla świń. Dziewczynki stały w bezpiecznym miejscu za płotem, ale Hayley siedziała przy korycie. Nash przekroczył ogrodzenie. Próbowwała się podnieść, ale prosięta tłoczyły się wokół niej. Pokwikując obwąchiwały jej twarz, zostawiając na niej brudne ślady.

- Nie ruszaj się! - wykrzyknął Nash.

Ona jednak podniosła się na kolana, po czym znów upadła.

- Nie przedstawiono nas sobie, ale chyba mnie polubiły - zażartowała, choć w jej głosie brzmiał lęk. Nash odpędził świnię i przerzucił ją sobie przez ramię.

- Nie musisz mnie nieść - zaprotestowała.

- Cicho, kobieto - rzekł. Bezceremonialnie przerzucił ją przez ogrodzenie i postawił na nogi.

- Dziękuję - wyjąkała.

- Co ci strzeliło do głowy, żeby tam wchodzić?

- Wiadro wypadło mi z ręki i chciałam je wyciągnąć.

Nash przeniósł wzrok na córki.

- Nie powiedziałyście jej, że tam nie wolno wchodzić?

Cofnęły się nieco, ale nie powiedziały ani słowa. Nash spojrzał na Hayley.

- To znaczy, że ci nie powiedziały. A przecież dobrze o tym wiedzą. To one powinny objaśnić ci wszystkie zasady.

- To była moja wina. W ogóle nie przyszło mi do głowy, że to może być niebezpieczne.

- W tej zagrodzie jest dziesięć dzików! Nie zauważyłaś, że mają kły? Mogły cię zaatakować. Nie masz pojęcia, jak potrafią się zachowywać rozzłoszczone śwynie!

Hayley ocierała błoto z ramion.

- Ale dlaczego tak się denerwujesz? Dlatego, że musiałeś przerwać pracę, żeby mnie uratować? Że gdyby mi się coś stało, to byłabym dla ciebie bezużyteczna? Czy też dlatego, że popełniłam błąd? - zapytała, biorąc głęboki oddech. - A może po prostu potrzebny był ci pretekst, żeby na mnie krzyknąć?

- Przecież na ciebie nie krzyczę!

Hayley roześmiała się głośno. Twarz i ramiona miała pokryte błotem. Bliźniaczki tkwiły przy jej boku niczym strażnicy. Nash dopiero teraz zauważył, że przy płocie stoi trzech robotników, wyraźnie rozbawionych sytuacją. Spojrzał na nich groźnie i mężczyźni natychmiast wrócili do pracy.

- Nie mów mi o niebezpieczeństwie, skoro przed chwilą sam jeździłeś na tym dzikim koniu! - wybuchnęła. - W twoim wieku!

- W moim wieku? Robiłem to przez całe życie!

- A ja robię to, co robię, dopiero od czterech dni, więc daj mi spokój!

Odwróciła się, zabrała koszyk z jajkami i poszła do domu, zgarniając dziewczynki ze sobą. Nash zerwał z głowy kapelusz i z przekleństwem rzucił go na ziemię. Co za głupia baba!

Przeszedł się dokoła stajni, a gdy się trochę uspokoił, również poszedł do domu.

- Tylko nie nanieś mi tu błota! - usłyszał, ledwie przestąpił próg. - Dopiero co umyłam podłogę!

Zatrzymał się w miejscu i zawołał:

- W takim razie ty chodź tutaj!

- Nie. Wracaj do pracy. Mnie nic się nie stało.

W holu pojawiły się dziewczynki.

- Gdzie ona jest, Kim? - zapytał Nash.

Kim z wahaniem spojrzała na siostrę, a potem na ojca.'

- W łazience - odezwała się Kate. - Myje się.

Nash ściągnął buty, podwinął zabłocone nogawki spodni i wyminał dziewczynki, które niemal przykleiły się do ściany. Drzwi do łazienki były uchylone. Hayley, tylko w jasnozielonej bieliźnie, stała przy umywalce i zmywała błoto z twarzy. Nash jak urzeczony patrzył na jej nagą skórę.

W końcu Hayley sięgnęła po ręcznik i wtedy go zobaczyła.

- Ależ ty masz tupet! - oburzyła się i chciała zamknąć drzwi, ale on przytrzymał je ręką. Z włosów na ramiona spływała jej woda. - Przestań tak na mnie patrzeć, Nash, bo w tej chwili nie czuję do ciebie wielkiej sympatii - oświadczyła.

Bardzo się starał, by nie spuszczać wzroku poniżej poziomu jej oczu.

- Zachowałaś się bardzo lekkomyślnie.

- A ty przesadnie zareagowałaś - odparowała, narzucając na ramiona szlafrok. - Nie miałaś prawa krzywić się na mnie przy ludziach, a dziewczynki są jeszcze za małe, by pamiętać o tego rodzaju zasadach! Najczęściej zdają się na decyzje dorosłych. To ty powinieneś mnie ostrzec!

- Chyba tak - przyznał. - Przepraszam.

- W porządku.

- I to wszystko? - zmarszczył brwi Nash. - Nie wygląda na to, żebyś mi przebaczyła.

- To twój problem. Sprawa jest zamknięta.

Nash uparcie patrzył jej w oczy i nie podobało mu się to, co tam widział.

- Tatusiu, dlaczego tak się rozłościłeś?

Odwrócił się i zobaczył za sobą dziewczynki. W ich oczach błyszczały łzy. Poczuł się jak ostatni drań.

- Wystraszyłem się - przyznał, klękając obok nich na podłodze.

- Dlaczego? - zapytała Kim i wiedział z doświadczenia, że teraz przyjdzie mu odpowiedzieć na długą serię pytań.

- Bo bałem się, że świnię zrobią krzywdę pannie Hayley.

To wyjaśnienie jednak nie wystarczyło.

- Ale krzyczałaś - nie ustępowała Kate.

- Czasami tak się zdarza, gdy człowiek...
- Gdy człowiek wini siebie za to, że ktoś inny znalazł się w niebezpieczeństwie - dokończyła za niego Hayley.

- Tak - przyznał Nash.
- Ale ja przecież nie jestem ze szkła.
- Zapytaj Setha, co potrafi zrobić z tobą dzik - powiedział ponuro. - Niektóre ważą prawie dwieście kilo.

Hayley była wstrząśnięta. Nie zdawała sobie z tego sprawy. Nigdy wcześniej nie była na ranczu i zupełnie nie znała się na zwierzętach gospodarskich.

- Skoro tak, to dziewczynki również nie powinny się zbliżać do zagrody - zauważyła.

Nash patrzył na nią nieruchomo.

- Czy ogrodzenie i furka są wystarczająco zabezpieczone? Jesteś pewien, że żadna świnia nie może się stamtąd wydostać? - zapytała.

Potrząsnął głową, niezadowolony, że zwróciła mu uwagę na coś, co sam powinien zauważyć już dawno.

- Przepraszam cię, tatusiu - powiedziała Kim.

- Nie, to ja was przepraszam - powiedział, przytulając bliźniaczki do siebie. - Następnym razem wszyscy będziemy ostrożniejsi.

- Obiecujemy! - pisnęły.

- Idźcie na dół i weźcie sobie soku - zwróciła się do nich Hayley. - Ja też tam zaraz przyjdę i zrobimy kolację.

Dziewczynki powoli zeszyły po schodach. Hayley znów zwróciła się do Nasha:

- Musisz mi wyjaśnić wszystkie zasady, punkt po punkcie. Zdaje się, że małe bardzo się wystraszyły.

- Wiem.

Na widok jego zmartwionej twarzy złość Hayley wyparowała.

- Wracaj do pracy, Nash. Ja się tu wszystkim zajmę. Nie obawiaj się, wytłumaczę im to tak, że będziesz w ich oczach wyglądał jak rycerski wybawca.

Nash jakoś nie mógł w to uwierzyć.

- Tylko nie przesadzaj - mruknął. - I tak mam kłopoty z osiągnięciem do ich ideału.

Woda nadal spływała z jej włosów. Podał jej ręcznik i przysunął się bliżej. Hayley nie drgnęła.

- Nawet o tym nie myśl - powiedziała tylko.

- O czym? - zapytał z lekkim uśmiechem.

- O tym, żeby mnie pocałować.

- Wcale o tym nie myślałem.

- Łżesz jak pies.

- Myślałem o czymś więcej - wyznał bezwstydnie i pochylił się nad jej twarzą. - Chcę cię przeprosić jak prawdziwy dżentelmen.

- Przecież już przyjąłem przeprosiny - zdziwiła się Hayley, ignorując przeszywający ją dreszcz.

- To nie wystarczy - stwierdził. Poczwała jego oddech na swoich wargach, ale odruch samoobronny zwyciężył. Przycisnęła dłoń do jego ust, odsuwając go.

- Nie rób tego. To do niczego nie doprowadzi oprócz cierpienia. A to już przerabiałam.

Nash cofnął się, zmieszany. Pokiwał głową i zaczął schodzić po schodach. Wydawało mu się, że zauważył w oczach Hayley błysk rozczarowania, ale nie był tego pewien.

Ktoś cicho zastukał do drzwi.

- Proszę - wymamrotał Nash, nie odrywając wzroku od ekranu komputera.

- Hej, masz ochotę na kawę albo na coś mocniejszego?

Odwrócił głowę. Hayley była już w piżamie i szlafroku. Na ciemnobrązowym tle różowe świnki przesakiwały przez płoty.

- No więc? - powtórzyła po chwili, widząc, że Nash patrzy na nią, jakby była Matą Hari i w rękach trzymała nie tacę, lecz magnum wycelowane prosto w jego pierś.

- A tak, chętnie - ocknął się.

- To znaczy, czego się napijesz?

Wskazała na tacę, gdzie obok dzbanka z kawą stała butelka i kieliszek.

- Kawy.

Jasne, pomyślała Hayley. Ten człowiek nie potrafił się zrelaksować nawet na chwilę. Nie spotkała nikogo innego, kto byłby obdarzony równie potężną energią, a do tego tak bardzo nieświadomy potrzeb otoczenia. Nash zawsze oczekiwał, że wszyscy dokoła będą dawać z siebie tyle co on. Owszem, to na nim spoczywała największa odpowiedzialność. Ale nawet Hayley potrafiła od czasu do czasu powiedzieć sobie stop.

Postawiła tacę na brzegu biurka, uważając, by nie zrobić przy tym bałaganu w papierach, i nalała kawy do filiżanki. Nash przyjął ją bez słowa, czując, jak napięcie między nimi narasta z każdą chwilą.

- Zrobiłaś dziś znakomitą kolację - powiedział w końcu, szukając możliwie neutralnego tematu. Nie jadał równie dobrze, odkąd matka wyprowadziła się z tego domu.

- Bardzo dziękuję - odrzekła Hayley z ledwie wyczuwalną ironią. - Te kotlety wieprzowe były moją matką zemstą.

Nash uśmiechnął się w głąb filiżanki.

- Kiedy właściwie nauczyłaś się tak dobrze gotować?

- Z konieczności - wyjaśniła krótko. - Musiałam coś jeść i oszczędzać przy tym pieniądze na szkołę. - Jej uśmiech nieco przygasł. - Program, który większość ludzi kończy w cztery lata, mnie zajął sześć. Musiałam pracować, oszczędzać, chodzić do szkoły, a potem przerwać studia i pracować jeszcze więcej, dopóki nie nazywałam na kolejny semestr.

Chętnie podarowałaby jej trochę pieniędzy, żeby jej ulżyć, ale wiedział, że nie przyjąłaby ich.

- A gdzie pracowałaś?

- Wszędzie. Jestem wszechstronnie wykształcona. - Podniosła butelkę z bourbonem i spojrzała na niego pytająco, a gdy skinął głową, dolała sobie odrobinę do kawy. - Praca w agencji Kate odpowiada mi czasowo i jest dobrze płatna.

Z filiżanką w ręku przeszła się po gabinecie, zatrzymując się przy wiszących na ścianach trofeach myśliwskich. Nigdy tu jeszcze nie była. Nash powiedział jej pierwszego dnia, że gabinet nie należy do jej terytorium, i przestrzegająca tej zasady. Zastanawiała się, czy dziewczynki mają tu prawo wstępu.

- To twoja siostra Samantha, tak? - zapytała, wskazując na jedną z kilku fotografii w ramkach. Nash skinął głową. - Jest piękna - stwierdziła Hayley.

Nigdy nie poznała siostry Nasha, ale podobieństwo było wyraźne: te same ciemne włosy, te same przenikliwe niebieskie oczy. Twarz stojącego obok mężczyzny promieniała miłością. Dziewczynki wspominały, że mąż Samantha ma na imię Daniel.

- Dziękuję, chociaż to nie moja zasługa. Uganiali się za nią wszyscy mężczyźni w okolicy. Danielowi udało się ją złowić, zanim rodzice wysłali ją gdzieś daleko.

- Za bardzo szalała?

Nash uśmiechnął się pod nosem.

- Gdyby ojciec wiedział o wszystkich jej wycieczkach, to wysłałby ją na drugi koniec świata, gdy...

Hayley czekała przez chwilę, a gdy Nash nie kończył zdania, dopowiedziała:

- Gdy zaczęły jej rosnać piersi?

- Gdy dojrzała.

- A czy twój brat Jake mieszka gdzieś w pobliżu? - pytała dalej Hayley, wskazując na inną fotografię, na której łudząco podobny do Nasha chłopak, udekoro-

wany wielkim medalem za zwycięstwo w „rodeo, stał obok konia.

- Niedaleko, w sąsiednim powiecie.

Hayley przechodziła od ściany do ściany i czuła, że wzrok Nasha podąża za nią. Gabinet umeblowany był skórzanymi kanapami w kolorze burgunda oraz stolikami z kutego żelaza i szkła. Męskie klimaty, pomyślała Hayley, w tej atmosferze było jednak coś ogromnie uwodzicielskiego. Na gzymsie kominka stały pamiątki z wojny secesyjnej - ołowiana kula i resztki strzelby z drewnianą kolbą, a w gablocie obok znajdowała się para okularów, grafitowy pręcik w metalowej obudowie, jak automatyczny ołówek, oraz wypłowiwały list razem z kopertą. Hayley przyjrzała się mu bliżej.

- To list miłosny - stwierdziła.

- Jeden z moich przodków napisał go do swojej żony - wyjaśnił Nash, stając obok niej. - Litery tak wypłowiwały, że ledwie można je odczytać, ale wspomina, że zmierza w stronę Pensylwanii.

- Do Gettysburga? - domyśliła się Hayley.

- Tak. Tam zginął. Ten list dotarł do domu razem z jego rzeczami osobistymi i listem od przełożonego.

- A więc nie zdążył go wysłać - zamyśliła się Hayley. - To smutne.

- Zostawił żonę i troje dzieci. Tutaj, w tym domu.

Hayley spojrzała na Nasha ze zdumieniem.

- A więc ten dom jest aż taki stary?

- O ile mi wiadomo, ma ponad 225 lat.

- Rany... - szepnęła i jeszcze raz rozejrzała się po gabinecie. - Zdumiewające, że wciąż należy do twojej rodziny.

- Jednemu z Rayburnów udało się utrzymać go podczas rewolucji i wojny secesyjnej dzięki temu, że zaopatrywał armię w konie.

Hayley zatrzymała wzrok na jego twarzy.

- To fascynujące, Nash. Niewielu ludzi zna tak dokładnie swoje korzenie i może powiedzieć: tu się wszystko zaczęło, stąd pochodzę - rzekła, myśląc o tym, że ona sama prawie nie pamiętała własnego dziadka i nawet twarz matki była tylko zamglonym wspomnieniem.

Nash spojrział na pustą filiżankę, którą trzymał w ręku, i wrócił za biurko. Sięgnął po butelkę, ale po chwili cofnął dłoń. Ostatnie lata przetrwał jedynie dzięki córkom. Musiał brać pod uwagę przede wszystkim ich potrzeby, nie swoje.

Przez cały czas wodził wzrokiem za Hayley i zesztywniał, gdy podeszła do małej fotografii w kącie. To było zdjęcie z dnia jego ślubu. Hayley przez chwilę przyglądała mu się w milczeniu.

- Pięknie wyglądała - powiedziała w końcu.

- Tamtego dnia, owszem.

Hayley nie była w stanie spojrzeć na jego twarz.

- Powiedziałaś to takim tonem, jakby był to jedyny taki dzień.

Skrzywił się i mimo wszystko dolał sobie bourbona.

- Ona nie żyje, więc wolałbym nie rozmawiać na ten temat.

- Kochałeś ją - powiedziała Hayley przez ściśnięte gardło.

Nash zastygł z filiżanką w rękę.

- Hayley, proszę cię, nie pytaj mnie o to.

Cierpienie w jego głosie było wystarczającą odpowiedzią.

- Nigdy nie mogłam zrozumieć... - powiedziała cicho.

Odwrócił się i spojrzał na nią uważnie.

- Czego nie mogłaś zrozumieć?

- Dlaczego zostawiłeś mnie bez jednego słowa wyjaśnienia i poszedłeś do niej.

- I myślisz, że teraz już rozumiesz?

Prawie niedostrzegalnie skinęła głową.

- Kochałeś ją - powtórzyła głosem nabrzmiętym łzami. Nash bezsilnie zacisnął pięści. - Kochałeś ją, a mnie po prostu wykorzystałeś.

- To nieprawda.

Spojrzała na niego z pogardą w oczach.

- W takim razie jak wyglądała prawda, Nash? Mam prawo to wiedzieć po tylu latach. Jak mogłeś powtarzać mi, że mnie kochasz, jak mogłeś prosić, żebym porzuciła dla ciebie swoje marzenia, a potem tak mnie zdradzić!

Nash potarł twarz dłońmi.

- Nigdy nie miałam okazji pokazać ci mojego gniewu - mówiła dalej Hayley. - Czy wiesz, jakie to było

dla mnie upokarzające, dowiedzieć się od Michelle, że odrzuciłaś mnie jak śmieć? Wszyscy przecież wiedzieli, że byliśmy razem. Wszyscy. - Jej ciałem wstrząsnął dreszcz. - Wyszło na to, że byłam wystarczająco dobra, żeby pójść z tobą do łóżka, ale nie mogłam zostać żoną bogatego i potężnego Rayburna!

- Hayley, kochanie, to nie było tak.

- Właśnie tak! Twoja narzeczona błysnęła mi przed oczami pierścieniem zaręczynowym i powiedziała, że jestem nikim i powinnam wiedzieć, że mogę dostać od ciebie tylko okruchy ze stołu. - Przygryzła wargi, żeby nie wybuchnąć głośnym szlochem. - Nie mogę tu dłużej zostać - wykrztusiła i pobiegła do drzwi.

Nash poczuł, że ogarnia go panika.

- Hayley, nie! - zawołał, ale ona już trzymała rękę na kłamce.

- Michelle była w ciąży.

Zatrzymała się i obróciła na pięcie, gwałtownie chwytając powietrze.

- Ty łajdaku! Spałeś z nią!

ROZDZIAŁ CZWARTY

Spojrzenie Hayley rozdzierało mu serce. Po dłuższej chwili skinął głową.

- Wtedy, gdy widywałeś się ze mną?

Wytrzymał jej spojrzenie. W jego oczach wyczytała prawdę. Nie sądziła, by mogła się poczuć jeszcze gorzej, ale tak się właśnie stało.

Przebiegła przez pokój, zatrzymała się tuż przed nim i z całej siły uderzyła go w twarz. Nash potarł szczękę, nie patrząc na nią. Zamierzyła się jeszcze raz, ale chwycił ją za rękę i nie puszczał, aż wreszcie bezwładnie opadła w jego ramiona.

Szlochała głośno, a łzy wsiąkały w jego koszulę.

- Kochałam cię - powtarzała zdławionym głosem. - Kochałam cię!

- Wiem, kochanie. Wiem - westchnął Nash. Najbardziej ze wszystkiego pragnął utulić ją w ramionach, ale wiedział, że odepchnęłaby go. - Tamtego wieczoru, gdy pokłóciliśmy się o naszą przyszłość, myślałem, że już cię straciłem. Poszedłem do domu i zacząłem pić. - Odsunął ją nieco i zajął jej w oczy. - Wypiłem trochę za

dużo. Około północy pojawiła się Michelle i rzuciła mi się w ramiona.

Hayley odsunęła się o krok.

- Nie chcę tego słuchać.

Nash pochwyił ją za łokieć i odwrócił twarzą do siebie.

- Właśnie że posłuchasz. Chciałaś znać prawdę, więc ją poznaj. Następnego ranka, gdy się obudziłem, Michelle leżała obok mnie, naga, a ja nawet nie pamiętałem, skąd się wzięła w moim domu. Nie pamiętałem, żebym się z nią kochał.

Hayley poszukała jego wzroku. Bardzo pragnęła mu uwierzyć.

- Ale przecież w weekend po tamtym wieczorze ty i ja wybraliśmy się razem na wyspę Jekyll - przypominała sobie, ściągając brwi. Niewiele brakowało, a udałoby im się wtedy dojść do kompromisu. - A więc to dlatego byłeś wtedy taki milczący.

Nash nie mógł znieść jej oskarżycielskiego spojrzenia. Musiał sprawić, by zrozumiała, bez względu na konsekwencje.

- Nie mogłem ci o tym opowiedzieć, bo niczego nie pamiętałem.

- Nash, mężczyzna nie zapomina, że kochał się z kobietą - powiedziała ostro, odsuwając się od niego.

- Ale jeśli nie było czego pamiętać...

W umyśle Hayley zapanował chaos.

- Przecież powiedziałaś, że ona była w ciąży.

- To ona tak mi powiedziała. Musiałem jej uwierzyć, szczególnie gdy policzyłem tygodnie. Zrobiłem więc to, co musiałem zrobić.

- Ożeniłeś się z nią, żeby dać dziecku swoje nazwisko?

- Popełniłem błąd i musiałem za to zapłacić. Hayley, to było moim obowiązkiem.

- A co z twoim obowiązkiem wobec mnie?! - zawołała w nowym wybuchu gniewu. - Może bym i uwierzyła w tę historyjkę, gdyby nie to, że twoje córki są za młode.

Wzruszyła ramionami i znów odwróciła się do drzwi. Zamierzała się spakować i jeszcze tego wieczoru pojechać do Savannah.

- To dlatego, że Michelle kłamała.

Hayley poczuła, że traci oddech.

- Dobrze ci radzę, powiedz to wszystko jak najszybciej.

- Nie była w ciąży, ale przekonałem się o tym dopiero po ślubie. W kilka tygodni później. - Nash przesunął ręką po włosach. Czuł się wyczerpany. - Wystrychnęła nas oboje na dudka. A gdy już się przekonałem, że nie jest w ciąży, przyznała, że wcale ze sobą nie spaliśmy. - Bezradnie opuścił ramiona, przypominając sobie swoją wściekłość i cierpienie, gdy się dowiedział, że porzucił Hayley i nie dostał w zamian nic. Zupełnie nic.

Ich oczy spotkały się i przez chwilę patrzyli na siebie

w milczeniu. Nash starał się nie okazać emocji. Wolał poczekać na to, co zrobi Hayley. Zastanawiał się, czy teraz wyjedzie i nigdy więcej nie wróci, czy też zostanie i przynajmniej z nim porozmawia.

Hayley przeszła przez pokój i opadła na kanapę. Nash podszedł do stolika i nalał jej bourbona. Podał jej kieliszek, a potem zatrzymał się przy ślubnej fotografii i odwrócił ją twarzą do ściany.

Hayley odrzuciła głowę do tyłu.

- Byliśmy pionkami w jej grze.

- Tak - powiedział ciężko.

- I co wtedy zrobiłeś? - zapytała bezbarwnym tonem.

Nash wzruszył ramionami.

- A co mogłem zrobić? Straciłem ciebie i byłem żonaty. Wtedy mieszkaliśmy bliżej miasta. Ona chciała zamieszkać tutaj, ale gdy moja matka poznała prawdę, nie chciała mieć jej pod swoim dachem.

- To musiała być dla ciebie bardzo trudna sytuacja.

Nash opadł na krzesło. Jakie to charakterystyczne dla Hayley, pomyślał, że w takiej chwili myśli przede wszystkim o nim.

- Tak, ale Michelle niewiele to chyba obeszło. Po śmierci ojca musieliśmy się tu przenieść, żeby pomagać na ranchu. Po jakimś czasie mama uznała, że nie zniesie tej sytuacji i przeprowadziła się trzydzieści kilometrów stąd.

- Michelle do tego doprowadziła?

Nash potrząsnął głową.

- Michelle prawie z nią nie rozmawiała. Mama nie mogła patrzeć na mnie.

Hayley uniosła brwi.

- Twoja własna matka?

- Widziała, że jestem nieszczęśliwy. Wiedziała, że kochałem cię, i miała świadomość, co zrobiłem.

Twarz Hayley ściągnęła się. Opuściła wzrok. Nash wiedział, że czuła wielki szacunek do jego matki, chociaż nigdy nie poznała jej osobiście.

- Próbowałem jakoś ratować to małżeństwo, ale gdy urodziły się bliźniaczki, Michelle zupełnie nie umiała się nimi opiekować. Została wychowana w sposób, który nie przygotował jej do macierzyństwa - rzekł Nash z goryczą. - Oczekiwała, że wynajmę niańkę do dzieci, a ona będzie odgrywała rolę żony bogatego człowieka. Na plantacji zawsze jest coś do roboty, ale ona uważała, że nie ma obowiązku pracować. Lubiła tylko pieniądze. Miała nadzieję, że zrzucę całą robotę na Jake'a i będę z nią podróżował po całym świecie.

Hayley zwinęła się w kłębek na kanapie. Owszem, to było podobne do Michelle.

- W takim razie chyba nie powinnam się skarżyć.

Nash siedział na krześle zgarbiony, z dłońmi złożonymi na brzuchu.

- Masz wszelkie prawa, żeby nienawidzić Rayburnów, a szczególnie mnie.

Hayley nic nie odpowiedziała.

- W dniu, kiedy zdarzył się wypadek, Michelle spakowała swoje rzeczy i poprosiła mnie o rozwód, a gdy jej powiedziałem, że nie zgodzę się ze względu na dziewczynki, po prostu wyszła z domu, zostawiając mnie, swoje dzieci i życie, o które tak bardzo zabiegała - mówił Nash głosem nabrzmiałym cierpieniem.

- Bogu dzięki, że nie zabrała ze sobą dzieci.

Nash zatrzymał wzrok na twarzy Hayley.

- Owszem, dziękuję mu za to każdego dnia.

- Ale jak mogła je zostawić? - Potrząsnęła głową. To było nie do pomyślenia. - Dziewczynki chyba nic o tym wszystkim nie wiedzą?

- Nie. Tylko moja matka wie. Znalazła się w samym środku wydarzeń, gdy przeprowadziliśmy się tutaj po śmierci ojca.

Hayley zanurzyła palec w kieliszku i oblizała. W końcu podniosła głowę i zatrzymała wzrok na twarzy Nasha.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym wszystkim i pozwoliłeś, żebym myślała o tobie same najgorsze rzeczy? Po prostu przestałeś dzwonić, przychodzić, tylko nagle zniknąłeś.

Nash wyprostował się na krześle.

- Nie mogłem się z tobą spotkać. Za bardzo cię kochałem. Wiedziałem, że jeśli cię zobaczę albo usłyszę twój głos, to nie będę w stanie postąpić zgodnie z honorem. Musiałem naprawić swój błąd. To był mój obowiązek, Hayley. Od tego zależała reputacja mojej rodziny.

Po chwili milczenia Hayley zapytała cicho:

- A gdybyś się ze mną spotkał?

Nash znów potarł twarz dłońmi.

- To pojechałbym z tobą gdzieś na koniec świata i nie obejrzałbym się za siebie.

Dławiące łzy w końcu spłynęły po jej twarzy.

- Niech diabli wezmą dumę Rayburnów - wyszeptowała.

Przez długą chwilę Nash musiał słuchać jej spazmatycznego szlochu i nie mógł nawet wziąć jej w ramiona.

- To ja mogłam być ich matką - powiedziała w końcu Hayley stłumionym głosem.

Skinął głową.

- Powinnaś nią być.

Patrzyła na niego z niewypowiedzianym żalem. Nash poczuł, że oczy zaczynają go piec.

- Tak mi przykro, mała - wyszeptał z trudem przez ściśnięte gardło.

Opuściła wzrok i po chwili podeszła do drzwi. Nash zmarszczył brwi i poszedł za nią. Bez słowa wsunęła się do swojej sypialni.

Otworzył drzwi i stanął w progu.

- Hayley?

- Nie mogę więcej o tym rozmawiać. To za wiele.

Wszedł do pokoju. Leżała na łóżku. Nakrył ją kołdrą i uklękął obok. Oczy miała szeroko otwarte, pełne łez.

- Tak mi przykro, kochanie, ale nie mogę zmienić przeszłości.

Wyjęła rękę spod kołdry i położyła na jego ustach.

- Nash, to już się stało. A teraz musimy żyć dalej.

Pochylił się i przycisnął usta do jej włosów. Hayley przymknęła powieki, upajając się jego dotykiem. Po chwili wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi.

Nash przewrócił się na plecy i poprawił poduszkę pod głową. Już dawno przestał się łudzić, że uda mu się zasnąć tej nocy. Patrzył w półmroku na żakardowe kwiaty draperii osłaniającej łóżko. Wieczorem długo siedział w pustym gabinecie, trzymając w ręku drinka, którego nie miał ochoty pić, i myśląc o kobiecie, która nie mogła należeć do niego. Wszystko zostało wreszcie wyjaśnione, ale Hayley nadal mu nie wybaczyła. On zaś desperacko potrzebował usłyszeć od niej słowa przebaczenia. Od siedmiu lat żył z przytłaczającym poczuciem winy i wyznanie prawdy wcale tego poczucia nie osłabiło.

Wiedział, że Hayley już nigdy nie będzie potrafiła mu zaufać. Musiał odbyć swoją pokutę.

Naraz do głowy przyszła mu przerażająca myśl. A jeśli ona wyjedzie teraz, jeszcze w nocy? Natychmiast odrzucił kołdrę, naciągnął dżinsy i wyszedł z pokoju. Zatrzymał się przed drzwiami jej sypialni. Ze środka nie dobiegał żaden dźwięk. Łóżko było pościelone i pokój sprawiał wrażenie opuszczonego.

Serce Nasha na moment przestało bić. Po chwili jednak usłyszał szcęk naczyń i poczuł zapach smażonego

boczku. Z dojmującą ulgą zbiegł na dół i bosy wszedł do kuchni. Hayley krzątała się przy kuchence, przygotowując śniadanie. Wyglądała nie lepiej niż on.

Rozejrzał się szybko dokoła. Byli sami. Dziewczynki zwykle sypiały dłużej, ale pracownicy mogli pojawić się w domu lada moment. Przez chwilę zastanawiał się nad odpowiednimi słowami.

- Nash, to niegrzecznie tak się gapić.
- W takim razie załóż coś na siebie.

Była ubrana w krótkie spodenki i koszulkę. Podniosła na niego wzrok i zauważyła cienie pod jego oczami. A więc także nie spał tej nocy.

Odwróciła głowę, niezdolna zebrać myśli. Przez ostatnią godzinę usiłowała jakoś je uporządkować, ale jedno spojrzenie na jego twarz zniweczyło wszystkie te wysiłki. Nie chciała jeszcze bardziej powiększać jego cierpienia. Wiedziała, że jego los nie był lepszy od jej losu. Drogo zapłacił za tę jedną noc spędzoną w towarzystwie Michelle. Hayley zaś nigdy nie mogła patrzeć na cierpienie innych i właśnie dlatego chciała zostać lekarzem.

Wrzuciła na patelnię kawałek masła i zaczęła wbijać jajka do miski. Nash podszedł bliżej i wyjął jajko z jej dłoni.

- Nie - powiedziała, odsuwając się, ale on objął ją w pół i przyciągnął do siebie jak dziecko.
- Tak - powiedział, zamykając ją w ramionach. W jej oczach widział jednak wątpliwości i czujność.
- Twoi pracownicy zaraz tu będą - powiedziała, kła-

dąc rękę na jego nagiej piersi. - Lepiej, żeby nie widzieli szefa w objęciach niańki.

- To niech sobie poszukają własnej niańki.
- Jesteś niezdolny - skrzywiła usta w uśmiechu.
- Bo cierpię.

Uśmiech Hayley zgasł.

- Och, Nash - westchnęła.
- Wybacz mi, skarbie. Wiem, że nie zasługuję na wybaczenie, ale bardzo cię proszę.

Spojrzała w jego przejrzyste niebieskie oczy.

- Oczywiście, że ci wybaczam - powiedziała swobodnie i Nash dopiero teraz zdał sobie sprawę, że aż do tej chwili wstrzymywał oddech. - Byłeś ofiarą sytuacji, tak samo jak ja.

- Ale mogłem ją zmienić. Mogłem coś zrobić.
- Na przykład co? Myślałeś, że ona nosi twoje dziecko. Nawet jeśli miałeś jakieś wątpliwości, to honor nie pozwoliłby ci zachować się inaczej.

Nash przycisnął czoło do jej czoła.

- Niestety, jesteś po prostu porządnym, przyzwoitym facetem.

Na jego usta wypełzł cień uśmiechu.

- Możesz to powtórzyć jeszcze raz? Żebym się upewnił, że nie śnię.

- Wybaczam ci, Nashville.
- W takiej sytuacji warto usłyszeć to okropne imię w całości - wymruczał, przytulając ją mocniej. - Dziękuję ci, skarbie.

Oparła głowę na jego piersi, objęła go ramionami w pasie i westchnęła. Nash czuł ulgę, a jednocześnie, paradoksalnie, jego cierpienie jeszcze się zwiększyło. Trzymając ją w ramionach, uświadomił sobie, że już zbyt długo pozostawał tylko matką i ojcem, a nie mężczyzną z krwi i kości. Hayley była częścią niego. Zawsze tak było i teraz też tak jest. Siedem minionych lat nie mogło tego zmienić.

Wiedział jednak, że za wcześnie jeszcze, by prosić ją o powtórny шанс. Widział w jej oczach, że nie odzyskał jeszcze jej zaufania.

Powoli pochylił się nad jej ustami. Potężna energia natychmiast zaczęła płynąć między nimi, strumień prze-rwał tamy i niósł ich w nieznanym kierunku. Hayley przywarła do jego ramion jak tonący. Z jej gardła wy-dobył się cichy jęk. Nash jeszcze nigdy w życiu nie czuł tak silnego pożądania.

Naraz usłyszeli skrzypnięcie otwieranych drzwi fron-towych. Nash westchnął z frustracją i odsunął się od niej, w przelocie całując jeszcze kącik jej ust. Hayley z trudem łapała oddech. Jakaś jej część pragnęła otwo-rzyć szczelnie zamknięte drzwi i wyrzucić klucz.

Nie, pomyślała, biorąc się w garść. To tylko chwilo-we emocje, wywołane napięciem poprzedniego wieczoru i źle przespaną nocą.

- To się więcej nie może powtórzyć - szepnęła.

Twarz Nasha pociemniała.

- Hayley, teraz wszystko wygląda inaczej - powie-

dział, choć za drzwiami słysząc już było kroki nadchodzących mężczyzn. - Nie możesz powiedzieć, że nic się między nami nie wydarzyło.

- Owszem. - Odrzekła z goryczą. - Ale nie wydarzy się już nic więcej, bo wyjeżdżam.

Nash nie miał zamiaru rozmawiać o jej wyjeździe, od którego dzieliły ich jeszcze dwa tygodnie.

- Nie ufasz mi. Nie jesteś pewna, czy znów cię nie skrzywdzę - powiedział, ujmując ją pod brodę.

- To nie ma znaczenia - odrzekła chłodno.

- Oczywiście, że ma! - wybuchnął. - Boże, ależ z ciebie uparta kobieta. Porozmawiamy o tym później.

- Nie ma o czym rozmawiać - stwierdziła Hayley twardo. - Tym razem nie mam wyboru. Ludzie na mnie liczą.

Nic nie odpowiedział, co tylko jeszcze bardziej ją zirytowało. Nie miała już jednak czasu na ripostę, bo do kuchni wszedł Seth. Jedno spojrzenie na Nasha i Hayley wystarczyło, by zatrzymał się w progu. Nash w ogóle nie zwrócił na niego uwagi. Jeszcze przez chwilę stał tuż przed Hayley, nie spuszczać gorącego spojrzenia z jej twarzy.

- Wracaj do gotowania, kobieto - rzekł wreszcie cicho.

W milczeniu skinęła głową.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Robiła, co mogła, żeby nie myśleć o Nashu. Skorzystały na tym dziewczynki, z którymi bawiła się przez cały dzień, porzucając domowe zajęcia. Były rzeczy ważniejsze niż ciągłe sprawdzanie, czy podłoga w kuchni jest tak czysta, że można z niej jeść.

Dlatego grała z nimi w Piotrusia, piła herbatę na niby, pomagała im dopasować długość boa z piór do sukni balowej, mierzyła kapelusze.

Letni kapelusz o szerokim rondzie opadł jej na oczy. Kate roześmiała się. Hayley odsunęła kapelusz z czoła i wyciągnęła filiżankę w stronę Kim.

- Czy zechciałaby pani być tak miła, panno Kimberly - rzekła, mrugając porozumiewawczo, i Kim dołała herbaty wszystkim trzem.

Siedziały na tylnej werandzie, ubrane w zakurzone suknie, które babcia zostawiła im w kufrze do zabawy. Suknia Hayley, z błękitnej satyny, przypominała kreacje Audrey Hepburn, za to jej kapelusz nadawałby się chyba tylko na wyścigi konne w Kentucky. Większą część przedpołudnia spędziły w basenie, toteż pod suk-

niami miały na sobie stroje kąpielowe. To był dzień wygłupów.

- Może zatańczymy? - zaproponowała Hayley. - Po tej herbacie człowiek ma ochotę trochę się poruszać.

Nastawiła radio na stację nadającą rocka. Kim i Kate zerwały się z krzeseł. Hayley roześmiała się, patrząc na ich taniec w za dużych sukniach i szpilkach na wysokich obcasach. Gdy podrosną, będą łamać wszystkie serca w okolicy, pomyślała.

- Można się przyłączyć czy też jest to prywatne przyjęcie?

Obróciła się i zobaczyła Nasha. Wyglądał, jakby wyszedł prosto z włoskiego westernu. Czy wszyscy ranczerzy w Karolinie tak wyglądają? - zastanowiła się. -

- Proszę bardzo - odrzekła ze słodkim uśmiechem. - O ile umiesz to tańczyć.

Kąciki jego ust zadrgały.

- Chyba jakoś sobie poradzę.

Stanął obok niej i zatrzymał wzrok na sukience, którą jego mama nosiła na zabawach w szkole średniej. Sukienka doskonale pasowała na figurę Hayley. Zanim się przyłączył, przez dłuższą chwilę obserwował całą trójkę z pewnej odległości. Emanowała z nich radość. Nie potrafił sobie wyobrazić, by Michelle mogła się tak bawić z dziewczynkami. Hayley jednak zawsze była wolnym duchem i za to między innymi ją kochał. Nigdy nie czuła się skrępowana, robiąc coś spontanicznie i wbrew otoczeniu.

Zdawał sobie sprawę, że jego obecność wzbudza w niej napięcie. Unikała go, a on starał się jej nie narzucać. Nie chciał naciskać, nie chciał, by czuła się zmuszana do czegokolwiek. Raz już tego próbował i do tej pory musiał za to pokutować. Chciał, żeby to zrozumiała i rozluźniła się trochę.

Gdy utwór się skończył, Hayley posłała mu uśmiech.

- Zawsze byłeś świetnym tancerzem.
- Cieszę się, że nie zapomniałaś jeszcze wszystkiego, co mnie dotyczy.

Zanim zdążyła zareagować na tę uwagę, porwał ją w ramiona i zawirował po werandzie w rytm następnego utworu. Dziewczynki wydawały głośne okrzyki. Przestały tańczyć i tylko patrzyły na nich.

W końcu, tuż przed dramatycznym finałem piosenki, Nash posadził Hayley na krzesło. Wielki kapelusz sfrunął z jej głowy na trawnik. Bliźniaczki nagrodziły ten występ brawami.

- Co jeszcze zdejmiesz? - zaciekawiał się Nash.

Nie powinna tego robić, ale nie potrafiła się oprzeć prowokacji. Sam się prosił. Dobrze mu to zrobi, pomyślała, rozpinając suwak sukienki. Wysunęła się z niej jednym ruchem, na moment zastygła w perwersyjnej pozie, a potem dała nurka do basenu. Gdy wynurzyła się na powierzchnię, żeby zaczerpnąć powietrza, Nash - nadal stał na brzegu z ogłupiałym wyrazem twarzy.

- Szkoda, że nie widzisz teraz siebie, tatusiu! - wybuchnęła śmiechem Kate. - Masz takie wielkie oczy!

Spróbowała naśladować wyraz jego twarzy. Wyglądała przy tym, jakby ktoś ją dusił.

- Aha, aha - pokiwał głową Nash. Przysiadł na brzegu basenu, powoli przytomniejąc. - Zdaje się, że ten kostium - wskazał na Hayley - jest jeszcze mniejszy od poprzedniego.

- Jeśli ci się nie podoba, to patrz gdzie indziej.

- Skarbie, żaden mężczyzna na świecie nie potrafiłby się powstrzymać przed patrzeniem na twoje ciało.

Hayley zarumieniła się.

- Powinieneś wiedzieć, że nie należy mnie prowokować.

Twarz Nasha drgnęła. Naraz przyplłynęło do niego pewne wspomnienie.

- A pamiętasz plażę w Hunting? - zapytał cicho.

- Cśśś - syknęła Hayley, zerkając na dziewczynki i rumieniąc się jeszcze bardziej. Oderwała się od brzegu basenu i znów zanurkowała. Dziewczynki również wskoczyły do wody i podpłynęły do niej.

Nash ruszył w stronę domu.

- Lunch jest w lodówce! - zawołała za nim Hayley. - Do kolacji każdy dzisiaj musi radzić sobie sam.

- Odsyłasz mnie stąd?

- Tak, kowboju - uśmiechnęła się szeroko. - Wracaj do pracy.

Nash zatknął kciuki za szlufki spodni.

- A jeśli nie mam ochoty?

Bliźniaczki przenosiły wzrok z jednego na drugie, wymieniając między sobą szturchańce.

- To nie wracaj. Ty tu jesteś szefem.

Nash zrzucił kapelusz na ziemię i w ubraniu wskoczył do basenu.

- Tatusiu! - zapiszczały dziewczynki, gdy wynurzył się spod wody tuż obok nich.

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś - powiedziała Hayley.

- Dlaczego? - zapytał, odgarniając z twarzy mokre włosy.

- To takie do ciebie niepodobne.

- Wyjaśnijmy sobie jedno - powiedział stanowczo, odsuwając dziewczynki dalej. - Wszystko jest inaczej niż kiedyś. Obydwoje się zmieniliśmy.

We wzroku Hayley natychmiast pojawiła się czujność.

- Nash... - zająknęła się, on jednak nie pozwolił jej skończyć.

- Tylko bez uników. Obydwoje jesteście już starsi i mądrzejsi, a ja muszę myśleć o tym, co dobre dla dzieci. Czy nie moglibyśmy po prostu przyjąć tego, co samo się pojawia, i... zostać przyjaciółmi?

Przyjaciółmi. Hayley miała ochotę poczuć urazę, ale przecież ona też właśnie tego chciała.

- W porządku. Zresztą i tak nimi jesteście. W każdym razie teraz.

To stwierdzenie zabolęło z kolei Nasha, ale pokrył urazę uśmiechem.

- Ale w takim razie musisz nosić inny kostium kąpielowy.

- Nash, jeśli mamy być przyjaciółmi, to przestań patrzeć na mnie tak, jakbyś chciał mnie połączyć żywcem.

Przysunął się bliżej, chociaż wiedział, że to nie jest mądre i że wystawia na próbę świeżo zawarty rozejm.

- Ale tak właśnie jest - szepnął, zatrzymując wzrok na jej piersiach skąpo przykrytych kostiumem bikini.

Hayley westchnęła, ale nie zdążyła nic powiedzieć, bo Nash dał nurka pod wodę i wynurzył się na drugim końcu basenu. Pomachał do dziewczynek, wyskoczył na brzeg i poszedł do domu.

Hayley też zanurkowała, pragnąc, by woda ochłodziła jej ciało. Przyjaciele? Co za bzdura.

Nash rzucił długopis na stół. Od dwóch dni zachowywał się nienagannie. W rozmowach z Hayley starannie omijał wszystkie niebezpieczne tematy. Przy posiłkach i przypadkowych spotkaniach rozmawiał z nią przyjaźnie o niczym. Wymagało to wielkiego wysiłku, toteż starał się jak najwięcej przebywać na pastwiskach i w stajniach. Spotykali się głównie przy kolacji. Hayley nadal upierała się, by jeść w kuchni. Dziewczynki nie były z tego zadowolone, ona jednak wyjaśniła im, że jest ich nianią, a nie mamą. Mimo wszystko nie rozumiały tego i rozpogodziły się dopiero wtedy, gdy Hayley przyniosła im na deser piwo imbirowe.

Nash westchnął i odsunął papiery na bok. Nie mógł się skupić. W domu panowała niezwykła cisza. Świadomość, że Hayley jest gdzieś na zewnątrz, nie pozwalała mu usiedzieć w miejscu. Wyszedł z gabinetu i zobaczył ją, ku swemu wielkiemu zdziwieniu. Nie pojmował, skąd ta kobieta bierze tyle energii. Wstawała przed świtem i nigdy nie kładła się wcześniej.

Siedziała na podłodze pośrodku salonu, ubrana w dżinsowe szorty i fioletową koszulkę bez rękawów. Na kolanach trzymała podręcznik medycyny, a obok niej leżała sterta papierów i kilka innych książek. O kilka kroków dalej znajdowała się otwarta walizka. Nash cicho wycofał się do kuchni, a potem wrócił z dwiema szklankami mrożonej herbaty.

- Napijesz się ze mną?

- Och, bardzo dziękuję - sapnęła i wskazała mu miejsce na podłodze obok siebie. - Usiądź, bo od zadzierania głowy boli mnie kark.

Przysiadł na podłodze i zerknął na tytuł książki, którą czytała.

- Myślałem, że masz już z głowy naukę i czekasz tylko na rozpoczęcie stażu.

- Dopiero skończyłam pierwszy rok interny. Jeszcze trzy lata specjalizacji.

W oczach Nasha zabłysło zdumienie. Na ten widok Hayley tylko się uśmiechnęła.

- Nie mam rodziny, więc wykorzystuję wakacje na pracę. Ale przede mną jeszcze sporo egzaminów. Nigdy

nie zaszkodzi trochę się pouczyć. Zawsze mam wrażenie, że czegoś jeszcze nie wiem.

Nash tylko potrząsnął głową. Wiedział, że Hayley ma fotograficzną pamięć, co pozwalało jej dostawać najlepsze oceny w szkole i w college'u.

- Myślę, że świetnie sobie radzisz, mała.

Podniosła głowę znad notatek.

- Podziwiam twoją determinację - wyjaśnił Nash. - Każdy inny dałby sobie spokój, gdyby wiedział, że będzie musiał studiować dwa lata dłużej niż norma przewiduje.

Te słowa sprawiły jej wyraźną przyjemność.

- Dziękuję, Nash. Bardzo się cieszę, że tak mówisz. - Uśmiechnęła się ciepło.

- Z pracami domowymi też radzisz sobie doskonale. Dziesięć lat temu tym domem zajmowało się pięć osób.

Hayley uniosła brwi.

- W takim razie może powinieneś mi zapłacić więcej? - rzekła kpiąco.

- Bardzo chętnie. Moje córki jeszcze nigdy nie były takie szczęśliwe.

Na twarzy Hayley odbiła się czułość.

- Masz wspaniałe dzieci - powiedziała.

Przez chwilę patrzyli na siebie. W końcu Nash otrząsnął się i zaproponował:

- Może cię przepytam?

Wyciągnął się na boku i wziął do ręki książkę. Hayley wskazała mu rozdział. Zadawał jej jedno pytanie po

drugim. Gdy już wypili herbatę, przyniósł jej z kuchni kanapkę, a sobie piwo.

W dwie godziny później Hayley bezwładnie leżała na podłodze, ziewając jak krokodyl. Nash zamknął książkę.

- Czas do łóżka, Hayley. Natychmiast.

Przymknęła oczy i powiedziała sennym głosem:

- Za bardzo lubisz się rządzić, Rayburn.

- To chyba jedyny raz, kiedy mnie posłuchasz.

Otworzyła oczy i napotkała jego wzrok.

- Nikt nigdy nie mówił mi, co mam robić, nawet mój tato, kiedy jeszcze żył. Był zadowolony, kiedy zajmowałam się sobą i nie sprawiałam mu kłopotów.

Dlatego wyrosła na nadmiernie niezależną kobietę i tak bardzo obawiała się bliskości z kimkolwiek, pomyślał Nash.

Hayley obróciła się na plecy i przeciągnęła jak kotka, wyginając grzbiet w łuk. Zaraz jednak wstała, zgarnęła papiery i wrzuciła je do walizki. Gdy sięgnęła po brudne naczynia, Nash ujął ją za łokieć.

- Ja to zrobię. Idź do łóżka.

- Dziękuję - ziewnęła. - Dobranoc.

- Dobranoc - powtórzył; ale nie poruszył się. Musiał się zdobyć na wielki wysiłek, żeby utrzymać ręce z dala od niej. Od śmierci Michelle miał niewiele kobiet. Nie ciągnęło go do nich. Od czasu do czasu umawiał się z jakąś, ale wszystkie wydawały mu się podobne do siebie. Hayley była inna.

I nie chodziło tylko o seks.

Puścił jej łokieć i cofnął się o krok.

- Dobranoc - powtórzył.

- Do zobaczenia o wschodzie słońca - rzuciła, idąc na górę.

- Nashville Davis Rayburn!

Nash wzdrygnął się i spojrzał ponad grzbietem konia.

- Czy to pani krzyczała, panno Albright?

Stała o kilka metrów od niego z wojowniczym grymasem na twarzy i rękami opartymi na biodrach.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że dziewczynki jadą na tydzień do babci?

Wzruszył ramionami i wprowadził konia do boksu.'

- Jakoś mi wyleciało z głowy - mruknął.

- Twoje córki, z powodu których tu jestem, wyjeżdżają, a tobie wyleciało to z głowy? - powtórzyła z niedowierzaniem.

- Tak, Hayley, naprawdę. - Pokiwał głową, przyglądając się pęcynom zwierzęcia. - Mam na głowie międzynarodową aukcję. Przez kilka najbliższych dni mnóstwo ludzi przyjedzie tu, żeby obejrzeć zwierzęta. Po prostu zapomniałem. Zwykle o tej porze roku dziewczynki wyjeżdżają do babci na dwa tygodnie.

Hayley przechyliła głowę na bok.

- W takim razie nie jestem ci już potrzebna.

- Ależ przeciwnie! - zawołał Nash, podnosząc głowę. - Nadal potrzebuję gospodyni i kucharki!

- Ale...

Spojrzał na nią rzeczowo, bez emocji.

- Czy to dla ciebie jakiś problem?

- Nie, ale...

- Dziewczynki były dla ciebie dobrą ochroną, tak?

Nie musiałaś mieć do czynienia bezpośrednio ze mną.

- To nieprawda - odrzekła słabo, dobrze wiedząc, że Nash ma rację.

Pochylił się i przywiązał lejce do słupka.

- Czy boisz się zostać ze mną sama?

- Jesteś ostatnią osobą, której mogłabym się bać - prychnęła lekceważąco.

- To dobrze. W takim razie nie masz się czym przejmować.

Hayley nie znalazła żadnego innego argumentu.

- Co mam im spakować?

- Może zadzwonisz do mamy i zapytasz ją?

- Nie.

Nash zmarszczył brwi.

- Dlaczego?

- No bo widzisz... - zaczęła niepewnie Hayley - twoja mama wiedziała o nas.

- To co z tego? - zdziwił się Nash.

Nic, chciała odpowiedzieć. Tylko że bezpośredni kontakt z jego matką i całą rodziną oznaczał dla niej przekroczenie jakiejś granicy.

- Dobrze, zadzwonię - zgodziła się w końcu, idąc do wyjścia między rzędami boksów. - Ale jeśli zapyta,

to powiem jej o tych wszystkich rzeczach, które robiłeś, gdy mieszkałeś w Georgii.

- O tych, które ja robiłem, czy o tych, które robiliśmy razem?

To pytanie osadziło ją na miejscu. Spojrzała na niego przez ramię i zobaczyła na jego twarzy uśmiech pełen satysfakcji.

- No to może powinnam zapytać ją o to, co robiłeś, zanim mnie poznałeś.

- Pytaj. Ja nie mam żadnych tajemnic - odpowiedział spokojnie.

Hayley odwróciła się bez słowa i wyszła ze stajni. Nash poczuł przypływ nadziei. Był pewien, że znajdzie w matce sprzymierzeńca.

- Hayley? Hayley Albright? - dopytywała się pani Rayburn z radosnym zdumieniem w głosie.

- Ta sama, proszę pani.

- Myślałam, że zostałam lekarką!

- Zostałam. Teraz mam urlop przed stażem.

- Och - westchnęła matka Nasha i zamilkła na chwilę. - To znaczy, że nie wiedziałas, gdzie masz pracować, tak?

Współczucie w jej głosie poruszyło Hayley.

- Nie wiedziałam, proszę pani.

W słuchawce rozległ się charakterystyczny, swobodny śmiech.

- To musiał być dla ciebie szok!

- Och, tak. Zdaje się, że Kate Davenport chciała się zabawić w swatkę.

- Ta dziewczyna zawsze miała w sobie żyłkę intrygantki. Jak ona się miewa?

- Całkiem nieźle. Prawdę mówiąc, nie widziałam jej już od jakichś siedmiu miesięcy, proszę pani.

- Daj spokój z tą „panią”, bo czuję się jak stuletnia staruszka. Mów mi Grace.

Dopiero teraz Hayley zaczęła oddychać swobodniej.

- Dobrze, Grace. Powiedz mi mniej więcej, co mam spakować dziewczynkom.

Gdy notowała listę rzeczy, Kim i Kate wbiegły do kuchni i zaczęły jej coś opowiadać. Uciszyła je gestem, wskazując na słuchawkę.

- Dobrze - powiedziała w końcu. - Jutro rano, po śniadaniu. Oczywiście, nie ma problemu. Są tu obok mnie.

Podła słuchawkę Kate i obydwie dziewczynki jednocześnie zaczęły rozmawiać z babcią. Hayley poszła do pralni. Trzeba było uprać dżinsy dziewczynek. Przez otwarte drzwi słyszała ich głosy.

- Ona jest świetna, babciu - opowiadała z zapałem Kate.

- Przebierałyśmy się w suknie i pływałyśmy w basenie, i obiecała, że wieczorem zrobi nam kąpiel z bąbelkami - przerwała jej entuzjastycznie Kim.

Hayley odkręciła wodę. Nie chciała podsłuchiwać. Przepadała za bliźniaczkami i na myśl, że już jutro ich

nie będzie, ścisnęła ją w gardle. Miała już ich nie zobaczyć przed wyjazdem do szpitala.

- Panno Hayley?

Obejrzała się przez ramię. Kate wyciągała słuchawkę w jej stronę. Hayley wzięła ją od dziewczynki.

- Czy powinnam wiedzieć o czymś jeszcze? - zapytała.

- Nie, chciałam ci tylko powiedzieć, że moje wnuczki są bardzo szczęśliwe. Do zobaczenia rano.

Hayley pożegnała się i odłożyła słuchawkę z dziwnym niepokojem. Nie chodziło o to, że miała po raz pierwszy w życiu spotkać się z Grace Rayburn, tylko o to, że miała zostać w domu sam na sam z jej synem.

Następnego dnia Kim i Kate z samego rana przybiegły do kuchni.

- Dzień dobry, panno Hayley! - zawołały i obydwie naraz rzuciły się jej na szyję.

- Witam, moje panie - uśmiechnęła się Hayley, z trudem łapiąc oddech pod naporem drobnych ramion. - Co za miły początek dnia!

Gdy kazała im usiąść przy stole w jadalni, zaprotestowały:

- Ale my wolimy być tutaj, z tobą!

To niewinne stwierdzenie poruszyło ją do głębi. Dała im śniadanie przy kuchennym stole, sama zaś zajęła się myciem brudnych naczyń, jakie pozostawili po sobie

pracownicy. Gdy dziewczynki skończyły jeść, kuchnia była już posprzątana.

- Idźcie się umyć i włóżcie ubrania, które wam przygotowałam - powiedziała i zawołała jeszcze: - Umyjcie zęby i przynieście mi grzebień!

Dwie kuleczki w różowych szlafrokach pobiegły na górę. Ze ścierką w ręku Hayley ciężko usiadła na stołku. Cały poprzedni wieczór zajęło jej przygotowywanie kolacji, kąpieli z bąbelkami i unikanie wymownych spojrzeń Nasha. Walizki dziewczynek w różowo-granatową kratkę były już spakowane i czekały przy drzwiach. W środku znajdowały się lalki, misie i wszystko inne, czego małe dziewczynki potrzebują, by przetrwać w obcym domu.

- Pełne ręce roboty, prawda?

Podniosła głowę. W drzwiach stała matka Nasha. Hayley nie miała pojęcia, jak długo znajdowała się pod obserwacją.

Grace nie miała więcej niż pięćdziesiąt pięć lat i była bardzo piękną kobietą. Włosy, modnie obcięte, kasztanowe z jednym tylko srebrnym kosmykiem, opadały jej po jednej stronie twarzy. Ubrana była w dżinsy i czerwoną bluzkę, widać było jednak, że jest bardzo zadbaną kobietą, która zwraca uwagę na wszystkie szczegóły swego wyglądu.

Uśmiechnęła się, bez skrępowania mierząc Hayley wzrokiem od stóp do głów, i powiedziała wprost:

- Porozmawiajmy, kochanie.

Hayley zaproponowała jej filiżankę kawy i nalała również sobie. Usiadły naprzeciwko siebie przy kuchennym blacie.

- Wiedziałam, jak wyglądasz, bo on nosi twoje zdjęcie w portfelu. Raz już zostało uprane.

Hayley poczuła ściskanie w gardle. Ona też miała fotografię Nasha schowaną pod podszewką walizki.

- Grace, nie wiem, co ty o tym myślisz, ale ja znalazłam się tutaj na zlecenie agencji dlatego, że wynagrodzenie jest bardzo dobre. Mówię zupełnie szczerze. Niedługo muszę wrócić do pracy. A Nash i dziewczynki zasługują na coś więcej. Ja tutaj nie pasuję. Poza tym ustaliliśmy, że jesteśmy po prostu przyjaciółmi.

Grace skinęła głową, najwyraźniej czując się zupełnie swobodnie ze szczerością Hayley.

- Dobrze. Pozwól w takim razie, że powiem ci tylko jedną rzecz.

- Tylko jedną? - uśmiechnęła się Hayley.

- Na razie.

- Zamieniam się w słuch.

- Mój syn popełnił kiedyś wielki błąd - powiedziała Grace cicho. - Daj mu jeszcze jedną szansę.

- Grace, ja mu wybaczyłam.

Matka Nasha przyjrzała się jej uważnie, ściągając brwi.

- Wiesz o wszystkim?

- Tak, chyba tak.

- Skoro jeszcze tu jesteś, to chyba o czymś świadczy.

- Świadczy o tym, że wywiązuję się ze swoich zobowiązań.

- Czy Nash i dziewczynki są dla ciebie tylko zobowiązaniem?

Hayley wpatrzyła się w filiżankę.

- Oczywiście, że nie. Ale wyjeżdżam stąd niedługo. Muszę. Nie chcę, żebyś nabrała nadziei, że coś może to zmienić. Bo nic nie może.

Grace słuchała w milczeniu.

Po chwili ciszy Hayley zapytała o jej dom. Potem rozmawiały o ranczu i o dziewczynkach, a także o Nashu. Jedyne temat Michelle został pominięty milczeniem.

- Ta aukcja to najważniejsze wydarzenie roku - powiedziała pani Rayburn.

- Zdażyłam to zauważyć. Postaram się pomóc w miarę możliwości.

- Czy może mówicie o mnie?

Hayley obróciła się gwałtownie. Nash stał w drzwiach kuchni.

- Masz o wiele za duże ego - zauważyła.

Podszedł do matki i pocałował ją w policzek.

- Świetnie wyglądasz, mammo.

- Ty też - stwierdziła, przymrużając oczy. - Mam wrażenie, że w końcu zacząłeś lepiej jadać.

Nash poklepał się po brzuchu.

- Hayley gotuje - powiedział takim tonem, jakby to wyjaśniało wszystko.

Grace przenosiła wzrok z jednego na drugie. Hayley zauważyła jej zainteresowanie i przesłała jej spojrzenie, które miało oznaczać „nic z tego”. Do kuchni wpadły dziewczynki i rzuciły się babci na szyję. Hayley przeprosiła wszystkich i poszła do łazienki.

- No i co? - zapytał cicho Nash, gdy w końcu znalazł się sam z matką.

Grace odprowadzała Hayley wzrokiem. Po chwili spojrzała synowi w oczy.

- Nash, ona się bardzo boi.

- Wiem.

Żartobliwie szturchnęła go w ramię.

- Och. Za co to? - zaśmiał się.

- Za to, że wypuściłeś ją z rąk.

- Tym razem już tego nie zrobię - rzekł poważnie.

Grace zachmurzyła się.

- Wydaje mi się, że tym razem nie masz wyboru.

- Każdy ma jakiś wybór, mamo.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Hayley, pójdziesz tam, nawet gdybym musiał zaciągnąć cię siłą i osobiście nakarmić - powtórzył Nash po raz kolejny, starając się ukryć zniecierpliwienie. Musiał ściszać głos, żeby nie usłyszeli ich siedzący przy stole pracownicy.

- No to spróbuj - odrzekła z rozbijającym uśmiechem.

Nash jednak wcale nie był rozbawiony.

- Nie prowokuj mnie - ostrzegł, przysuwając się bliżej.

- Chyba nie jesteś aż takim tyranem?

- Jestem twoim szefem.

- Czy to ma być rozkaz? - zdumiała się Hayley.

Nash westchnął ciężko. Boże, ależ ona była uparta.

- Oczywiście, że nie, ale od wyjazdu dziewczynek tylko chodzisz po kątach i ocierasz łzy.

- Wcale nie.

Spojrzał na nią ironicznie, choć w głębi duszy był wzruszony jej tęsknotą.

- No dobrze - westchnęła z kolei Hayley - może

tak jest, ale co z tego? Bez nich nie mam tu wiele do roboty.

- Każda inna kobieta cieszyłaby się, że ma trochę czasu dla siebie. Dlaczego nie chcesz wziąć sobie wolnego?

Zwróciła wzrok w kierunku jadalni.

- Siedzenie przy stole razem z wami byłoby... nie w porządku.

- To mój dom i ja o tym decyduję.

Musiała mu przyznać rację. Poza tym to była prawda, że bez dziewczynek czuła się osamotniona.

- No dobrze, niech będzie. Nikt nie może powiedzieć, że sama się wprosiłam - westchnęła i poszła do jadalni.

Nash szedł tuż za nią. Przy stole siedziało kilku mężczyzn, których jeszcze nie poznała. Na jej widok wszyscy podnieśli się z miejsc, a Jimmy Lee czym prędzej przysunął jej krzesło, zarabiając tym na pochmurne spojrzenie pracodawcy.

Dziwnie się czuła, jedząc kolację razem ze wszystkimi. Mężczyźni zaczęli swobodną rozmowę, dając jej do zrozumienia, że jest tu mile widziana. Rozmawiali o aukcji. Nash przydzielał obowiązki na najbliższe dni. Hayley pomyślała, że trzeba będzie pamiętać o kanapkach i dodatkowych przekąskach, jako że normalny tryb życia na razie nie obowiązywał. Trzeba było sporo czasu, żeby zebrać wszystkie konie z pastwisk zajmujących ponad tysiąc hektarów.

Podawała sąsiadowi półmisek. Nash, siedzący po przeciwnej stronie stołu, nie spuszczał z niej oczu. Jadł, ale zupełnie nie czuł smaku potraw. Przysłuchiwanie się rozmowom Hayley z robotnikami było znacznie bardziej interesujące. Przekomarzała się właśnie z Bubbą, upierając się, by nazywać go Robertem. Nash poczuł dumę. Hayley powiedziała jego matce, że nie pasuje do tego domu, a tymczasem była ośrodkiem zainteresowania wszystkich i świetnie sobie radziła w rozmowie. Wypytywała robotników o zainteresowania, rodziny, domy, i w jej głosie słychać było odrobinę zazdrości. Umiała jednak trafić do każdego. Żartowała z Ronniego z powodu długich włosów, a Beau, który ledwie skończył szkołę średnią, traktowała jak pełnoprawnego mężczyznę. Gdy wstała, by przynieść dzbanek z wodą, chłopak natychmiast rzucił się, by jej pomóc. Nie wiadomo kiedy, owinęła sobie wszystkich dokoła małego palca.

- Kolacja jak zwykle była doskonała - powiedział w końcu Nash, odsuwając talerz.

Uśmiechnęła się i oparła brodę na splecionych dłoniach.

- Zostało wam jeszcze trochę miejsca? Jest deser.

Poszła do kuchni i wróciła z ciastem czekoladowym i dzbankiem napoju brzoskwińskiego. Zatrzymała się przy Nashu. Podniósł na nią wzrok.

- Pamiętałaś- stwierdził krótko. To był jego ulubiony deser.

Mrugnęła do niego i nałożyła ciasto na talerzyki.

W końcu wszyscy mężczyźni podnieśli się zza stołu, prześcigając się w komplementach. Rozpromieniona Hayley zaczęła zbierać naczynia. Nash pomagał, choć protestowała.

Razem włożyli naczynia do zmywarki i zanieśli obrusy do pralni. Nash przez cały czas ją obserwował. Ostatnio było to jego ulubione zajęcie.

- Nie masz już nic do roboty? - zapytała przez ramię.

- Nie. Chciałem cię o coś zapytać.

- A o co?

- Czy wybierzesz się ze mną pojutrze na aukcję?

- Ja? - zdumiała się. - Dlaczego?

- Bo chcę, żebyś zrozumiała, czym się zajmuję.

- Wiem, czym się zajmujesz - rzekła, pochylając się nad zlewem. - Gdy pracowałeś w Georgii u tego pośrednika handlu zwierzętami, przez cały czas mówiłeś tylko o ranczu. Nigdy nie mogłam zrozumieć, co cię tam poniosło.

- Miałem się wyszumieć - wyjaśnił lakonicznie. - Tato uważał, że zanim osiadę na ranczu na resztę życia, powinienem najpierw popracować gdzie indziej.

Nash miał wówczas dwadzieścia osiem lat i starszy pan Rayburn chyba nie zdawał sobie sprawy, że jego syn zdażył się już w życiu wyszumieć. Dopiero gdy poznał Hayley, zrozumiał, że dni szaleństw minęły. Teraz jednak wolał o tym nie myśleć.

- Nigdy mi nie powiedziałaś, że cię zanudzam - rzekł.

Hayley podniosła na niego wzrok.

- Bo chciałam być w twoim towarzystwie. Ale pamiętam wyraz twoich oczu, gdy mówiłeś o plantacji.

- A więc, pani doktor - uśmiechnął się Nash - czy może pani zarezerwować sobie dla mnie dzień lub dwa?

- Na pewno będziesz tam bardzo zajęty.

Potrząsnął głową.

- Większość kupców przyjeżdża tu wcześniej. Wiedzą, ile który koń jest wart. Prawdziwa zabawa zaczyna się wtedy, gdy jest więcej chętnych. Może sprzedam wszystkie, a może żadnego. To hazard.

Hayley miała wielką ochotę zgodzić się na wyjazd. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni ktoś ją gdzieś zabrał, i ciekawiła ją aukcja. Z drugiej strony jednak głos wewnętrzny ostrzegał ją, żeby tego nie robiła.

- Więc co na to powiesz? - powtórzył Nash.

- A w co mam się ubrać?

- W dzinsy i wysokie buty. To nie są wyścigi w Kentucky.

Skinęła głową. Nash był tak uszczęśliwiony, że z trudem się pohamował, by nie porwać jej w objęcia.

- Aukcja trwa kilka dni. Będzie rodeo i jazda z przeszkodami.

- Czy jest coś jeszcze, o czym powinnam wiedzieć?

Nash zastanawiał się przez chwilę.

- Jutro będą tu ludzie z domu aukcyjnego.
- O której? - przestraszyła się Hayley.
- Chyba po śniadaniu.
- Nie przyszło ci do głowy, żeby powiedzieć mi o tym wcześniej?! - oburzyła się.
- A cóż się takiego stało? - Wzruszył ramionami.
- Pełny dom ludzi przed południem! - zawołała z przerażeniem, myśląc o tym, że będzie musiała trochę posprzątać i przygotować więcej jedzenia. Niecierpliwie przestąpiła z nogi na nogę, zastanawiając się, od czego zacząć przygotowania.
- Uspokój się, skarbie. Oni przyjeżdżają, żeby zobaczyć konie, a nie żeby przeprowadzić kontrolę domu. Hayley tylko spojrzała na niego z irytacją.
- Klasyczne męskie podejście - westchnęła, wychodząc z kuchni. - Czy mama cię nie uczyła o tradycyjnej gościnności południowców?
- Widocznie za mało - uśmiechnął się, ale jej już nie było.

Przedstawiciele domu aukcyjnego pojawili się tuż po śniadaniu. Chcieli obejrzeć konie, które miały być wystawione na sprzedaż w najbliższy weekend. Hayley nakryła w jadalni do późnego śniadania, a ponieważ nie musiała zajmować się dziewczynkami, wystąpiła w roli gospodyni. Nakryła stół lnianym obrusem i elegancką zastawą. Nash był wzruszony. Nawet jego matka nie zrobiłaby tego lepiej. Michelle nigdy nie zawracała so-

bie głowy takimi rzeczami, chociaż aukcje odbywały się dwa razy do roku.

Podszedł do Hayley i szepnął:

- Dziękuję ci. Nie musiałaś tego robić.
- Przecież chcesz dostać jak najlepszą cenę, prawda? - odpowiedziała cicho.

Nash musiał przyznać, że jej metody są zadziwiająco skuteczne. Umiiała sprawić, że goście czuli się dobrze. Ze swobodą opowiadali jej o sobie i o swoich rodzinach rzeczy, o których Nash nie miał pojęcia, choć współpracował z nimi od lat.

Po śniadaniu Nash i goście wyszli do stajni. Hayley została sama w domu. Szybko posprzątała naczynia i odkryła, że nie ma już nic więcej do zrobienia, no może oprócz polerowania sreber. Poszła do swojego pokoju, wzięła do ręki książkę i usiadła przy oknie. Lubiła obserwować Nasha przy pracy. Wyprowadzał właśnie ze stajni czarnego ogiera. Zamiast zwykłych dżinsów i koszuli roboczej miał na sobie czarny strój do konnej jazdy i wysokie buty. Rękawy jego białej koszuli bez kołnierzyka pokryte były ostrymi jak żyłotka zakładkami. Hayley sama je prasowała.

Oparła brodę na splecionych dłoniach i patrzyła na niego przez szybę. Równie swobodnie radził sobie w rozmowach z bogatymi właścicielami koni wyścigowych, jak i ze zwykłymi ranczerami z Florydy czy Georgii, którzy kupowali od niego konie dla kowbojów pilnujących bydła na pastwiskach. Sam po trosze nale-

żał do obydwu tych światów. W głębi duszy Hayley zazdrościła mu takiego życia. Było proste, wypełnione ciężką pracą i oparte na dwustuletniej tradycji rodzinnej. Wiedziała, że w tym życiu nie ma dla niej miejsca. Co mogła wiedzieć o obowiązkach żony czy matki, skoro nigdy nie miała właściwego modelu żadnej z tych ról? Mogła pozostać dla niego tylko dawną kochanką, wspomnieniem młodych lat. Nie oczekiwała niczego więcej.

Jeszcze raz spojrzała na Nasha i pomimo dzielącej ich odległości poczuła, że ich spojrzenia się zetknęły. Przeszył ją dziwny dreszcz. Koń, na którym Nash siedział na oklep, ukłonił się i wyciągnął w jej stronę kopyto. Jeździec również przesłał jej niski ukłon.

Bezgłośnie zaklaskała w dłonie i zaśmiała się. Czarujaące. Książę z River Willow w zabłoconych butach.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nash z uśmiechem potrząsnął dłonią Andrew i wskazał na Hayley.

- Chciałbym, żebyś poznał doktor Hayley Albright. Hayley, to jest Andrew Pike.

Przez cały dzień Nash przedstawiał ją swoim znajomym jako „doktor Albright”. Andrew, wysoki mężczyzna z wąsami, obrzucił ją pełnym uznania spojrzeniem, omal nie zgniatając jej ręki w serdecznym uścisku.

- Proszę nazywać mnie Andy. Tylko moja sekretarka nie zwraca się do mnie po imieniu. Gdy na panią patrzę, to zaczynam żałować, że nie jestem chory.

- Uważaj, o czym marzysz, Andy - zaśmiał się Nash.

Andrew mrugnął do niego. Nash otoczył Hayley ramieniem.

- Znowu chcesz wyczyścić mi stajnię? - zwrócił się do Andy'ego.

- Jak zwykle masz trochę niezłych koni. Ile tam jest wałachów?

- Setka - rzekł Nash i Hayley uniosła brwi z niedowierzaniem.

- To chyba pójdę je zobaczyć, dopóki jeszcze są. Do widzenia pani - dodał Andy, dotykając róna kapelusza, i zniknął w tłumie.

- Setka? - powtórzyła Hayley. - Nie miałam pojęcia, że sprzedajesz aż tyle koni!

Nash poprowadził ją w przeciwnym kierunku.

- Zwożono je tutaj przez cały tydzień. Część źrebaków pójdzie na szkolenie. Aukcja koni pełnej krwi odbędzie się później. Na te targi przyjeżdżają ranczerzy z całego kraju. - Zatrzymał się przed straganem i sięgnął na półkę po kowbojski kapelusz. Przyjrzał mu się uważnie, po czym nałożył go Hayley na głowę.

- Nie potrzebuję tego - powiedziała. Nie stać jej było na ten wydatek.

- Masz już całkiem czerwony nos.

Zerknęła w lustro ukryte za stertami kapeluszy. Ten, który miała na głowie, był słomkowy, z brązową wstążką, trochę na nią za duży. Nash jednak już zapłacił i pociągnął ją dalej.

- Dziękuję, ale nie potrzebuję prezentów od ciebie - prychnęła Hayley.

- Wiem - odrzekł Nash. - Ale może zauważyłaś, że nikt tu nie chodzi z gołą głową.

Hayley rozejrzała się. Rzeczywiście, nawet małe dzieci miały na głowach kapelusze.

- Poza tym jest ci w nim do twarzy.

Hayley zarumieniła się. Naraz Nash przystanął, wsłu-

chując się ze skupieniem w słowa dolatujące przez megafony.

- Chodź, zaraz się zaczną pokazy akrobatyczne! - zawołał i pociągnął ją za rękę, zapominając, że Hayley ma nogi znacznie krótsze niż on. Zatrzymał się dopiero przy trybunach okalających tor do konnej jazdy.

Hayley rozejrzała się bezradnie.

- Chyba nie ma już żadnych wolnych miejsc - powiedziała, ale Nash nie zwrócił uwagi na te słowa i szedł dalej.

Okrażyli trybuny i weszli do wielkiego budynku. Ochroniarze tylko skinęli głowami i bez słowa wpuścili ich do środka. Chłodne, klimatyzowane powietrze uderzyło ich w twarz. Przeszli przez korytarz pokryty miękką wykładziną i dotarli do spiralnych schodów z chromowaną poręczą. Na górze znajdowało się pomieszczenie, które sprawiało wrażenie dużego klubu nocnego. Z wielkich okien o przyciemnianych szybach roztaczał się doskonały widok na trybuny i tor. Pomiędzy grupkami siedzących przy stolikach ludzi krążyli kelnerzy z szampanem i tacami kanapek.

Tu również Nash przedstawił ją swoim znajomym jako doktor Albright. Osoba Hayley wzbudziła wyraźne zainteresowanie, ona sama jednak czuła się jak pogrążona we mgle i była pewna, że nie zapamięta ani jednego nazwiska.

- Witam, panie Rayburn - skłonił się ubrany we frak szef sali i poprowadził ich do stolika tuż przy oknie.

Znajdowała się na nim karteczka „Zarezerwowane” z nazwiskiem Nasha i nazwą plantacji.

Hayley usiadła na kanapie, usiłując nie gapić się zbyt ostentacyjnie na wielki kryształowy kandelabr, panoramiczny telewizor, karty deserów i elegancko ubranych ludzi, którzy wyglądali tak, jakby spędzali tu cały dzień. Nash usiadł obok niej i nonszalancko rzucił kapelusz na sąsiednie krzesło. Kelner przyniósł im szampana.

Na torze pojawili się pierwsi jeźdźcy. Hayley wpatrywała się z fascynacją w młodą dziewczynę, która stała na grzbiecie rozpędzonego konia. Niewiarygodne poczucie równowagi, pomyślała, gdy koń przeskoczył przez przeszkodę.

- Dobrze się tu czujesz? - zapytał Nash.

Podniosła na niego wzrok.

- Wszystko mi się tu podoba.

Nash zmarszczył czoło.

- Znam cię, Hayley, i słyszę w twoim głosie jakieś „ale”.

- To nic takiego. Po prostu nie czuję się odpowiednio ubrana.

- O to nie musisz się martwić. Wyglądasz świetnie - zdziwił się Nash, przysuwając się bliżej. - Po prostu przyszło mi do głowy, że pewnie chciałabyś trochę odpocząć od słońca.

- Tak, rzeczywiście - powiedziała Hayley spokojnie, choć w grancie rzeczy czuła się nieswojo w tym bogatym, ekskluzywnym wnętrzu. Wolałaby zostać na

trybunach, pić piwo i jeść hot doga. Nash zaś sprawiał wrażenie, jakby się tu urodził, wśród kieliszków z szampanem i kelnerów we frakach.

- Hayley, skarbie - zmartwił się Nash, za jej plecami kładąc ramię na oparciu kanapy. - Widzę, że coś jest nie tak.

- Nie...

Ujął ją pod brodę i zajął jej w oczy.

- Przecież czuję, że coś cię gryzie.

- Cieszę się, że mnie tu przyprowadziłeś - odpowiedziała wymijająco. - Dzięki temu mam okazję poznać twój prawdziwy świat.

W jego oczach pojawiło się zdumienie.

- Mój świat? Brzmi to tak, jakbym cię przyprowadził na Olimp.

- Bo tak się czuję - uśmiechnęła się niewesoło.

Dopiero teraz przyszło mu do głowy, by spojrzeć na salę jej oczami, i zrozumiał.

- Posłuchaj, skarbie - powiedział z naciskiem. - Ci ludzie tutaj nie są moimi przyjaciółmi. Większość z nich nigdy w życiu nie była w stajni. Przyjaźnię się z takimi osobami jak Andrew.

Hayley potrząsnęła głową, poruszona jego troską.

- To mi nie przeszkadza - powiedziała, ruchem ręki wskazując eleganckie otoczenie. - Nie zrozum mnie źle. Która kobieta nie chciałaby być traktowana jak księżniczka? Tylko że wszystko tutaj jest takie...

- Snobistyczne?

- No, wiesz...

Nash wyjął kieliszek z jej dłoni i odstawił na stolik, a potem wstał i wyciągnął rękę.

- Chodźmy, pani doktor. Idziemy na popcorn.

Uśmiechnęła się i sięgnęła po kapelusz. Wyszli z budynku, ale nie skręcili na trybuny, tylko usiedli na metalowych drągach ogrodzenia. Jedli hot dogi, pili piwo i patrzyli na pokaz.

Był fantastyczny. Nash widział, że Hayley jest zachwycona.

A potem jakiś ciemnowłosy mężczyzna podszedł do nich i zawołał:

- Hej, Nash, dołączysz do nas w tym roku?!

Nash zeskoczył z płotu i pomógł Hayley zejść.

- Nie miałem takiego zamiaru - odparł.

- Chodź, stary, przydasz się. Chris Kramer złamał nogę w kostce, a Dodd właśnie rodzi dziecko razem z żoną. Przydałby się ktoś jeszcze - zachęcał.

Nash przedstawił go Hayley. Royce, bo tak miał na imię, nieuważnie dotknął kapelusza, czekając, aż Nash podejmie decyzję.

- Nie jestem sam - mruknął Nash, ale Hayley szybko dotknęła jego ramienia.

- Idź z nim, jeśli masz ochotę. Ja sobie tu poradzę.

- Jesteś pewna?

Hayley spojrzała na niego z politowaniem.

- Już od jakiegoś czasu jestem samodzielna. Przecież nic mi się nie stanie.

- No to do zobaczenia wkrótce - uśmiechnął się Nash i pocałował ją szybko. - Nie odchodź stąd za daleko, żebym mógł cię później znaleźć.

Hayley czuła się podniecona jak dziecko. Gdy mężczyźni zniknęli, wspięła się na niewielką platformę widokową i usiadła na niej, machając nogami w powietrzu. Obok niej siedziało kilka dziewcząt przepasanych szarfami. Księżniczki rodeo, pomyślała Hayley. Były młode i ładne i flirtowały z przechodzącymi obok kowbojami. Hayley poczuła się szczerze ubawiona, gdy jeden z nich próbował zagadnąć również i ją, dziewczęta jednak szybko osadziły go na miejscu, informując, że ma do czynienia z kobietą Nasha Rayburna. Na twarzy chłopaka odbiło się przerażenie, jakby popełnił śmiertelny grzech. Szybko dotknął kapelusza i odszedł.

Kobieta Nasha Rayburna. To określenie na kilometr załatywało męskim szowinizmem, Hayley jednak musiała przyznać ze wstydem, że sprawiło jej przyjemność.

W końcu akrobaci zniknęli z toru. Hayley poszukała wzrokiem Nasha, ale nigdzie nie było go widać. Przez głośniki zapowiedziano rodeo. Siedząca obok dziewczyna wyjaśniła Hayley, że ma to być coś w rodzaju dziesięcioboju: bieg z przeszkodami, chwytanie cielaka na lasso i na koniec dosiadanie nie ujeżdżonego konia.

Zawodnicy ustawili się w szeregu. Było ich pięciu. Hayley dostrzegła wśród nich Nasha i serce jej zaczęło

bić szybciej. Litości, tylko nie to, pomyślała. Znajdował się na najbliższym torze. Sąsiedni tor zajmował Royce.

Nash uściskał dłonie pozostałym jeźdźcom i podniósł na nią wzrok. Pomachała mu ręką. Jego koń rzucał się niespokojnie.

Rozległ się wystrzał i konie ruszyły. Nash był w swoim żywiole. Dobiegł do mety jako drugi, zaraz za Royce'em. Ze śmiechem uściskał dłoń zwycięzcy, a potem znowu podniósł głowę i poszukał Hayley wzrokiem.

Po chwili na arenę wyprowadzono cielaka. Nash startował w tej konkurencji jako ostatni. Bez wysiłku zarzucił pętlę na szyję zwierzęcia, pociągnął za sznur, opuszczając lasso niżej, i już po chwili cielak leżał na ziemi ze skrępowanymi nogami. Na trybunach rozległy się wiwaty, które jeszcze przybrały na sile, gdy na wielkim wyświetlaczu ukazał się czas Nasha.

- To chyba dobry czas? - zapytała Hayley niepewnie.

Dziewczyna siedząca obok spojrzała na nią ze zgrozą w oczach.

- Nikomu jeszcze nie udało się pokonać Nasha Rayburna - odrzekła. - Od pięciu lat wygrywa za każdym razem.

Napięcie Hayley wzrosło, gdy na arenie pojawiły się wierzgające konie. Trzej pierwsi mężczyźni, którzy próbowali ich dosiąść, natychmiast znaleźli się na ziemi. Dłoń jednego z nich zaplątała się w uprzęży i koń przez

dłuższą chwilę ciągnął go po ziemi. To czyste szaleństwo, pomyślała Hayley.

Royce utrzymał się na grzbiecie przez sześć sekund, zanim spadł na ziemię. Zaraz jednak wstał i otrzepał się, wyraźnie niezadowolony z siebie.

Nadeszła kolej Nasha. Na trybunach zapadła cisza. Nash utkwiał wzrok w twarzy Hayley. Jej serce z lęku waliło jak młotem. Otworzono bramę i koń wybiegł na arenę. Nash zręcznie wskoczył mu na grzbiet i choć zwierzę próbowało go zrzucić, trzymał się pewnie. Publiczność głośno odliczała osiem sekund. W ostatniej sekundzie koń stanął dęba, Nash jednak utrzymał się. Hayley obserwowała tę scenę ze ściśniętym gardłem, pełna strachu.

Rozległ się dzwonek i Nash zeskoczył na ziemię. Spiker ogłosił go zwycięzcą rodeo. Hayley nie mogła usiedzieć na miejscu. Zerwała się na nogi i głośno wykrzyknęła jego imię.

Spojrzał na nią i ruszył w jej stronę. Zeskoczyła z platformy i pobiegła prosto w jego wyciągnięte ramiona.

- Ty wariacie! - zawołała, przekrzykując aplauz. - Przecież mogło ci się coś stać!

- Eee tam - zaśmiał się, obracając ją wokół siebie. - Co ze mnie byłby za hodowca, gdybym dał się zrzucić takiej szkapie?

- To było zupełnie nieprawdopodobne!

Nash spojrzał na jej twarz i poczuł, że już dłużej nie

jest w stanie się hamować. Pochylił się nad nią i pocałował ją namiętnie, zapominając o całym świecie. Rozległy się wiwaty, Hayley jednak zapomniała o otoczeniu. Zarzuciła mu ramiona na szyję i pograżyła się w pocałunku.

Po chwili Nash uniósł ją w powietrze i zszedł z areny. Hayley ukryła czerwoną jak burak twarz na jego ramieniu.

- Puść mnie - poprosiła.
- Nic z tego. Dobrze mi tak.
- Mnie też - musiała przyznać.

W końcu postawił ją na ziemi i natychmiast znów objął ramieniem, jakby bał się, by nie zniknęła. Znajomi podchodzili do niego z gratulacjami. Nash jednym haustem wypił butelkę wody mineralnej, a potem wyjął z kieszeni chusteczkę i otarł twarz.

- Chyba jestem już na to mocno za stary - rzekł żałośnie.

- Świetnie wyglądałeś. Dziewczyny obok mnie omal nie wypatrzyły sobie oczu za tobą.

- Akurat. Przecież mógłbym być ich ojcem.

- Szkoda, że bliźniaczki nie mogły cię zobaczyć - westchnęła Hayley. - Byłyby zachwycone.

- Zawody były nagrywane na wideo. Mogę zamówić kopię.

- To dobrze - uśmiechnęła się Hayley. - Niech zobaczą, jak ich ojciec ryzykuje życie.

Nash bez słowa przyciągnął ją do siebie i poprowa-

dził w stronę wielkiego namiotu, gdzie miała się odbyć aukcja.

- Za bardzo się pani martwi, pani doktor - uśmiechnął się, całując ją w czoło.

Aukcja koni wyścigowych odbyła się przed zmierzchem. Najpierw wszystkie wystawione na sprzedaż zwierzęta przeprowadzono przed kupującymi. Choć zarówno konie, jak i oferty były zarejestrowane w katalogu, Hayley z podnieceniem słuchała rosnących stawek. Za jednego takiego konia można było kupić dom. Zaznaczyła w programie konie Nasha i przy okazji zauważyła listę wyścigów, jakie wygrały w ostatnich latach. Było ich sporo, w tym najważniejsze zawody w kraju. Nic dziwnego, że Nash nie narzekał na brak zainteresowania swoją hodowlą.

Wprowadzono konia, którego kilka dni wcześniej podziwiała przez okno. Cena rosła błyskawicznie i w końcu przekroczyła milion dolarów. Hayley zerknęła na Nasha z niedowierzaniem, on jednak wydawał się zupełnie spokojny. Siedział w swobodnej pozie, popijając oranżadę.

- Niesamowite - westchnęła.

Nash tylko wzruszył ramionami.

- To uczciwa cena.

- Uczciwa? - powtórzyła.

- To syn zwycięzcy ostatniego derby - wyjaśnił Nash spokojnie. - Dobry dwulatek. Mam jeszcze jed-

nego żrebaka po tych samych rodzicach. Matka też jest najwyższej klasy.

- Czy stosujesz sztuczną inseminację?

Przez twarz Nasha przemknął lekki uśmiech.

- Tak. Pozwalałbym na naturalne metody, ale ogiery są tak napalone, że potrafią nawet zrobić kłaczom krzywdę.

Hayley pokryła się rumieńcem.

- Jak na lekarza, jesteś bardzo wstydliva - zauważył Nash.

Żartobliwie szturchnęła go pod żebro. Zaśmiał się i wyrzucił puszkę po napoju do kosza.

Jimmy Lee odnalazł ich i podsunął Nashowi jakieś papiery do podpisania. Zaraz po nim pojawił się Andy - w towarzystwie jeszcze trzech mężczyzn. Zarzucili Nasha pytaniami dotyczącymi metod hodowli. Hayley nic z tego nie rozumiała, ale patrzenie na Nasha sprawiało jej przyjemność. Okazało się, że niektóre z koni sprzedano aż do Nebraski i Oklahomy.

W końcu Nash przeprosił wszystkich i wziął Hayley za rękę.

- Możemy wracać do domu?

- Tak - odrzekła szczerze. - Okropnie bolą mnie nogi.

Poszli na parking i znaleźli ciężarówkę Nasha. Hayley wspięła się do kabiny i z ulgą opadła na miękkie poduszki. Po krótkiej chwili już spała.

W pół godziny później ciężarówka zatrzymała się

przed domem. Hayley weszła do holu i zapaliła światło, a Nash wyjrzał na patio.

- Idę pod prysznic.
- Ja też - westchnęła.
- Spotkajmy się tutaj - zaproponował.

Hayley skinęła głową. Wiedziała, że lepiej byłoby nie spędzać z nim zbyt wiele czasu sam na sam, ale pokusa była zbyt wielka. Szybko wzięła prysznic, narzuciła koszulkę i szorty i zeszła na dół, nie zawracając sobie głowy suszeniem włosów.

Nash siedział już na werandzie obok zastawionego stołu. Hayley zaniemówiła ze zdumienia na widok świec, chłodzącego się wina i parujących potraw pod srebrnymi przykrywkami.

- Tylko mi nie mów, że sam zdążyłeś to wszystko przygotować. Bo jeśli tak, to rezygnuję z pracy i od jutra ty zajmiesz moje miejsce.

- Nic z tego - zaśmiał się, przysuwając jej krzesło. - Zamówiłem to wszystko z restauracji. Pomyślałem, że tobie przyda się urlop od gotowania, a ja jestem bardzo głodny.

Hayley opadła na krzesło i z głębokim westchnieniem przyjęła kieliszek wina.

- Czuję się, jakbym popełniała jakiś grzech.
- Chyba nie odmówisz? - zaniepokoił się.
- Oczywiście, że nie - potrząsnęła głową. - Ja też miałam zamiar zaproponować, żebyśmy zamówili gdzieś kolację.

- Kiedy po raz ostatni zdarzyło ci się rozpieszczać siebie?

Zmarszczyła brwi i nic nie odpowiedziała.

- Nie możesz sobie przypomnieć? To znaczy, że już najwyższy czas zrobić coś takiego.

- Dobrze wiesz, że nigdy nie miałam na to pieniędzy ani czasu.

Nash zdjął pokrywę z półmiska.

- Wiem, skarbie, ale przez kilka najbliższych dni myśl tylko o odpoczynku.

- Nie musisz mi tego dwa razy powtarzać - zaśmiała się Hayley, nabijając na widelec kawałek cielęciny. - Czy ty może próbujesz mnie uwieść?

Nash uśmiechnął się lekko.

- A czy miałbym jakieś szanse?

- To bardzo trudne pytanie - odrzekła poważnie.

- W takim razie nie odpowiadaj. Pozwól mi pomażyć - powiedział tonem, od którego przeszył ją dreszcz. Ich oczy spotkały się i Hayley poczuła, że znikają wszelkie bariery między nimi.

Pili wino i rozmawiali o ranczu, bliźniaczkach, polityce. Wdali się w ożywioną dyskusję na temat klonowania i w końcu Nash musiał przyznać Hayley rację. Jej punkt widzenia uwzględniał dobro całej ludzkości, podczas gdy dla niego klonowanie było tylko sposobem na wyhodowanie lepszych, silniejszych i szybszych koni.

Odchylił się na oparcie krzesła i nie spuszczał z niej wzroku. Była spokojna. Miała połprzymknięte oczy

i lekki uśmiech na ustach. Pochylił się, zdjął jej sandały i zaczął masować stopy. Hayley westchnęła błogo.

- Chodź ze mną - powiedział.

- Dokąd?

- Przejedziemy się.

Otworzyła jedno oko.

- Konno - wyjaśnił.

- Czy to nie jest niebezpieczne o tej porze?

- Mamy pełnię. Znam te tereny jak własną kieszeń.

- No to idź po konia. Ja tu poczekam.

- Mam nadzieję, że nie uśniesz? - zaśmiał się Nash, wstając z krzesła.

- Ależ skąd. Dopiero się rozkręcam - ziewnęła, myśląc: ciesz się nim, dopóki możesz. Jeśli tego nie zrobisz, to będziesz żałować.

Po chwili rozległ się stukot kopyt i Nash wjechał na patio. Wyglądał niesłychanie romantycznie. Zatrzymał konia tuż przed nią i wyciągnął rękę.

- Nie ma siodła - zdziwiła się Hayley.

- Postaw tylko stopę na mojej nodze, a ja się zajmę resztą.

Hayley spojrzała na niego podejrzliwie.

- Zaufaj mi - poprosił. - Nie dopuszczę do tego, żeby coś ci się stało.

Pociągnął ją do góry i posadził przed sobą. Ruszyli przez wzgórze, kierując się w stronę nadrzecznych drzew. Hayley roześmiała się głośno. Nash przycisnął ją do siebie i ponad jej ramieniem pochylił się nad

grzbietem konia. Księżyc świecił jasno, spowijając wszystko srebrzystym blaskiem.

Nash bezbłędnie prowadził konia przez zarośla. Hayley powoli rozluźniała się. Wjechali w gęstwinę, ale po chwili gałęzie przeredziły się i znaleźli się nad rzeką. W tym miejscu woda spływała po kamieniach w dół, tworząc niewielkie rozlewisko, coś w rodzaju basenu.

- Tu jest pięknie - westchnęła Hayley. - Czy można tu pływać?

- Tak, ale raczej nie o tej porze.

Spojrzała na niego pytająco.

- Są tu węże wodne. W ciemnościach ich nie widać - wyjaśnił i zaśmiał się cicho, gdy Hayley lękliwie podkurczyła nogi. Przytulił ją do siebie i oparł brodę na czubku jej głowy.

- Kiedyś często przyjeżdżałem tu sam.

Nie musiał dodawać, że było to w czasach małżeństwa z Michelle. Hayley usłyszała to w tonie jego głosu.

- Siadałem tam - wskazał na stertę kamieni pod powalonymi drzewami - i myślałem.

- O czym?

- O tobie. Zastanawiałem się, gdzie jesteś.

- Przestań - pokręciła głową Hayley.

- Wyobrażałem sobie, jak dotyka cię inny mężczyzna, i doprowadzałem się tymi myślami do szaleństwa. Powtarzałem sobie, że sam do tego doprowadziłem i muszę z tym żyć. Bez ciebie. Ale nie potrafiłem ciebie zapomnieć.

Hayley obróciła się w jego ramionach.

- Nash - szepnęła, patrząc mu w oczy.

- Mam bardzo dobrą pamięć, ale to nie wystarczało.

Hayley, pragnąłem cię, tęskniłem do ciebie przez te wszystkie lata.

- Nash - szepnęła Hayley, całkiem oszołomiona. -

Jeśli masz zamiar mnie pocałować, to zrób to wreszcie.

Nash bez słowa pochylił się nad jej twarzą.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Koń spłoszył się i uskoczył na bok. Niechętnie odrywali się od siebie.

- To nie jest odpowiednie miejsce - wydyszał Nash.

- To zależy od punktu widzenia - odrzekła Hayley bez tchu.

- Wracajmy do domu.

Znów obrócił ją plecami do siebie i ruszyli w milczeniu, boleśnie świadomi bliskości własnych ciał. W połowie drogi Nash zatrzymał konia i przycisnął dłonie do piersi Hayley. Westchnęła głęboko, odchylając się do tyłu.

- Chcę cię dotykać - szepnął Nash z napięciem. - Muszę cię dotykać.

Nic nie odpowiedziała, tylko bezwładnie oparła głowę na jego ramieniu i przymknęła oczy. Koń sam ruszył w stronę domu. Dłonie Nasha błędziły po ciele Hayley. Czuła się jak we śnie, ale miała też wrażenie, że zaraz eksploduje i rozsypie się na drobne kawałeczki.

Koń zatrzymał się przed werandą i obydwójce w tej samej chwili usłyszeli dzwoniący w głębi domu telefon.

- Kto to może być o tej porze? - szepnął Nash, nieruchomiejąc.

Hayley wysunęła się z jego ramion i błyskawicznie zeskoczyła z konia.

- Na pewno nic dobrego - powiedziała i pobiegła przez patio do holu.

- River Willow - rzuciła w słuchawkę.

- Hayley, tu Grace. Dobrze, że wreszcie udało mi się dodzwonić. Kim zraniła się i wpadła w histerię. Nie mogę jej uspokoić.

Hayley szybko zadała jej kilka pytań.

- Przyłóż coś do rany, żeby powstrzymać krwawienie. Przyjedziemy najszybciej, jak się da - mówiła w momencie, gdy Nash pojawił się w progu. Podała mu słuchawkę, pobiegła do swojego pokoju, szybko włożyła dżinsy i w locie pochwyciła podręczną torbę. Na korytarzu spotkała Nasha. Razem ruszyli do drzwi.

- Jak długo się tam jedzie? - zapytała zdyszana, gdy wyszli przed dom.

- Dziesięć minut, jeśli się pośpieszę.

Pomógł jej wspiąć się do kabiny i sam wszedł z drugiej strony.

- Twoja matka nie powiedziała mi, czy ta rana jest poważna - stwierdziła Hayley z niepokojem, gdy Nash zapalił silnik. Zauważyła, że poblądł, i uspokajająco dotknęła jego ramienia.

Weszli do domu bez pukania. Już od progu słysząc było szloch i przestraszone okrzyki Kim. W drzwiach sypialni pojawiła się Grace.

Nash szybko podszedł do łóżka, na którym leżała jego córka. Dolna część jej twarzy pokryta była krwią.

- To skaleczenie nie jest takie groźne, ale nie mogę jej uspokoić. Boi się krwi - wyjaśniła Grace cicho. Obydwie z Hayley stały w holu.

Hayley mocno ujęła ją za ramiona.

- Zrób kawy i zabierz ze sobą Kate, a ja się zajmę Kim.

Pani Rayburn skinęła głową i zawołała Kate. Hayley szybko pocałowała dziewczynkę i weszła do sypialni.

- Cześć - powiedziała, przysiadając na krawędzi łóżka. - Na jeden dzień spuściłam cię z oka i od razu narobiłaś sobie kłopotów.

Na widok uśmiechu Hayley szloch dziewczynki przeszedł w stłumione łkanie. Hayley otarła jej oczy chusteczką i delikatnie odgarnęła włosy z czoła.

- Kochanie, daję ci słowo, że nie będzie się z tobą działo nic strasznego.

Kim westchnęła głęboko.

Hayley otarła krew i przyjrzała się skaleczeniu.

- Potrzebuję zimnej wody i więcej światła - powiedziała.

Nash podniósł się i zapalił górną lampę.

- Jak to się stało? - zapytała Hayley, rozpakowując torbę i wyjmując z niej kilka paczek gazy. Nasączyła je środkiem dezynfekującym i przyłożyła do rany.

- Przewróciłam się.

- O tej porze? - zdziwiła się Hayley. - Co robiłaś tak późno?

- Musiałam pójść do łazienki i nic nie widziałam po ciemku.

- A teraz na pewno żałujesz, że nie zapaliłaś światła, prawda?

Kim skinęła głową z niepewnym uśmiechem. Hayley wolną ręką objęła jej plecy.

- A więc przewróciłaś się i rozbiłaś sobie brodę o podłogę?

Dziewczynka potrząsnęła głową.

- O krawędź szafki.

- Otwórz usta - poleciła Hayley, zapalając małą latarkę. - Ugryzłaś się w język. Tylko trochę. Ale język bardzo mocno krwawi, mocniej niż inne miejsca.

W sypialni pojawił się Nash, niosąc miskę z wodą i ręcznik. Postawił je na nocnej szafce i usiadł na łóżku z drugiej strony.

- Czy Kim była szczepiona przeciwko tężcowi? - zapytała Hayley.

Nash zmarszczył czoło.

- Nie.

- Potrzyмай tutaj - mruknęła Hayley. Pokazała mu, jak należy przytrzymywać opatrunek na brodzie dziewcz-

czynki, sama zaś znów sięgnęła po torbę i wyjęła strzykawkę.

- Kim, muszę ci zrobić zastrzyk.

Dziewczynka szeroko otworzyła oczy i wygięła usta w podkówkę.

- Muszę to zrobić, żeby nie wdało się zakażenie. Prawda, Nash?

- Oczywiście - potwierdził, widząc, że córka spogląda na niego wyczekująco. - Nie pozwolę, żeby jakieś bakterie zaatakowały moją córeczkę.

Kim uśmiechnęła się i dopiero teraz zauważyła, że Hayley już wyciąga strzykawkę z jej ramienia.

- Wcale nie bolało! - zawołała z zaskoczeniem.

- Jesteś bardzo dzielna - mrugnęła do niej Hayley i znów zajęła się skaleczeniem. - Trzeba założyć szwy. Przynajmniej dwa. Posłuchaj, kochanie, mogą to zrobić tutaj albo możemy pojechać do szpitala.

Kim lękliwie spojrzała na ojca, a potem znów na Hayley.

- Ty to zrób. Wiem, że nie będzie mnie bolało.

Wzruszające zaufanie dziewczynki było dla niej najlepszą ochroną przed bólem. Hayley pogładziła ją po głowie i spojrzała na Nasha, który stał przy ścianie z ramiionami skrzyżowanymi na piersiach.

- Powierzyłbym ci życie moich córek, Hayley - odrzekł w odpowiedzi na jej pytający wzrok. - Rób swoje.

Skinęła głową i przetała skaleczenie nowokainą w kremie, uznając, że lepiej będzie nie występować

w tej chwili z propozycją następnego zastrzyku. Kazała dziewczynce zamknąć oczy, a potem szybko założyła dwa szwy i zakleiła ranę opatrunkiem.

Nash patrzył na nią w milczeniu, porównując ją w myślach z Michelle. Jego żona załamywała się przy najmniejszym kryzysie. Na początku pochlebiało mu to, że z niczym nie potrafiła sobie bez niego poradzić, szybko jednak zaczął tęsknić za bardziej niezależną i pewną siebie kobietą. Taką jak Hayley.

- Nic nie czuję - uśmiechnęła się Kim.

- Język jeszcze trochę będzie cię bolał, ale szybko się zagoi. Wypłucz rano usta wodą z solą, dobrze?

Mała skinęła głową. Hayley zabandażowała jej brodę i pocałowała ją w policzek. Dziewczynka z wdzięcznością zarzuciła jej ręce na szyję.

- Należy ci się jakaś nagroda - powiedziała Hayley, tłumiąc wzruszenie. - Może lizak? Chodź, zobaczymy, jakie skarby babcia chowa w kuchni.

Pomogła dziewczynce włożyć szlafrok i poprowadziła ją za rękę. Nash poszedł za nimi, zatrzymując po drodze wzrok na torbie z lekarstwami.

Gdy wszedł do kuchni, niosąc miskę z brudną wodą, obydwie siostry siedziały przy stole z lizakami w dłoniach. Kim wyglądała bardzo zabawnie, gdy jedną ręką usiłowała wepchnąć lizak do buzi, a drugą przytrzymywała przy twarzy opatrunek z lodu. Grace stała przy szafce z filiżanką kawy. Hayley wzięła miskę z rąk Nasha i wstała do zlewu, a potem jemu również nalała kawy.

- Bardzo ci dziękuję, Hayley - powiedziała Grace. - Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

- Po prostu zawiozłabyś ją do szpitala.

- Ale ta histeria... Samantha chyba nigdy tak się nie zachowywała.

- Bo Samantha była chłopczycą - wzruszył ramionami Nash.

- Tak, chyba masz rację - zamyśliła się jego matka.

- Tatusiu, chyba nie musimy już wracać do domu? - zaniepokoiła się Kate.

- To chyba nie jest konieczne - uśmiechnęła się do niej Grace. - Możemy dalej robić to, co zaplanowaliśmy.

- Mamo - mruknął Nash podejrzliwie.

- Och, Nash, nie musisz się denerwować. Teraz już wszystko będzie dobrze. Hayley opanowała sytuację.

- To ja ją tu przywiozłem!

- Oczywiście, wielki mężczyzno - uśmiechnęła się jego matka, mrugając do Hayley. - Zaplanowaliśmy na dzisiaj babski dzień. Pójdziemy na zakupy, na lunch, do fryzjera, rozumiesz, te rzeczy...

- On nie rozumie, ale ja tak - zaśmiała się Hayley.

- Zdaje się, że jestem tu mniejszością - mruknął.

- A jak, twoim zdaniem, my się czujemy na plantacji, gdzie mieszka dwudziestu mężczyzn? - odparowała.

Nash poczuł dziwną przyjemność na dźwięk słowa „my”.

Obydwoje z Hayley ułożyli dziewczynki do snu i za-

częli się zbierać do odjazdu. W drzwiach Grace obdarzyła Hayley szczerym uściskiem.

- Bardzo ci dziękuję - powtórzyła.

- Nie ma za co - rzekła Hayley. Już od dawna nie czuła takiej bliskości z żadną kobietą. - Czy na pewno chcesz, żeby dziewczynki tu zostały?

- Oczywiście. Wiem, że Nash o tej porze roku jest bardzo zajęty. Rozerwijcie się trochę - poradziła Grace.

- Za kilka dni trzeba będzie zdjąć szwy. Przyjadę i zrobię to - obiecała. Zostawiła jeszcze Grace butelkę aspiryny dla dzieci, w razie gdyby Kim nadal skarżyła się na ból, i dodała: - To skaleczenie będzie swędziało, więc trzeba jej przed snem przykładać lód.

Grace skinęła głową i pożegnała ich na werandzie. Gdy ruszyli, Nash powiedział:

- Wiesz więcej o życiu rodzinnym, niż ci się wydaje. Hayley wzruszyła ramionami.

- Leczenie nie ma z tym nic wspólnego.

- Nie chcesz dać sobie szansy - mruknął Nash, mocno zaciskając palce na kierownicy.

- Nie mam czasu na żadne szanse. Już o tym rozmawialiśmy.

- Nie. To ty sama o tym myślisz, ale nie rozmawiasz o tym ze mną.

- A co mam ci powiedzieć? Ten zawód zabiera mnóstwo czasu, a ty i dziewczynki zasługujecie na coś więcej.

- Kochanie, nigdy bym cię nie prosił, żebyś dla mnie zrezygnowała ze swojej pracy.

- Kiedyś właśnie o to mnie poprosiłeś.

Nash westchnął i skręcił w drogę prowadzącą do domu.

- Zdaje się, że zatoczyliśmy pełny krąg.

- Chyba tak - przyznała Hayley.

- Chciałem się z tobą ożenić dużo wcześniej, nim Michelle wtrąciła się we wszystko.

- Wiem - westchnęła Hayley. - Ale ty chciałeś mieć żonę i matkę, a ja nie umiem być ani jednym, ani drugim.

- A czy ty sądzisz, że ja od razu potrafiłem być mężem i ojcem? Człowiek uczy się z czasem.

- Wiem, ale ja nigdy nie miałam tego co ty.

- A kto mówi, że nie możesz tego mieć teraz? - zniecierpliwiał się Nash i zatrzymał samochód przed domem. - Przecież mogłem ci pomóc w skończeniu studiów, przejąć na siebie przynajmniej część tego ciężaru. Nigdy nie chciałem, żebyś zrezygnowała dla mnie ze swoich marzeń.

- To wszystko minęło, Nash. Nie udało nam się wtedy dojść do porozumienia i teraz też nie mamy na to szans - odrzekła Hayley, odwracając twarz.

- Do diabła, czy ty musisz być taka uparta?

- Czego właściwie od mnie chcesz? - zapytała ze znużeniem.

- Wszystkiego - rzekł egoistycznie. - Ale sam również chcę ci dać wszystko.

- Nie mogę ci niczego obiecywać - powiedziała, wyskakując z kabiny.

Nash jednym susem znalazł się obok niej i chwycił ją za ramiona.

- Czy chcesz mi powiedzieć, że powinienem poszukać sobie innej?

Hayley poczuła, że brakuje jej tchu.

- Rób, co chcesz - rzuciła ostro.

Nash jednym ruchem przyciągnął ją do siebie i pochylił się nad jej twarzą, a po chwili równie gwałtownie oderwał się od niej.

- A teraz powtórz mi jeszcze raz, że mam sobie poszukać innej kobiety - odrzekł, z trudem łapiąc oddech. - Chcę ciebie i nikt inny mi nie wystarczy.

Hayley milczała. Zaprowadził ją do domu i zatrzymał się dopiero pod drzwiami jej sypialni. Szła za nim zupełnie bezwolnie.

- Rano mam kilka umówionych spotkań. Nie wrócę do domu wcześniej niż o piątej. A wieczorem idziemy na bal aukcyjny.

- Co takiego?! - oburzyła się Hayley.

- To, co słyszysz. Bądź gotowa o siódmej.

Bez słowa weszła do sypialni i głośno zatrzęsnęła za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Hayley przez większą część dnia dyszała wściekłością. Co on sobie właściwie wyobraża? Kto dał mu prawo żeby nią rządzić? Jak mógł tak po prostu powiedzieć: bądź gotowa na bal, gdy ona nawet nie miała co na siebie włożyć?

Wyładowała wściekłość, sprzątajac i piorąc, a gdy w domu nie pozostało już nic do zrobienia, wylewała rabaty wokół domu, choć dwa razy w miesiącu robił to zamówiony ogrodnik.

Była sama na całym ranczu. Po raz pierwszy mogła swobodnie chodzić po stajniach i rozmawiać z końmi. Posunęła się nawet do tego, że pozamiatała puste boksy. Gdy skończyła była brudna i spocona i przez chwilę zastanawiała się czy nie poczekać w tym stanie na powrót Nasha. Dobrze by mu zrobiło, gdyby musiał iść na bal sam.

A jednak wzięła prysznic i w chwilę potem siedziała na łóżku w swojej sypialni, desperacko przerzucając zawartość szafy. Niestety, nie miała niczego, co choćby w przybliżeniu można było nazwać kreacją balową.

Usłyszała dzwonek do drzwi i niechętnie powlokła

się na dół. Na progu stała ciemnowłosa, dobrze ubrana kobieta.

- Doktor Albright?

- Tak.

- Nazywam się Mary Faith Rockwell i jestem właścicielką sklepu Błękitny Łabędź w Sycamore.

- Och, widziałam ten sklep - uśmiechnęła się Hayley. - Ma pani na wystawie bardzo ładne ubrania.

- Dziękuję. Musi pani kiedyś do nas zajrzeć. Mam kilka strojów, które doskonale by na pani wyglądały.

Hayley nie miała zamiaru wspominać, że ceny były dla niej o wiele za wysokie.

- Co pani tu robi? Nash będzie w domu dopiero około...

- Wiem - skinęła głową kobieta i wyciągnęła przed siebie białą plastikową torbę z emblematem sklepu. - To dla pani. I to też - dodała, stawiając na ziemi duże pudło na kapelusze. - Miłego wieczoru - dorzuciła i zniknęła za rogiem domu.

- Ja niczego nie kupowałam! - zawołała za nią Hayley.

- W pudle jest karteczka! - odrzyknęła kobieta tajemniczo i wsiadła do samochodu.

Hayley patrzyła na odjeżdżający samochód, a potem przeniosła wzrok na paczki. Po namyśle zabrała je do swojego pokoju i otworzyła.

W torbie była suknia z cieniutkiego szyfonu na podszewce z jedwabnej surówki, w pięknym ciemnoziel-

nym kolorze. Sukienka była przepiękna. Hayley jeszcze nigdy nie widziała równie eleganckiej kreacji. Szybko otworzyła pudło i znalazła w nim kapelusz oraz delikatne sandałki na wysokich obcasach, a także pończochy i komplet bielizny, wszystko w tym samym ciemnozielonym kolorze. Na dnie pudła znajdowała się karteczka zapisana ręką Nasha.

Bądź moją królową balu, przeczytała Hayley z oszołomieniem.

Opadła na łóżko i w jej oczach zalśniły łzy. Jak mogła się dłużej na niego złościć? Słyszała o tym balu podczas rodeo i była ciekawa, czy Nash się tam wybiera. Ale nie mogła dać się kupić za jedną sukienkę.

Walczyła ze sobą przez całe dwie sekundy, a potem postanowiła, że przynajmniej przymierzy kreację.

Nash niespokojnie przechadzał się po holu. Przed kilkoma minutami próbował zapukać do drzwi Hayley, ale nie usłyszał żadnej odpowiedzi. Miał nadzieję, że Hayley w końcu stamtąd wyjdzie, choćby po to, żeby zrobić mu awanturę. To w każdym razie byłby jakiś punkt zaczepienia.

Usłyszał wreszcie stuk obcasów na drewnianej podłodze i podniósł nerwowo głowę. Drzwi sypialni otworzyły się powoli. Nash poczuł, że zapiera mu dech w piersiach.

Sukienka pasowała na nią jak ulał, spowijając ją obłokiem zielonego szyfonu.

- Jest trochę za krótka - powiedziała Hayley niepewnie i Nash z wysiłkiem oderwał wzrok od jej nóg.

- Wyglądasz olśniewająco.

- Dziękuję za komplement - uśmiechnęła się. - I za sukienkę.

Nash przez chwilę przyglądał się jej twarzy.

- Chyba nie zrobisz mi awantury za to, że ją kupiłem?

Westchnął z ulgą, gdy potrząsnęła głową.

- Ale nie musiałeś tak na mnie krzyżeć.

- Kochanie, kiedy zaczynasz mówić o swoim wyjeździe, robię się nerwową.

- W takim razie nie mówmy o tym - ucięła krótko.

Nash zacisnął usta.

- Zgoda. Jedziemy.

Przed domem czekał już mercedes z zapalonym silnikiem. Hayley podeszła bliżej i musiała się roześmiać. Na rurze wydechowej kołysał się jej gumowy kurczak.

- Lurlene czeka na ciebie w garażu - zapewnił szybko Nash.

Hayley poczuła wzruszenie i natychmiast pokryła je żartem:

- Nash, i jak ty teraz wybrniesz z tej sytuacji? Przecież wszyscy pomyślą, że rozwinęło się w tobie poczucie humoru!

- Mam poczucie humoru - stwierdził z celową ponurą miną i nacisnął pedał gazu.

W pół godziny później mercedes zatrzymał się przed

budynkiem klubu. Parkingowy otworzył im drzwiczki. Nash oddał mu kluczyki i wsunął w rękę banknot. Z wnętrza słyhać było muzykę. Weszli do środka i stanęli na progu sali balowej.

Liczne głowy odwróciły się w ich stronę. Nash lekko skłonił się wszystkim obecnym, a potem, idąc przez salę do stolika, przedstawiał Hayley niektórym znajomym. Pomieszczenie przedstawiało imponujący widok. Nad głowami uczestników balu iskrzyły się kandelabry. Ściany przykryto białymi tiulowymi draperiami, do których przypięte były karminowe kwiaty. Między stolikami przeciskali się kelnerzy. Hayley poczuła się jak księżniczka.

- Tak teraz wyglądają wiejskie wieczorki taneczne? - uśmiechnęła się, podnosząc wzrok na twarz Nasha.

- Z roku na rok jest coraz wystawniej. Gdy przyszedłem tu po raz pierwszy jako nastolatek, podłoga była wysypana trocinami.

Wziął od niej torebkę, położył na krześle i od razu pociągnął ją na parkiet.

- Przez cały dzień czekałem na tę chwilę - uśmiechnął się.

Był to wolny taniec. Nash przyciągnął Hayley do siebie, wyraźnie napawając się jej bliskością.

- Nash, przestań się ze mną drażnić - pokręciła głową. Pochylił się do jej ucha i szepnął zmysłowo:

- Czy masz jeszcze jakieś wątpliwości co do tego, jak bardzo cię pragnę? W moim życiu i w moim łóżku.

Hayley nie wiedziała, co odpowiedzieć. Przeczuwała, do czego zmierza ten wieczór, i nie była pewna, jak powinna postąpić. Znaleźli się pośrodku parkietu. Muzyka przeszła w powolną, zmysłową sambę. Hayley na nowo odkrywała, jak dobrym tancerzem był Nash. We fraku z atłasową kamizelką i wstążeczką pod szyją zamiast krawata bardziej przypominał jej szlachetnego rewolwerowca z filmów o Dzikim Zachodzie niż szacownego hodowcę. Coraz bardziej poddawała się jego urokowi.

- O czym myślisz? - zapytała w pewnej chwili.

- Że wiem, co masz pod tą sukienką - uśmiechnął się przewrotnie.

Hayley uniosła brwi z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Skąd wiedziałeś, że to wszystko będzie na mnie pasować? - zapytała z ciekawością, mając na myśli przede wszystkim biustonosz.

- Zmierzyłem rękami - wyznał Nash bezwstydnie i pocałował ją.

Po chwili Hayley odsunęła się od niego i szepnęła, trochę zawstydzona:

- Ludzie na nas patrzą.

- Możemy pojechać do domu - podsunął Nash natychmiast.

- Proszę, nie zachowuj się tak - szepnęła. - Nie mogę... to jest takie...

Nash popatrzył w jej brązowe oczy.

- Hayley, czasami trzeba komuś zaufać. Po prostu

bądź ze mną. Bądź ze mną dzisiaj tak, jakby jutro miało nigdy nie nadejść. - Zauważył w jej oczach błysk wzburzenia i dodał szybko: - Wiem, że nadejdzie, ale niech dzień jutrzejszy zatroszczy się o siebie. Liczy się tylko obecna chwila.

Pokusa była zbyt wielka. Hayley poczuła, że stoi na rozstaju dróg i że musi podjąć jakąś decyzję. Wzięła głęboki oddech i powiedziała:

- Nie. To nie ma sensu. Za kilka dni wyjadę... to tylko wszystko utrudni.

W zachowaniu Nasha natychmiast zaszła widoczna zmiana. Czułość i serdeczność zniknęły i w jego ruchach pojawiła się tłumiona złość. Zaprowadził ją do stolika, posadził na krzesło i odszedł, wyjaśniając niewyraźnie, że idzie po coś do picia. Hayley zabrała torebkę i ruszyła do wyjścia.

Nash dogonił ją, gdy była już na zewnątrz.

- Gdzie się wybierasz? - zapytał, chwytając ją za łokieć.

- W jednej chwili traktujesz mnie jak największy skarb, a w następnej jak niepotrzebny śmieć! - wybuchnęła. - Co się z tobą dzieje?

- Za wszelką cenę próbuję zapomnieć o tym, że masz wyjechać.

We wzroku Hayley była uraza.

- Przecież nie umieram. Mój wyjazd to jeszcze nie koniec świata. Dlaczego dla ciebie wszystko musi być takie czarno-białe?

- Bo chcę mieć wszystko albo nic.

Hayley przez dłuższą chwilę wpatrywała się w jego twarz.

- No cóż, nie możesz mieć wszystkiego - powiedziała w końcu - więc chyba będziesz musiał zadowolić się niczym.

Wyrwała mu się i pobiegła przed siebie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dogonił ją w ostatniej chwili, gdy już miała wsiąść do taksówki. Wcisnął taksówkarzowi banknot w rękę i odesłał go gestem.

- Co ty wyprawiasz? Nie możesz mnie tak zostawić - powiedział cichym, groźnym głosem. - Obydwoje wiemy, że nic w tej sytuacji nie jest czarne ani białe.

- To właśnie ty nie chcesz tego zauważyć, Nash - prychnęła Hayley. - Ciągle mnie prowokujesz. Mam już tego dość.

Nash bez słowa pociągnął ją za sobą. Odnalazł parkingowego, wsunął mu w rękę numerkę swojego samochodu i zagarnął Hayley w ramiona, nie zostawiając jej czasu na protesty. Po chwili mercedes zatrzymał się obok nich. Chłopak wysiadł i otworzył obie pary drzwi. Nash wepchnął Hayley do środka, nie przestając jej całować, a potem oderwał się od niej na krótką chwilę, wsunął się do samochodu przez drugie drzwi i znów pochylił się nad jej twarzą.

- Nash, co cię opętało? - wydyszała Hayley, z trudem łapiąc oddech.

- Ty - odpowiedział krótko. Zapiął jej pasy i po krótkim wahaniu nacisnął pedał gazu.

Zadzwonił telefon. Wyrwana ze snu Hayley po omacku sięgnęła po słuchawkę i wymruczała swoje nazwisko.

- Hayley, kochana, tu Grace.

Usiadła i przetarła oczy. Za plecami słyszała szum wody w łazience. A więc Nash był już pod prysznicem.

- Czy wszystko w porządku z dziewczynkami? - zapytała z nagłym niepokojem.

- Tak, tak. Dzwonie, żeby zapytać Nasha, czy mogą zostać u mnie dzień lub dwa dni dłużej. Do mojego sąsiada przyjeżdżają wnuczki. Dziewczynki je znają i bardzo lubią. Czy Nash jest gdzieś w pobliżu?

- Chwileczkę - powiedziała Hayley. Ze słuchawką przy uchu owinęła się prześcieradłem i otworzyła drzwi do łazienki.

- Czyżbym słyszała prysznic? - zaciekawiła się Grace.

- Tak - mruknęła Hayley.

W głosie Grace słychać było lekkie wahanie.

- Czy jesteś może w jego sypialni?

- Hm... no tak - spieszyła się Hayley, czując, że się rumieni. Nie było jednak sensu kłamać.

W słuchawce rozległo się westchnienie.

- Bogu dzięki.

- Grace! - wykrzyknęła Hayley ze zdumieniem.

- Kochanie, jeśli wcześniej nie potrafiliście zrozumieć, że jesteście dla siebie stworzeni, to odrobina dobrego seksu może wam w tym pomóc.

Hayley wybuchnęła śmiechem. Uwielbiała matkę Nasha. Ten zaś wychylił głowę z kabiny i spojrzał na nią pytająco. Podała mu słuchawkę.

- Twoja mama - wyjaśniła. - Co za bezwstydną kobieta!

Odwróciła się i chciała odejść, ale Nash pochwycił prześcieradło i przytrzymał ją przy sobie. Ociekając wodą, przyłożył słuchawkę do ucha.

- Tak, mogą. Nie, zostaniemy tutaj - rzucił wesoło i pochylił się, by pocałować Hayley. - Tak, mamocham ją.

Hayley wstrzymała oddech.

- Tak, mam taki zamiar - mówił dalej Nash, odwijając Hayley z prześcieradła. Odsunął słuchawkę od ucha i zapytał szeptem: - Kiedy trzeba wyjąć szwy?

- Jutro.

- Czy nie miałybyś nic przeciwko temu, żeby zajął się tym lekarz mamy?

Hayley tylko skinęła głową.

- Dobrze - powiedział Nash do słuchawki. - Dobrze. Do zobaczenia za parę dni.

Wyłączył telefon, odłożył go na bok i z pełnym satysfakcji uśmiechem pociągnął Hayley pod prysznic.

Nash poszedł nakarmić zwierzęta i Hayley została sama w domu. Nie minęło jednak nawet dwadzieścia minut, gdy u drzwi rozległ się dzwonek. Otworzyła je i zobaczyła kuriera poczty ekspresowej.

Koperta była zaadresowana do niej. Hayley podpisała kwitek z ciężkim westchnieniem. To były jej rachunki, przesłane hurtem przez Katherine, która odbierała jej pocztę od czasu, gdy Hayley zrezygnowała z wynajmowania mieszkania w Georgii.

Na wierzchu była rata kredytu za studia. Hayley wątpiła, czy kiedykolwiek zdoła go spłacić. Kredyt był wysoko oprocentowany, Hayley nie miała bowiem żyrantów ani niczego wartościowego, co mogłoby stanowić zastaw. Lurlene nie wchodziła w grę. Była warta najwyżej pięćset dolarów i żaden przedstawiciel banku nie zechciałby nawet na nią spojrzeć.

Hayley potarła czoło i naraz uświadomiła sobie, jak puste jest jej życie. Rachunki i zdezelowany samochód, oto wszystko, co miała. Niewiele, jak na kobietę w jej wieku.

Dzwonek telefonu przerwał te ponure rozmyślania.

- Dzień dobry, panno Hayley - powiedział dziecinnie głośnik.

- Kate! Witaj, kochanie.

- Jak pani to robi, że zawsze pani nas rozpoznaje? - zdziwiła się dziewczynka. - Nawet babcia czasami się myli!

- To pewnie dlatego, że jestem lekarzem - zaśmiała się Hayley. - Co słychać?

- Jeździłyśmy konno!
- Panno Hayley, Kate skoczyła przez przeszkodę! - zawołała Kim, najwidoczniej stojąca tuż obok siostry.

- Co takiego!?! - przeraziła się Hayley.

- Kimmy, miałaś nic nie mówić!

- Ale przecież skoczyłaś!

Hayley nie mogła ochłonać.

- A co wasza babcia na to powiedziała?

- Babcia sama mnie nauczyła - oświadczyła Kate z dumą.

Hayley jęknęła.

- A czy wasz tato wie, co robicie?

- Mhm - mruknęły dziewczynki niewyraźnie.

- Nie słyszę. Możecie powtórzyć?

- Tak, proszę pani.

- No to doskonale. W takim razie jestem z ciebie dumna, Kate! Ja sama nie umiem się nawet utrzymać w siodle.

- Och, tatuś może panią nauczyć. To nietrudne - oświadczyła Kate z wielką pewnością w głosie.

Wzrok Hayley zatrzymał się na stercie rachunków. Gdy dziewczynki pożegnały się i zakończyły rozmowę, przycisnęła słuchawkę do piersi, uświadamiając sobie, jak samotne będzie od tej pory jej życie.

Nash zatrzymał się w holu i ostrożnie zajrzał do kuchni. Hayley siedziała skulona przy blacie szafki.

Płakała. Gdy to zobaczył, poczuł, że serce mu się ściska. Nie mógł patrzeć na jej rozpacz.

Przyszło mu do głowy, że może niepotrzebnie naciskał i znów sprowadził na nią cierpienie. Przeklinał jej upór, który stanowił barierę dla ich szczęścia i wspólnej przyszłości. Postanowił, że coś z tym trzeba zrobić, i to szybko. Miał bardzo niewiele czasu.

Nash z uroczystą miną wprowadził Hayley do jadalni i wskazał na stół. Podniosła głowę i oniemiała. Pośrodku stołu było wiaderko z szampanem, obok wielka miska świeżych truskawek, a dalej - Boże drogi! - czarna torba lekarska przewiązana niebieską wstążką.

Przy wstążce kołysał się bilecik.

Wiedziałem, że Ci się uda, przeczytała i do jej oczu napłynęły łzy.

- Dziękuję ci, kochanie, ale... myślałam, że nie chcesz, żebym pracowała?

Nash uniósł brwi ze zdziwieniem.

- Ależ skąd, przeciwnie! Zdażyłem już dojrzeć. Przecież ty nie czujesz niechęci do mojej pracy, prawda?

- Oczywiście, że nie.

Podszedł bliżej i objął ją ramieniem.

- Jestem z ciebie bardzo dumny. Niewielu jest ludzi obdarzonych taką determinacją jak ty.

- Chcesz powiedzieć: uporem - uśmiechnęła się.

- To również - pokiwał głową i powiódł palcami po

jej skroni. - Kocham cię, Hayley. Chcę przyszłości z tobą. Zresztą na pewno dobrze o tym wiesz.

- Chyba tak - westchnęła, szukając jego wzroku. - Ale to nie byłoby w porządku wobec ciebie i dziewczynki.

- Nie chcesz się nawet nad tym zastanowić?

- To nie to. Ale podpisałam przecież kontrakt na trzy lata ze szpitalem Świętego Antoniego.

- Moje uczucie do ciebie trwa już siedem lat - westchnął Nash. - I wcale przez ten czas nie osłabło. Wręcz przeciwnie. Myślałem, że ty czujesz tak samo, ale widocznie się myliłem.

- Nie myliłeś się - rzekła Hayley szybko.

- To znaczy, że po prostu boisz się uczciwie podzielić ze mną własnym życiem - rzekł Nash pochmurnie, nie skrywając gniewu. - Hayley, ja wiem, czego chcę.

Sięgnął do stołu, obrócił torbę lekarską i wyszedł do gabinetu, zamykając za sobą drzwi. Dopiero teraz Hayley zauważyła na torbie mosiężną plaketkę z wygrawerowanym napisem: Hayley Albright Rayburn, lekarz medycyny.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nash poruszył się i wyciągnął rękę, ale nie znalazł Hayley obok siebie. Usiadł, przesunął ręką po twarzy i rozejrzał się po sypialni. Nie było jej tu.

Przez cały poprzedni wieczór próbowała go unikać, ale gdy późno w nocy wśliznęła się do łóżka, pomyślał, że może jest jakaś szansa, by udało im się dojść do porozumienia. Teraz znów w to zwątpił.

Ubrał się i zszedł na dół. W holu stała walizka Hayley. Tknięty niepokojem, zawołał ją po imieniu. Siedziała w kuchni przy stole, wpatrując się w filiżankę z kawą.

- Co się dzieje? - zapytał, wskazując na walizkę.

Podniosła na niego wzrok.

- Dzwonili do mnie rano ze szpitala Świętego Antoniego. Potrzebują mnie już w tym tygodniu, a właściwie jutro.

- Zamierzałaś wyjechać bez pożegnania?

- Nie.

- Kłamiesz - zachnął się.

- Proszę cię, Nash, nie utrudniaj - szepnęła Hayley.

- Właśnie że będę ci utrudniał. Nie myśl sobie, że tak łatwo możesz mnie zostawić.

Hayley podniosła się i ruchem ręki wskazała leżącą na stole kopertę.

- Widzisz to? Tym razem to ja mam zobowiązania. Postawiłam na szali moje przyszłe zarobki i teraz nadszedł czas, by spłacić dług.

- Mógłbym uregulować wszystkie te należności w godzinę.

- Ale ja nie chcę, żebyś to robił. To moje rachunki, nie twoje!

Nash usiłował zdobyć się na cierpliwość.

- Hayley, na tym właśnie polega wspólne życie. Dajemy to, czego potrzebuje druga osoba.

- Ale ja tego nie potrafię. Przez większą część życia byłam sama.

- Można to zmienić - powtórzył Nash.

- Nie teraz! Podpisałam kontrakt i muszę wyjechać. - Po jej policzkach spłynęły łzy. - Proszę, Nash, nie walcz ze mną.

- Kocham cię!

- Ja też cię kocham, ale to nie wystarczy. Zasługujesz na coś lepszego.

- Chcesz mi powiedzieć, żebym sobie poszukał kobiety, która spędzi całe życie w kuchni? Na litość boską, Hayley, czy naprawdę nie rozumiesz, czego ja oczekuję od żony?! - zawołał Nash ze wzburzeniem. - Nie chcesz nam dać żadnej szansy!

Hayley bezradnie potrząsnęła głową.

- Nie mów tak. Proszę cię, nie mów tak.

Przeszedł przez kuchnię i pochwycił ją za ramię.

- Kochanie, nie odrzucaj mnie. Chcę, żebyś została w moim życiu.

Obróciła się i spojrzała na niego ze wzburzeniem.

- Ty chcesz - powtórzyła, kładąc nacisk na słowo „ty”. - Kiedyś już dostałeś to, czego chciałeś. Sam dokonałeś wyboru. Myślałeś o sobie i o swoich zobowiązaniach, nie o mnie. A teraz to ja mam zobowiązania, o których ty nic nie wiesz. Spędziłeś całe życie otoczony luksusem. Popatrz tylko na ten dom. Przecież to pałac! Masz wszystko. Jesteś przystojny, bogaty, szanowany i podziwiany. Do tego masz dwoje wspaniałych dzieci. To nie są zarzuty, chcę tylko powiedzieć, że nie masz pojęcia o tym, jak wyglądało moje życie.

- Hayley, moja pamięć nie jest aż taka kiepska!

- Widziałeś to, co chciałam ci pokazać, to, co pokazywałam całemu światu! Czy kiedykolwiek byłeś głodny, bo zabrakło ci pieniędzy na jedzenie? - mówiła z boleśnie ściągniętą twarzą. - Ja jadłam popcorn, bo gdyby spadła mi średnia ocen, to straciłabym stypendium. A potem na studiach musiałam pracować w trzech miejscach naraz, żeby zebrać pieniądze na następny semestr. Bałam się, że nigdy nie skończę studiów, i zastanawiałam się, czy przez resztę życia będę skazana na czyszczenie toalet, bo po pracy nie miałam już czasu, żeby się uczyć!

- Ale to już przeszłość. Dałaś dobre radę - powie-

dział Nash, podchodząc do niej powoli, jak do przestraszonego zwierzęcia. - Czego się boisz teraz?

Nie odpowiedziała. Jej ciałem wstrząsał tłumiony szloch. Nash delikatnie dotknął jej twarzy.

- Czego się boisz, kochanie?

Po jej policzkach spływały łzy.

- Boję się, że gdy moje marzenia w końcu się spełnią, okaże się, że to wcale nie jest to, czego pragnęłam najbardziej.

- Jak to? - zdziwił się Nash.

- Najbardziej ze wszystkiego pragnę być z tobą, kochać cię i twoje dzieci... i to wszystko nadal jest poza moim zasięgiem. Nash... czy naprawdę myślisz, że gdybym mogła, to nie zostałabym z tobą?

W jego sercu zagościła nadzieja. Tylko tyle pragnął usłyszeć.

- W takim razie znajdziemy jakiś sposób, kochanie - powiedział, ocierając łzy z jej twarzy. - Zaufaj mi.

Hayley pocałowała go delikatnie.

- Muszę już jechać, Nash. Proszę, nie doprowadzaj do tego, żebym znów musiała z tobą walczyć. Potrzebuję cię, ale potrzebuję również swojej pracy, a wiem, że nie mogę mieć jednego i drugiego.

Nash cofnął się o krok, przymrużając oczy.

- Nigdy bym cię nie próbował powstrzymać, Hayley. I wcale nie jestem pewien, czy chciałbym się wiązać z kobietą, dla której praca jest najważniejsza, ważniejsza od rodziny.

Hayley uniosła wyżej głowę.

- Sądziłam, że rodzina jest po to, żeby stać przy tobie bez względu na wszystko. Widocznie się myliłam. - Nash pobladł. - Muszę pracować. Potrzebuję tego, żebym mogła być sobą. Nash, to ja za każdym razem ponoszę ofiary, to ja zawsze coś tracę. Jeśli nie potrafisz tego zrozumieć, to znaczy, że nie możemy być razem.

Wyminęła go, zabrała walizkę i wyszła. Nash miał przed sobą pustą kuchnię. Opuścił nisko głowę i przymknął oczy.

Kate i Kim siedziały na kanapie i bezmyślnie patrzyły w telewizor. Oczy miały zapuchnięte od płaczu. W ogóle nie chciały rozmawiać z Nashem, obwiniając go za wyjazd Hayley.

- Jesteście głodne? - zapytał, ale uzyskał tylko pochmurne spojrzenia.

Westchnął, wziął do ręki kapelusz i podszedł do drzwi, ale w progu zatrzymało go pytanie Kate:

- Tatusiu, czy to ty kazałeś jej wyjechać?

Znow westchnął ciężko i przyklęknął przy córce.

- Kochanie, ja chciałem, żeby została, ale Hayley jest lekarzem i musi przez trzy lata pracować w szpitalu. Wiedziałyście o tym od początku.

- Zrób coś, tatusiu, żeby ona wróciła - poprosiła Kim ze łzami w oczach.

Nash czuł się coraz gorzej. W holu, tuż za progiem, zauważył matkę i panią Winslow. Usiadł na kanapie

i przytulił dziewczynki. Siedział tak, dopóki nie usnęły. Obydwie miały za sobą przepłakaną noc. Po raz kolejny przeklął głupi upór Hayley.

W końcu wstał, przykrył dziewczynki kocem i poszedł do kuchni. Pani Winslow natychmiast wycofała się do pralni, zostawiając go z matką.

- Myślałam, że wychowałam inteligentniejszego syna - stwierdziła krótko Grace.

- Co mam, twoim zdaniem, zrobić, mam? Zostawić rancho Jake'owi i przenieść się do Savannah?

- Nash, Hayley jest zadłużona po uszy i to jest dla niej teraz najważniejsze. Ważniejsze nawet od miłości. Tym bardziej cię potrzebuje.

- Ja też jej potrzebuję.

- No to zrób coś, na miłość boską.

- Na przykład co?

- Przywieź ją do domu.

Nash potarł oczy i znów ciężko westchnął.

- Myślisz, że nie próbowałem? Zrobiłem wszystko, co mogłem. Mało brakowało, a rozesłałbym jej pod stopami czerwony dywan.

- Pieniądze to nie wszystko, a same obietnice bez pokrycia niczego jeszcze nie ułatwiają. Największy twój błąd to ten, że uważasz, iż Hayley powinna zawiesić staż, szczególnie, że wciąż jeszcze spłaca kredyt za studia. To są honorowe zobowiązania. Przeszedłeś przez to z Michelle i powinieneś wiedzieć, jakie głupstwa można popełnić w imię honoru.

Twarz Nasha ściągnęła się.

- Hayley poświęciła więcej dla tych studiów, niż ty czy ja potrafimy sobie w ogóle wyobrazić. Wspólne życie nie zawsze polega na dzieleniu się wszystkim po połowie. Czasami trzeba dać trochę więcej.

Nash patrzył na matkę nieobecny wzrokiem. Nagłe pochwycił kapelusz, nałożył go na głowę i zniknął za drzwiami.

Grace wybiegła za nim na werandę.

- Co zamierzasz zrobić?
- Przywieźć moją kobietę do domu - odrzekł, wsiadając do samochodu.
- Bogu dzięki - uśmiechnęła się jego matka.

Znalazł ją na oddziale położniczym. Nosiła niebieski fartuch i w każdym calu wyglądała na profesjonalistkę. Wpisywała coś do karty. Obok niej stała pielęgniarka.

- Hayley - powiedział Nash półgłosem.

Karta wypadła jej z ręki.

- Nash - zdumiała się. - Co ty tutaj robisz?

Niepewnie zerknął na pielęgniarkę.

- Czy możemy porozmawiać?

Hayley skinęła głową i zaprowadziła go do pustej poczekalni.

- Nie wyglądasz najlepiej - zauważył. Pod oczami miała cienie i wydawało mu się, że zeszczupiała.

- Ty też nie - odparła.

Podszedł o krok bliżej i rzucił kapelusz na krzesło.

- Nie mogę tak dłużej żyć.

- Nash...

- Nie, pozwól mi powiedzieć wszystko, co mam ci do powiedzenia. - Wziął głęboki oddech. - Dziewczynki są bardzo nieszczęśliwe. Ja nie nadaję się do niczego, a dom bez ciebie nie jest już taki sam.

Hayley zamruwała powiekami, żeby powstrzymać łzy.

- Przecież wiesz, że nie mogę wrócić. Czego ode mnie oczekujesz? Mam rzucić wszystko, na co pracowałam przez tyle lat? Sam mówiłeś, że potrzebujesz kogoś, kto byłby tam, na miejscu, z tobą i z dziewczynkami. Ja nie mogę ci tego obiecać.

- Kochanie, to wszystko można urządzić inaczej.

Potrząsnęła głową.

- To mój dług i mój problem.

Nash odgarnął włosy z jej czoła.

- Tak długo byłaś samotna, że nie potrafisz dzielić się z nikim swoimi ciężarami. Chcę cię tego nauczyć. Pozwól mi. Zaufaj, że cię nie zranię i zrobię wszystko, co konieczne, byśmy mogli być razem. Poczyniłem już kilka kroków.

Hayley zmarszczyła czoło.

- Co zrobiłeś? - zapytała ostro.

- Spłaciłem twoje długi. Nie - uciszył ją gestem - nic nie mów, tylko posłuchaj. Pozwól mi to zrobić. To jest pierwszy krok. Usunięcie pierwszej przeszkody. Druga to twój kontrakt. Wiem, że musisz odbyć staż, ale kto powiedział, że akurat w tym szpitalu?

- Jak to? - zapytała Hayley, czując, jak dudni jej serce.

- Rozmawiałem z dyrektorem tego szpitala i z ordynatorem szpitala rejonowego w Aiken. Obydwaj się zgodzili, żebyś przeniosła się właśnie tam. To najlepszy szpital w stanie. Poza tym doktor Swanson chętnie podzieli się z tobą swoją praktyką rodzinną. Za dwa lata zamierza przejść na emeryturę i wtedy będziesz mogła przejąć wszystkich jego pacjentów.

Hayley nie była w stanie wykrztusić ani słowa. Mogła być wiejskim lekarzem i do tego żoną Nasha. To było zbyt wiele szczęścia naraz. Czuła pokusę, by się uszczypnąć i sprawdzić, czy nie śni. Prosił, by mu zaufała, obiecywał, że znajdzie jakiś sposób, ale nie spodziewała się, by ktośkolwiek był w stanie usunąć tyle przeszkód. A jednak jemu się to udało.

- Nie robię tego po to, by cię kontrolować - podjął Nash. - Ale dlatego, że cię kocham i chcę być z tobą. Raz już cię straciłem, bo nie rozumiałem, jak ważne dla ciebie jest, by zostać lekarzem. A ty po prostu potrzebowałaś trochę czasu. Nie zamierzam po raz drugi popełnić tego samego błędu. Kocham cię, Hayley, i nie umiem bez ciebie żyć. Wyjdź za mnie.

- Niech pani za nas wyjdzie, panno Hayley!

Podniosła głowę i ze zdumieniem ujrzała bliźniaczki stojące przy drzwiach. W tej samej chwili Nash wsunął jej na palec pierścioneł. Na widok błyszczących brylantów zaparło jej dech.

- Twoje miejsce jest wśród nas. Wyjdź za nas, biednych Rayburnów, bo zginiemy bez ciebie. Uczyń nas prawdziwą rodziną.

Hayley stłumiła szloch.

- Tak, tak! - szepnęła przez ściśnięte gardło, zarzucając ramiona na szyję Nasha. Dwie pary drobnych rąk owinęły się dokoła jej nóg.

Nash przymknął oczy ze szczęścia.

- Och, kochanie - szepnął. - Tak się bałem, że odmówisz.

Uśmiechnęła się, kryjąc twarz na jego ramieniu. Jak mogłaby odmówić? Oto spełniały się wszystkie jej marzenia, hołubione od dzieciństwa. Wreszcie znalazła swoje prawdziwe miejsce w życiu.

Była najszczęśliwszą kobietą na świecie. Miała przy sobie rodzinę.

EPILOG

Pięć lat później

Nash szedł szpitalnym korytarzem, niosąc pod pachą wierzgającego syna. Bliźniaczki szły za nim. Na cichym szpitalnym korytarzu głośno rozlegał się stukot ich obcasów. Nash obejrzał się przez ramię i zatrzymał znaczące spojrzenie na ich butach. Zrozumiały i resztę drogi przeszły niemal na palcach.

Zatrzymał się przed drzwiami jednego z gabinetów, zastukał i dla odmiany przerzucił sobie Alexandra przez ramię. Chłopiec wierzgał nogami, zaśmiewając się.

Na ich widok Hayley obróciła się wraz z krzesłem.

- Jeszcze nie jesteś gotowa - stwierdził Nash, jakby tego właśnie się spodziewał. Zrzucił Alexandra na krzesło, pochylił się i pocałował żonę.

Po chwili Hayley oderwała się od niego i spojrzała na dzieci. Alexander zbadał już zawartość jednej z szuflad i właśnie zmierzał w stronę szafki z lekami. Kate pochwyciła go w porę.

- Czy muszę zapisać cię na wizytę, żebyśmy mogli przez chwilę побыć sam na sam? - uśmiechnęła się Hayley.

- Może się w końcu zmęczą - rzekł Nash bez większej nadziei w głosie.

- Może. Zaraz poskładam te papiery - obiecała Hayley i pochyliła się nad dyktafonem.

- Mamo, pośpiesz się, bo się spóźnimy! - jęknęła Kate.

Hayley spojrzała na bliźniaczki, ubrane w stroje do konnej jazdy. Wyglądały bardzo dorośle.

- Spieszę się. Zamknijcie drzwi - poprosiła, rozpinając biały fartuch. Wyjęła z szafki ubranie i zniknęła za parawanem.

- Jesteś na to gotowa? - zapytał Nash, patrząc na nią przez szparę. Jej piersi były teraz pełniejsze, a biodra bardziej zaokrąglone niż kiedyś, ale nadal podniecała go równie mocno.

- Nie - przyznała, naciągając dżinsy.

- Ja też nie. Alexander, uspokój się - nakazał Nash, patrząc surowo na syna, który huśtał się na tylnych nogach krzesła.

- Powtarzam sobie, że one przeszły dobry trening, ale przypominają mi się wszyscy dorośli mężczyźni, których po pierwszym rodeo musiałam składać - westchnęła Hayley.

- Nie martw się, mamo - oświadczyła Kate.

- Po to są matki - odrzekła Hayley, wkładając buty.

Za każdym razem, gdy słyszała od bliźniaczek słowo „mamo”, serce ścisnęło jej się ze wzruszenia.

- Obiecujemy, że nic nam się nie stanie! - zawołała Kim.

Hayley tylko wzruszyła ramionami. Przeciągnęła szczotką po włosach, szybko pomalowała usta i podała Nashowi swoją torbę, a sama wzięła Alexandra na ręce.

Na korytarzu zatrzymała się jeszcze, by wydać kilka poleceń dyżurnej pielęgniarce.

- Masz komórkę? - upewnił się Nash.

Skinęła głową z uśmiechem i wreszcie poszli do windy.

- Powodzenia, dziewczynki! - zawołały za nimi pielęgniarki.

Hayley oparła głowę na ramieniu Nasha.

- Jesteś zmęczona? - zapytał, całując ją w czoło.

- Właściwie nie. - Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy z przewrotnym uśmiechem. - Jak to możliwe, że mieszkam z tobą pod jednym dachem, a mimo to wciąż za tobą tęsknię?

- Sezon aukcyjny. Ale dziś wieczorem zamierzam jakoś temu zaradzić - odrzekł ściszonego głosem.

Hayley zatrzymała się w drzwiach windy i obdarzyła go gorącym pocałunkiem.

- Mamo - obruszyła się Kate, sadzając sobie Alexandra na biodrze. - Zostaw to na później!

- Chyba zatrudnię pana na stałe - wymruczała Hayley. Zręczne palce Nasha masowały jej nagie plecy.

Nash zaśmiał się cicho.

- Zrobiłem coś dzisiaj.

- Chodzi ci o ten okrzyk, który wydałeś, gdy twojej córce udał się skok? Albo o tę kolację, którą zafundowałeś całej drużynie, gdy zajęła pierwsze miejsce?

- Nie - uśmiechnął się Nash, całując jej kark. - Zatrudniłem kucharkę i pomoc domową.

- Miałam zamiar się tym zająć - obruszyła się Hayley. Pani Winslow przed tygodniem zrezygnowała z pracy i Hayley nie miała jeszcze czasu, żeby się rozejrzeć za kimś nowym do pomocy.

- Zadzwoiłem do Katherine.

- To było bardzo bystre posunięcie - wymruczała i obróciła się na plecy, pociągając go na siebie.

Kochali się długo i powoli. W końcu Nash opadł na poduszki.

- Stęskniłem się za moją żoną - przyznał, przesuwając dłońmi po jej ciele.

- Wiem. Zamierzam wziąć sobie trochę wolnego w pracy - powiedziała Hayley. - Właśnie przyszło do nas dwóch nowych lekarzy. Zasłużyłam sobie na urlop.

Nash uniósł brwi ze zdziwieniem.

- Można wiedzieć, co się za tym kryje?

- Jestem w ciąży.

Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

- To będą bliźnięta - dodała Hayley i roześmiała się

szczerze na widok jego osłupienia. - To sprawka twoich genów.

- Dzieci - powtórzył Nash z radosnym niedowierzaniem. - Chyba będę musiał jeszcze zatrudnić niańkę!

- Nic z tego. Na tym polega cała zabawa.

Wziął ją w ramiona i mocno przytulił. Nie potrafił już sobie przypomnieć czasów, gdy Hayley nie było w jego życiu. Tamto życie wydawało mu się nieskończenie samotne i zagubione. Teraz zaś był najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.